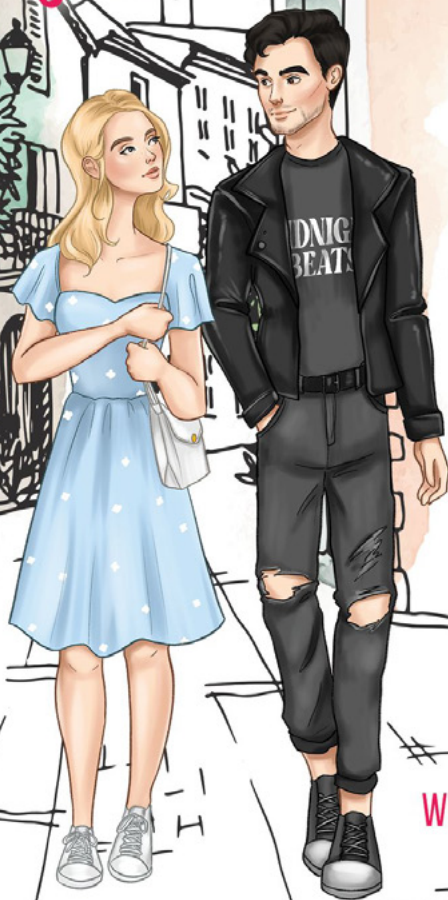


*Tysiąc powodów,
by zostać*



WILLOW CREEK
TOM 1

EWELINA NAWARA



„W życiu nic nie dzieje się bez przyczyny,
być może te złe chwile musiały się wydarzyć,
byśmy byli razem tu i teraz”.

Dla wszystkich tych, którzy idą do przodu,
ciesząc się z najmniejszego sukcesu,
zostawiając za sobą złe chwile.

An other chance to make a last from the start

You're name is written on my heart

Take my hand and see how we have come so far

As we learned to live the way we are

Please reach out for me and open my eyes to see

[...]

Say you want me

Say you need me

Bring me closer to you

Let me show you how I feel

From the love who make you stronger

Let us make a brand new start

Say You Want Me

Myron

ROZDZIAŁ 1

Olivia

Rozpoczął się nowy tydzień, kolejny poniedziałek, a jednak wszystko było takie samo. Żadnych nowości, spektakularnych zmian czy dramatów. Dokładnie tak, jak lubiłam. Kochałam swoją pracę, nie tylko ze względu na to, czym się zajmowałam, lecz także ze względu na miejsce, w jakim to robiłam. Sweet Tooth było jedyną cukiernią w Willow Creek, ale to nie dlatego mieliśmy klientów od rana do wieczora. Bobby, a właściwie Barbara, sprawiła, że miejsce przyciągało ludzi jasnym przytulnym wnętrzem i atmosferą, która aż zachęcała, by usiąść, wypić kawę i zjeść jedno z wielu dostępnych w ofercie ciastek. Nie skończyłam żadnej szkoły cukierniczej, Bobby dała szansę młodej dziewczynie, która każdą wolną chwilę spędzała w kuchni i metodą prób i błędów uczyła się sztuki cukierniczej. Do dziś nie zdradziła, dlaczego dała mi tę pracę ani co skłoniło ją do podzielenia się ze mną sekretnymi przepisami. Pracowałam w tym miejscu od dziewięciu lat i nie zamieniłabym tego na nic innego. Uwielbiałam piec, kochałam zapach czekolady i pieczonych jabłek. Niekoniecznie razem. Z przyjemnością formowałam maleńkie ciasteczka, ozdabiałam torty i babeczki, by później widzieć szerokie uśmiechy na twarzach klientów Sweet Tooth.

– Wcześniej dziś przyszedł – odezwała się Bobby, gdy wkładałam do piekarnika ciasteczka maślane.

Zawsze byłam pod wrażeniem, jak bezszelstnie potrafiła się

przemieszczać. Jak ninja.

– Nie mogłam spać. Zamiast przewracać się na łóżku z boku na bok, przyszłam do pracy.

– Potrzebujesz chłopaka, chociaż w twoim wieku to już bardziej odpowiednim słowem byłby mężczyzna. Ewentualnie jakiegoś zwierzaka.

Przewróciłam oczami, bo znowu zaczynała tę samą gadkę. Gdyby nie fakt, że jej syn był ode mnie starszy o dziesięć lat i kompletnie nie interesowało go założenie rodziny, pewnie już dawno by nas zeswatała. W zasadzie próbowała, gdy Matt przyjechał do domu pomiędzy kolejnymi misjami. W życiu nie słyszałam, by ktoś kiedykolwiek w tak stanowczy sposób odmówił Bobby, bo ta kobieta była uwielbiana przez wszystkich mieszkańców Willow Creek.

– Olivio Davis, czy ty znowu przewróciłaś oczami? Biedna starsza pani chce ci tylko pomóc, a ty tak reagujesz.

– Bobby – westchnęłam. – Kocham cię, ale twoje rady dotyczące mojego nieistniejącego życia miłosnego nie pomagają.

– No widzisz, gdybyś mnie słuchała, to przynajmniej istniałoby to życie miłosne.

Kochałam tę kobietę, była mi bliższa niż moja własna matka, ale jej porady randkowe były okropne. No i to nie tak, że w Willow Creek było pełno przystojnych, sympatycznych i do tego wolnych facetów. Było wręcz odwrotnie. Każdy fajny i dobrze wyglądający był już w szczęśliwym związku i mogłam sobie tylko popatrzeć...

– Bobby, obiecuję ci, że jeśli w Willow Creek pojawi się samotny, heteroseksualny przystojny mężczyzna z miłym usposobieniem, umówię się z nim na randkę. Do tego czasu odpuść, proszę.

– Tylko dlatego, że ładnie prosisz, Liv.

Wiedziałam, że długo nie wytrzyma, ale cóż, było to lepsze niż codzienne wałkowanie tego samego tematu. Zaparzyłam

kawę, specjalnie czekałam na Bobby, by wypić w jej towarzystwie. To był taki nasz rytuał. Każdego poranka, zanim zabrałyśmy się za pracę, siadałyśmy z kubkami aromatycznej kawy i rozmawiałyśmy. Czasami milczałyśmy. Ładowałyśmy baterie na cały dzień wykonywania obowiązków, które obie tak lubiłyśmy. Poza nami w Sweet Tooth pracowała jedna młodziutka dziewczyna, Lilly. Pomagała nam w weekendy, dzięki czemu ja mogłam mieć wolne soboty, a Bobby niedziele.

– Tort dla Marcy gotowy?

– Muszę go jeszcze udekorować. Umówiła odbiór na popołudnie, więc śmietana na dekoracji będzie wyglądała idealnie.

Bobby pokiwała głową. Wiedziałam, że ona zrobiłaby dokładnie to samo.

Marcy Jones zamówiła torcik czekoladowy dla syna, Archera, który kończył dwadzieścia osiem lat. Uśmiechałam się na samą myśl o tym, że matka szykowała drobną niespodziankę dla swojego dorosłego, żonatego syna. Podwójnie czekoladowy tort z dekoracją z bitej śmietany i czekoladowych makaroników był ulubionym wypiekami Archera. Wiedziałam o tym ja, wiedziała Bobby i prawdopodobnie każdy mieszkaniec Willow Creek, bo sam zainteresowany głośno o tym mówił. Archer Jones był złotym chłopcem Willow Creek. Zabawny, uczynny, dusza towarzystwa. Do tego przystojny, z absolutnie cudownym uśmiechem, dzięki któremu potrafił zdobyć wszystko, czego pragnął. Miał jednak jedną dużą wadę – był szczęśliwie żonaty. W normalnych okolicznościach mogłabym rozważyć porwanie go, wywiezienie z Willow Creek i wywołanie u niego syndromu sztokholmskiego, by mieć swoje szczęśliwe zakończenie, ale niestety, jego żoną była moja najlepsza przyjaciółka, Samantha. To właśnie od niej wiedziałam, że Archer ustanowił zasadę, że świętuje i organizuje przyjęcia tylko w okolicy urodziny. Dwudzieste ósme więc miały przejść bez echa, prezentów i imprezy. Zamiast tego

jego matka przywiezie mu torcik, żona ugotuje ulubione danie na kolację, a ja, jak na dobrą przyjaciółkę przystało, przygotowałam dla niego makaroniki czekoladowe.

– Bujasz w obłokach, Liv. A piekarnik już drugi raz daje znać, że ciasteczka są gotowe.

Uśmiechnęłam się przepraszająco i otworzyłam piec. Cudowny maślany zapach rozniósł się po kuchni, budząc mój żołądek do życia.

Przez kolejne dwie godziny przygotowywałam następne wypieki – drożdżówki, ciasteczka francuskie, tartaletki. Dopiero wtedy byłyśmy gotowe na otwarcie cukierni. Był to też moment, kiedy uciekałam na śniadanie do baru, który mieścił się na końcu ulicy. Serwowali tam najlepsze na świecie bułki śniadaniowe, więc codziennie o poranku wpadałam do nich. „Wspieram lokalny biznes”, powtarzałam sobie każdego dnia, by usprawiedliwić to, że nie robię śniadań.

Od kilku lat mieszkałam sama. Choć dom nie był moją własnością, dzięki dekoracjom tak o nim myślałam. I choć kochałam to miejsce – moją przytulną sypialnię z olbrzymim łóżkiem, salon z oknem wykuszowym, przy którym miałam zrobione siedzisko do czytania książek – nie spędzałam w nim wiele czasu. Nienawidziłam ciszy, której nie mogło wypełnić grające radio ani telewizor z włączonym serialem. W dni takie jak ten budziłam się przed świtem, tonąc w tej samotnej ciszy. Właśnie dlatego pojawiłam się w pracy skoro świt i zajęłam przygotowywaniem ciasteczek – by wypełnić pustkę, do której wciąż nie mogłam się przyzwycząić. I nie byłam sama na świecie – tata mieszkał w Willow Creek i pracował w straży pożarnej, a matka żyła w Nowym Jorku, prawdopodobnie spotykając się z kolejnym dużo młodszym facetem. Jednak tatę widywałam jedynie raz w tygodniu, o ile nie pracował, a z matką... cóż, nie miałam z nią kontaktu od kilku lat. I nic nie wskazywało na to, by sytuacja miała się zmienić.

Byłam więc ja, tata, który mnie kochał, ale miał swoje życie, i nieobecna matka. Na szczęście miałam Bobby, Sam, no i w pewnym sensie Archera. Ale każde z nich miało własne zmartwienia i problemy, małe radości, których nie musieli ze mną dzielić. A ja mieszkalam sama, każdego dnia robiąc dokładnie to samo, co poprzedniego. I nie miałabym nic przeciwko tej rutynie, wręcz bym się nią cieszyła, gdybym mogła z kimś dzielić się pięknymi porankami i długimi nocami. To było jedyne, czego pragnęłam. I czego prawdopodobnie nigdy nie doświadczę.

Zajęłam się więc pracą, dekorując tort dla Archera, sprzedając kolejne kawałki ciast i pudełka babeczek. Po południu Marcy przyjechała po słodką niespodziankę, jak zawsze zachwycając się moim wypiekami.

– Livie, jesteś prawdziwą artystką. Archer będzie zachwycony.

– Dziękuję, Marcy – odpowiedziałam. – Oczywiście, że będzie, w końcu tu jest tyyye czekolady.

Zaśmiałyśmy się, bo to nawiązywało do powiedzonka Archera sprzed kilku lat. Na przyjęciu urodzinowym, na którym tort, o zgrozo, był waniliowy, jubilat już pod wpływem alkoholu zrobił wszystkim prawdziwy wykład. Według niego idealny tort to taki, w którym jest tyyye czekolady. Oczywiście do demonstracji użył także rąk. Efekt był tak komiczny, że powiedzenie stało się anegdotą. Ale ten wykład podziałał i już nigdy więcej ani Samantha, ani Marcy nie próbowały zamówić dla niego innego tortu niż podwójnie czekoladowy.

– Może tym razem dasz się zaprosić na niedzielny obiad?

– W niedzielę pracuję, Marcy, przecież wiesz.

I naprawdę się z tego cieszyłam. Ostatnim, czego chciałam, to być piątym kołem u wozu na rodzinnym obiedzie Jonesów. Przyjęcia dla znajomych? Nie ma problemu. Lunch w towarzystwie Marcy i Sam? Oczywiście. Niedzielny obiad... wołałam spasować.

– Kiedyś cię w końcu namówię. Nie wierzę, że przez tyle lat

jeszcze mi się to nie udało, a ty nie spróbowałaś mojej popisowej niedzielnej pieczeni.

Zapakowałam tort Archera, podliczyłam Marcy, pragnąc zakończyć ten temat.

– Może kiedyś – powtórzyłam moją stałą kwestię, ucinając temat.

Marcy zmarszczyła nos. Ten nawyk wielokrotnie wyśmiewała Samantha, więc z trudem zachowałam neutralny wyraz twarzy. Na szczęście zaraz wyszła z cukierni, a ja mogłam odetchnąć. Była świetną kobietą, ale czasami miałam wrażenie, że stara się za bardzo.

Twoja teściowa odebrała przesyłkę, wpadnę po pracy podrzucić prezent dla jubilata.

Wysłałam SMS-a do Sam, by uprzedzić ją, że zaraz będzie miała gościa. To kolejny urok mieszkania w Willow Creek. Ludzie, zamiast zapowiedzieć się telefonicznie, pojawiali się niespodziewanie u progu domu. A skoro były to urodziny Archera i wiedziałam, że oboje mieli wolne... Cóż, wolałam ich uprzedzić, zamiast słuchać później, jak Marcy nakryła ich na seksie.

Dzięki! Archer przed chwilą wrócił do domu i miałam mu pozwolić rozpakować jego prezent... jeśli wiesz, co mam na myśli!

Zaśmiałam się pod nosem, bo doskonale wiedziałam, co miała na myśli. Sama pomagałam jej wybrać odpowiednią bieliznę, z której mąż miał ją rozebrać.

Reszta dnia minęła bardzo przyjemnie. Uwielbiałam kontakt z klientami: słuchać ich krótkich opowieści, wymieniać się anegdotami. W Willow Creek dostałam to, czego brakowało mi podczas lat spędzonych w Nowym Jorku – poczucie przynależności. Tutaj wszyscy się znali, otwarcie ze sobą rozmawiali. Nie było ciągłego biegu, patrzenia wyłącznie pod swoje nogi, niezwracania uwagi na innych ludzi wokół. Mieszkańcy Willow Creek tworzyli społeczność, w której chciało się mieszkać, żyć i działać

na jej korzyść.

Zgodnie z obietnicą po drodze do domu podrzuciłam pudełeczko makaroników do Sam i Archera. Do pracy i z pracy jeździłam na rowerze, który podarował mi tata tuż po mojej przeprowadzce do Willow Creek.

– Wszystkiego najlepszego, mężu mojej przyjaciółki! – Przytuliłam Archera, gdy tylko Sam wpuściła mnie do domu.

– Rozpieszczasz mnie, Liv. Dziękuję ci. – Wziął do ręki pudełeczko, które mu podałam. – Powiedz, że to makaroniki, a zaraz ci się oświadczę.

Zaśmiałam się, bo oboje wiedzieliśmy, że nigdy by tego nie zrobił. No i Sam stała tuż obok i wszystkiemu się przysłuchiwała ze złośliwą miną.

– Archer, kochanie. Mówisz tak, jakby Liv chciała przyjąć twoje oświadczyzny. A powiedz, po co jej chrapiący facet, który pożera wszystko, co czekoladowe?

Z tą dwójką nie było mowy o nudzie. Dogryzali sobie jak mało kto, ale nigdy nie słyszałam, by się kłócili. I po cichu zazdrościłam Sam. Nie Archera, ale takiego związku, kogoś, z kim można było śmiać się i płakać. Wspólnie iść przez życie.

– Olivio, powiedz swojej przyjaciółce, by tak beczelnie nie kłamała! – zwrócił się do mnie Archer z udawaną powagą.

– Wybacz, *chicks before dicks*¹ – powiedziałam, poklepując go po ramieniu.

Nie zamierzałam zajmować im czasu. Jeszcze raz uściskałam Archera, życząc mu spełnienia marzeń, puściłam oko do Sam i zostawiłam ich samych. Wsiadłam na rower i wróciłam do domu. Wzięłam ciepły prysznic, wmasowałam w ciało ulubiony werbenowy balsam i ubrana w piżamę usiadłam w wykuszowym

¹ W dosłownym tłumaczeniu „dziewczyny ponad kutasami”. Powiedzenie oznacza, że dziewczyna/przyjaciółka „stoi” wyżej w hierarchii od faceta. Myślę, że można je porównać do polskiej „solidarności jajników”, ale powiedzenie angielskie bardziej mi się podoba.

oknie z książką w ręce. Miałam w planach skończyć czytać ten romans, a raczej musiałam go skończyć, bo ciekawość nie pozwoliłaby mi zasnąć.

Uwielbiałam zatapiać się w fikcyjnym świecie, czytać o bohaterkach, które odnajdowały miłość. Nieważne, czy był to romans współczesny, czy paranormalny – musiał mieć szczęśliwe zakończenie. Bo w książkach, inaczej niż w prawdziwym życiu, mogłam wybierać. Decydować, jak zakończą się losy pary. I stawiałam na „i żyli długo i szczęśliwie”, bo w prawdziwym życiu nie każdy otrzymywał taką szansę.

ROZDZIAŁ 2

Miles

– Midnight Beats! Midnight Beats! Midnight Beats!

Skandowanie tłumu przybierało na sile, zamiast słabnąć. Byli niezmordowani. Po blisko dwóch godzinach skakania, śpiewania i dobrej zabawy chcieli więcej. Pragnęli jeszcze zobaczyć nas na scenie.

Spojrzałem na moich przyjaciół, którzy podobnie jak ja byli naładowani energią, adrenaliną, czymś, co dostawaliśmy tylko na koncertach.

– Słyszeliście, pragną więcej, pora na bis – powiedziałem do kumpli i odrzuciłem ręcznik, którym wycierałem twarz.

Wbiegliśmy na scenę, wywołując jeszcze głośniejszą reakcję publiczności.

– Chyba nie macie nas dość – zaśmiałem się lekko do mikrofonu. – Ale niczego innego nie spodziewaliśmy się po miesiące grzechu!

Odpowiedział mi krzyk, który łechtał moje gwiazdorskie ego. Uwielbiali nas.

– Dobra, Las Vegas, chcecie więcej? – nakręcałem ich. – No dalej, stać was na więcej! Chcecie bis?

Odpowiedział mi dziki ryk skandujący nazwę naszego zespołu: Midnight Beats.

– No dobra, przekonaliście mnie. Ostatnia piosenka, a zarazem nasza pierwsza – powiedziałem. – *Midnight Love*.

To był nasz debiutancki kawałek, od początku do końca stworzony przez nas. Kochałem tę melodię, która wypływała prosto z naszych dusz. Flirtując z publicznością, zacząłem śpiewać refren, a ona wraz ze mną:

Nic nie trwa wiecznie

O nie

Nawet miłość o północy

Nie ma ratunku

Dla kochających o północy

Specjalnie na bis powtórzyliśmy cały refren kilka razy, by pozwolić ludziom się wyśpiewać.

– Byliście cudowni! – powiedziałem, gdy zamarli ostatnie uderzenia perkusji. – Do zobaczenia, Las Vegas!

Tym razem po raz ostatni zbiegliśmy ze sceny. Od razu ściągnąłem mokrą koszulkę, która nieprzyjemnie kleiła się do mojego ciała.

– Byliście niesamowici! – Victoria ekscytowała się i skakała jak mała dziewczynka.

– Dzięki, Vicks.

Była córką naszego managera i towarzyszyła mu dziś za kulisami, a raczej towarzyszyła mu podczas całej trasy. Wcześniej nie dopuszczał jej tak blisko. Gabriel Mendoza wciąż uważał, że jego dwudziestojednoletnia córka jest małą dziewczynką i nie powinna widzieć muzyków rockowych zaliczających panienki po koncercie. Nie miałem pojęcia, jak udało jej się go namówić, by na koncert w Las Vegas mogła wejść za kulisy. I nie chciałem wiedzieć.

– Dziecinko, lepiej będzie, jeśli wrócisz do autobusu. Za chwilę Gabe wpuści fanki. – Mrugnąłem do niej, wywołując rumieniec na jej policzkach.

– To może, zamiast zabawiać się z fanką, zabawisz się ze mną?
– zapytała i seksownie oblizała usta.

Nic nie mogłem poradzić na to, że mój kutas zareagował. Byłem naładowany po koncercie, ona miała czerwone usta i od razu wyobraziłem sobie je owinięte wokół penisa. Jednak pomimo tego jednoznacznego zaproszenia nigdy bym się nie skusił.

– Wybacz, maleńka. Nie w tym życiu.

– W końcu mi ulegniesz, MJ! I to będzie spektakularne – odpowiedziała niezrażona moją odmową.

W zasadzie od początku trasy ciągle musiałem jej odmawiać. Victoria była młoda, seksowna i zdecydowanie bardzo napalona na niegrzecznego muzyka. I choć nie miałbym nic przeciwko zabawieniu się z grzeczną dziewczynką, to Vicky była poza moim zasięgiem. Byłem przywiązany do swojego fiuta, a Gabe dość obrzowo wytłumaczył nam, co się wydarzy, jeśli któryś z nas dotknie jego córeczki.

Nie zawracałem sobie głowy odpowiedzią na jej stwierdzenie. Zmarnowałem na to wiele czasu, a ona ciągle robiła podchody. Zamiast tego otworzyłem drzwi do garderoby, w której siedzieli już David, Nate, Lucas i Levi – pozostali członkowie Midnight Beats. Ze stolika zgarnąłem dwie butelki: jedną wody, drugą burbona i rozwalilem się na kanapie obok Nata.

– Cała butelka dla ciebie? Z czasem robisz się coraz bardziej samolubny, MJ – wytknął mi.

– Stać cię na własną butelkę, dupku. Nie lubię się dzielić.

Odpowiedział mi śmiech pozostałych kumpli, bo wszyscy wiedzieliśmy, że to gówno prawda. Przez lata wspólnej pracy i koncertów dzieliлиśmy się wszystkim, łącznie z kobietami.

Życie w trasie było ekscytujące, zwłaszcza na początku. Na naszych kontach pojawiały się coraz większe kwoty, z każdym występem publiczność była liczniejsza, a po koncertach przychodziły fanki. Kobiety gotowe na wszystko, spragnione emocji, byleby zaliczyć kogoś z Midnight Beats. Często trafiały się też takie, które lubiły seks i były bardzo, ale to bardzo otwarte. Wówczas...

tak, wtedy dzielenie się nabierało zupełnie innego znaczenia.

– Od razu mówię, że zaklepuję najbardziej cytata łaskę, jaka tu wejdzie. – Levi był nakręcony, dałbym sobie uciąć rękę, że zdążył już wciągnąć kreskę, zanim przyszedłem.

Chciałem coś odpowiedzieć, ale Gabe otworzył drzwi i wypuścił dziewczyny.

– Panowie, ktoś do was – powiedział jak zawsze.

Nigdy nie spytałem, jak się czuł z tym, że przyprowadzał do nas laski, które zaliczaliśmy w garderobie, a później je wyprowadzał. Cóż, ustaliliśmy, że nikt nie przyprowadza panienki do autobusu, bo to był nasz dom w trasie. Na dotarcie do hotelu nie chcieliśmy tracić czasu, więc wyładowywaliśmy się za kulisami, nie martwiąc się, że ktoś zrobi nam fotkę z jakąś panienką. Szybki lub wolniejszy seks, autograf, buziak na do widzenia i tyle. Jechaliśmy do kolejnego miasta.

Przyjrzałem się dziewczynom, które weszły do pomieszczenia. Blondynki, brunetki, rude. Szczupłe i te z bardziej ponętnymi kształtami.

– Cześć, MJ – wymruczała zgrabna blondynka. – Masz ochotę się stąd urwać?

Parsknąłem cicho, bo najwidoczniej Gabe już nie bawił się w wyjaśnianie naszych zasad.

– Urwać? Nope. Bawimy się tutaj, a później każde idzie w swoją stronę.

Zmarszczyła nos, nie wyglądała w tej chwili już tak seksownie.

– Tutaj? Przy wszystkich?

– Przy wszystkich, ze wszystkimi też, jeśli masz ochotę – odpowiedziałem i ostentacyjnie rozpiąłem jeansy.

Sam nie wiem, dlaczego zachowywałem się wrednie. Byłem już zmęczony życiem w trasie, jednorazowymi numerkami i fałszywymi przyjaciółmi. Potrzebowałem wakacji, ucieczki od takiego życia, a wyżywałem się na dziewczynie, która przyszła tutaj

w pogoni za ukrytymi pragnieniami.

Dziewczyna pokręciła głową i podeszła do innej laski, niezbyt cicho mówiąc:

– Ja spadam, nie pisałam się na grupowy seks.

Gdy wyszła, moi kumple byli już na różnych etapach zabawiania się z dziewczynami. Poczulem odrzecz do siebie, do nich, do naszego stylu życia. Zapiąłem spodnie, wzięłem koszulkę z wieszaka, butelkę burbona i wyszedłem z pomieszczenia.

– Nie bawisz się z dziewczynami? – zapytał Gabe, który czuwał w pobliżu.

– Nope, idę się przewietrzyć.

Nawet się nie zatrzymałem, by z nim porozmawiać. Pociągnąłem łyk bursztynowego trunku.

– MJ, weź swój telefon, twój brat dzwonił kilka razy. – Gabe podał mi komórkę.

Zmarszczyłem czoło, bo Archer raczej rzadko się ze mną kontaktował. Rozmawialiśmy przecież kilka dni temu, w jego urodziny.

– Dzięki, Gabe.

– Wejście na dach jest otwarte, mają tam rozłożone krzeselka.

Wiesz, jakbyś chciał być sam.

Pokiwałem głową i ruszyłem na schody.

Na dachu mogłem w końcu zaczerpnąć tchu. Oddychać pełną piersią. Pociągnąłem kolejny łyk i spojrzałem na rozciągające się przede mną światła Las Vegas. Uwielbiałem ten widok. I chyba tylko jeden inny mógł się z nim równać, ale tamtego nie widziałem od dłuższego czasu. Zachód słońca nad oceanem. Szum wiatru i cisza. Tak, tylko to mogło się równać z widokiem światel Las Vegas.

Wybrałem numer Archera, postanawiając zadzwonić, nim się upiję.

– Cześć, gwiazdo rocka, zapomniałem, że masz dziś koncert.

Inaczej nie dobijałbym się do ciebie.

– Cześć, bracie, dopiero odzyskałem telefon. Co słychać?

Czułem, że powód, dla którego dzwonił Archer, nie jest błahy, ale bałem się zapytać. Czy coś z ojcem? A może z Marcy? Kurwa, przecież niemożliwe, by Connor... Wyrzuciłem tę myśl z głowy. Ten dupek był zbyt uparty, by pozwolić odstrzelić sobie tyłek gdzieś na pustyni.

– Miles... – Głos mu się załamał, a ja po raz pierwszy w życiu poczułem taki strach.

– Archer, przerażasz mnie.

Wśluchiwałem się w ciszę po drugiej stronie słuchawki. Nie ponaglałem go, bo sam chciałem odwlec chwilę, w której zdradzi mi powód, dla którego cały dzień próbował się do mnie dozwonić.

– Potrzebuję cię w domu, Miles – wyszeptał, a po chwili usłyszałem szloch.

Mój młodszy brat płakał, a on nigdy nie płakał. Nigdy, od kiedy skończył dziewięć lat, nie płakał. A teraz słyszałem w słuchawce jego szloch i nie mogłem nic zrobić.

– Co się stało? Archer, mów do mnie.

– Dostałem wyniki. Mam to samo gównno, które miała mama.

– Pociągnął nosem, a ja upuściłem butelkę na ziemię. – Nikomu nie powiedziałem. Musisz wrócić do Willow Creek, Miles.

Nic nie mogłoby mnie przygotować na te kilka słów, które właśnie powiedział. Na znaczenie, które się za nimi kryło.

– Jutro będę – odpowiedziałem cicho. – Będzie dobrze, Archer. Będzie dobrze.

– Nie będzie, Miles. Dlatego nie łap za kolejną butelkę i wróć do domu. Potrzebuję starszego brata.

Po tych słowach się rozłączył, pozostawiając mnie z pędzącymi myślami.

Zostawiłem bałagan na dachu i zbiegłem na dół, do Gabriela.

– Muszę wrócić do domu – wysapałem, biegnąc do garderoby. Otworzyłem drzwi trochę za mocno, uderzając nimi w ścianę. Ale miałem to gdzieś.

– Wypad! – ryknąłem.

Dziewczyny piszczwały i zakładały na siebie ubrania, popędzane przez moich przyjaciół. Ja się tak nie zachowywałem, nie traciłem głowy, nie panikowałem.

Chaotycznie zbierałem swoje rzeczy, choć nie wiedziałem, po co. Dokumenty i portfel miałem w busie, telefon w kieszeni. Ubrania mogłem olać, przecież miałem inne.

– MJ, do kurwy, możesz mi powiedzieć, co to znaczy, że musisz wrócić do domu?!

– Mój brat jest chory. Jutro muszę być w Willow Creek.

Próbowałem wyjść z garderoby, ale Gabriel złapał mnie za ramię i zatrzymał w miejscu.

– Przed wami koncerty w Los Angeles, Long Beach i zamknięcie trasy w Austin. Nie możesz wrócić do domu!

Po raz pierwszy, od kiedy razem pracowaliśmy, poczułem do niego nieopisaną wściekłość. Alkohol, wściekłość i żal napędzały moją agresję. Stałem więc blisko niego i wyrzycałem mu w twarz:

– Gównu mnie obchodzą te koncerty! Chcesz, to wyjdź na scenę i śpiewaj za mnie. Ja wracam do domu.

Popchnąłem go i wyszedłem z budynku. W autobusie szybko zgarnąłem do torby trochę ciuchów, portfel i klucze. Nie było sensu wracać do Nowego Jorku, gdzie mieszkałem od kilkunastu lat. Zamiast tego zamówiłem taksówkę i w międzyczasie wyszukałem najszybszy lot do Alabamy. Jutro przed południem będę w domu.

ROZDZIAŁ 3

Olivia

Sobota była najbardziej znienawidzonym przeze mnie dniem tygodnia. Pranie w koszyku ze mnie drwiło, pościel czekała na zmianę, a kurz... kurz leżał i czekał, aż w końcu go zetnę. Obowiązki domowe, ble.

Jednak trzymałam się iskierki nadziei, jaką był babski wieczór z Samanthą. A raczej babskie popołudnie, które zmieni się w wieczór. Sam zarezerwowała nam wizytę na małe mani-pedi w jedynym salonie kosmetycznym w Willow Creek. I zapewne gdyby jego właścicielką nie była jej koleżanka, musiałybyśmy czekać na wolny termin, ale na szczęście wcisnęła nas. Później wizyta u fryzjera i okiełznanie moich długich blond włosów.

Ale najpierw musiałam ogarnąć dom.

W soboty nienawidziłam siebie za zamiłowanie do kocyków, poduszek, książek i różnych bibelotów ustawionych na regałach. Pięknie to wyglądało, jednak podczas sprzątanía dokładało tylko pracy, której i tak nienawidziłam. Mogłam spędzić cały dzień, gotując i piekąc, dekorując i nadziewając, ale gdy przychodziła pora na sprzątanía, odechciewało mi się wszystkiego.

Tak wygląda dorosłość. Trzeba robić to, czego się nie lubi, by móc później zrobić to, na co się czeka.

Spięłam włosy w kok, włączyłam radio i zabrałam się za porządki. Lokalna stacja puszczała to, co aktualnie było na topie. Ja jednak wołałam muzykę country, więc słuchałam ulubionej roz-

głośni poświęconej temu gatunkowi.

Po przeprowadzce do Willow Creek tata często żartował, że powinniśmy przeprowadzić się do Tennessee, bym mogła mieszkać w stolicy muzyki country. Takiego miałam wtedy bzika na punkcie tej muzyki. Po przeprowadzce z Nowego Jorku chłonełam wszystko, co nie kojarzyło mi się z wielkim miastem. I tak jakoś zakochałam się w lekko chrapliwych głosach śpiewających do akompaniamentu gitary. Tak już zostało, więc dumnie nosiłam swoje kowbojki i słuchałam ulubionej muzyki. Country ewoluowało, lubiłam więc czasami włączyć stare kawałki, bez elektrycznej przeróbki. Jednak nie dziś. Dziś słuchałam współczesnej muzyki i, gdy śpiewałam z Thomasem Rhettem, jakoś lżej mi się sprzątało.

– Jezu, Livie, ciesz się, że to ja przyszłam, a nie jakiś przystojniak. Gdyby usłyszał, jak śpiewasz, zwałby, ile sił w nogach.

Prawie padłam na zawał, gdy usłyszałam głos Sam przebijający się przez muzykę. Odwróciłam się i rzuciłam w nią poduszką, którą miałam ułożyć na siedzisku przy oknie.

– A tobie nikt nie mówił, że należy pukać? – zapytałam ironicznie.

– Niejaka Olivia Davis zaraz po przeprowadzce do tego domu powiedziała, że jej dom jest moim, a do siebie nie pukam.

– Mądrała. Co tu robisz tak wcześniej?

Byłyśmy umówione dopiero za dwie godziny, więc zaskoczyła mnie jej wizyta. Z reguły sobotnie poranki poświęcała Archerowi, ciesząc się tym, że żadne z nich nie musiało zrywać się z łóżka skoro świt. Podobał mi się ten ich zwyczaj, te kilka godzin tylko dla siebie.

– Musiałam wyjść z domu.

Spojrzałam na nią zdziwiona, bo nigdy nie słyszałam tych słów z jej ust. Kochała dom i uwielbiała męża. Usiadłam na sofie i poklepałam miejsce obok siebie.

– Co się stało?

Westchnęła sfrustrowana.

– No właśnie nie wiem. Najpierw unikał mnie przez kilka dni, a od wczoraj zrobił się... Nie wiem, taki dziwny. Upił się i po prostu na mnie patrzył. Ale w taki sposób, że jedyne, czego chciałam, to się ukryć, wiesz, o co mi chodzi?

Nie miałam pojęcia, więc pokiwałam przecząco głową.

– Mam wrażenie, że – zaszlochała – Archer chyba znalazł kogoś innego.

Byłam dobrą przyjaciółką i tylko dlatego nie uderzyłam jej w głowę za te durne pomysły.

– Mówisz, że twój dorosły mąż się upił, patrzył na ciebie i przez to uważasz, że ma kochankę?

– Nigdy się tak nie zachowywał! Znasz go, był wesoły, radosny, zawsze obecny. A teraz jest cichy i coś ukrywa.

Nie potrafiłam odnaleźć sensu w jej słowach. Znałam Archera, wiedziałam, ba, byłam pewna tego, że kocha Sam. I byłabym gotowa postawić wszystko, co mam, że tu musiało chodzić o coś innego. Jeśli Archer znalazł sobie kochankę, to nadzieja na miłość przestała dla mnie istnieć. Tylko ta dwójka dawała mi wiarę, że szczęśliwy związek jest możliwy.

– A może ma kryzys wieku średniego? Albo dręczy go to, że jeszcze nie odstawiłaś tabletek antykoncepcyjnych, choć wiesz, że pragnie dziecka?

– Nienawidzę cię – mruknęła, ale wytarła twarz z łez. – Mówiłam i tobie, i jemu, że chcę jeszcze poczekać. Upić się kilka razy, namówić go na wycieczkę do Europy. I dopiero wtedy postarać się o dziecko.

Już o tym wiedziałam, jednak Archer pragnął rodziny. Dużej rodziny, i czasami nachodziły go czarne myśli. Choć Sam o tym nie wiedział, rozmawiałam z nim kilka razy na ten temat. Archer był świetnym facetem, kochał Sam i nie potrafił zrozumieć,

dlaczego nie chciała dzieci, chociaż byli już kilka lat po ślubie, a znali się całe życie.

Musiałam zająć czymś Sam, żeby miał możliwość porozmawiać z jej mężem. Jeśli nie będzie miał dobrego wytłumaczenia na swoje „inne” zachowanie, zabiję go i zakopię w ich ogródku.

– Dobra, koniec tego narzekania, pomóż mi sprzątać, a później idziemy zadbać o siebie – powiedziałam do przyjaciółki, obmyślając plan.

Gdy Sam zabrała się za sprząkanie kuchni, szybko wystukałam wiadomość do Bobby, by za jakąś godzinę wysłała mi SMS-a z prośbą o pomoc w cukierni. Szybko usunęłam to, co wysłałam, i odłożyłam telefon na miejsce. Wiedziałam, że Bobby nie będzie dopytywać w wiadomości, czemu ją o to poprosiłam. Plan był idealny, bo odprowadzę Sam do salonu kosmetycznego, pójdę do cukierni, wyjdę tylnym wyjściem i pobiegnę do Archera, by skopać mu tyłek. Oczywiście w moim planie była luka. Mogło nie być go w domu. Ale biorąc pod uwagę, że była sobota i miał paskudny nastrój, obstawiałam, że będzie siedział na tarasie z tyłu domu, z piwem w ręce.

Sobotnie porządki z pomocą przyjaciółki nie były takie złe. Szybko uporałyśmy się ze wszystkim, więc mogłam się przebrać w coś bardziej wyjściowego.

– Liv, dostałaś SMS-a! – krzyknęła Sam, gdy byłam w łazience.

– Odczytaj! – odkrzyknęłam.

Miałam nadzieję, że mój plan właśnie ruszył.

– O nie, nie, nie zgadzam się!

Wyszłam z łazienki, zakładając ulubiony czarny podkoszulek.

– Co się stało?

– Bobby potrzebuje pomocy w cukierni. – Podała mi telefon.

– I to tyle, jeśli chodzi o babskie popołudnie.

– Ej, skocz do Bobby, zobaczę, co się stało, a ty w tym czasie

zrobisz sobie piękne paznokcie. Postaram się dołączyć do ciebie u fryzjera, a później wrócimy tutaj i upijemy się winem. Co ty na to?

Uśmiechnęła się i delikatnie mnie objęła.

– Masz szczęście, że cię Kocham, Liv.

Założyłam trampki, złapałam za torebkę i wyszłyśmy. Spacerem ruszyłyśmy do centrum miasteczka, gdzie mieściły się wszystkie lokale obsługowe: fryzjer, kosmetyczka, bar, cukiernia. Był też rynek z małą fontanną, a obok remiza strażacka.

– Do zobaczenia później – powiedziałam do Sam, odprowadzając ją do salonu.

Sama poszłam do cukierni, gdzie od razu zauważyłam podejrzliwą minę Bobby.

– Dlaczego urywasz się ze spotkania z przyjaciółką?

– Bo muszę skopać tyłek jej mężowi w taki sposób, by o tym nie wiedziała – odpowiedziałam, cmoknęłam ją w policzek i wybiegłam przez zaplecze na zewnątrz.

Miałam szczęście, że mieszkałam w Willow Creek, gdzie wszędzie, dosłownie wszędzie, było blisko. Szybko pokonałam drogę do domu Archera, zapukałam do drzwi i czekałam, aż je otworzy. Gdy tak się nie stało, obeszłam dom dookoła i weszłam do ogródka.

– Jezu, Archer – wyjęczałam, widząc, że myliłam się co do tego piwa.

Widziałam w jego rękach do połowy opróżnioną butelkę bourbona.

– Liv, co ty tu robisz? – zapytał nad wyraz trzeźwo.

– Wpadłam na przyjacielską interwencję. Co się dzieje? – Spojrzałam na jego przystojną twarz, która była teraz ściągnięta smutkiem i złością. Tak jak myślałam, siedział na tarasie, dokładnie na schodkach prowadzących na taras, ubrany w wytarte jeansy i czarną koszulkę. – Posuń tyłek.

Gdy zrobił mi miejsce, usiadłam obok niego, zabierając mu butelkę. Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy, patrząc przed siebie. Okolice była spokojna i choć był środek dnia, nie słyszeliśmy gwaru. To właśnie różniło Willow Creek od wielkiego miasta. Ten spokój. W Nowym Jorku nigdy nie jest cicho.

– Odezwiesz się w końcu, czy chcesz mnie zbić z tropu tym milczeniem? – zapytałam.

– To ty tu przyszłaś, Liv. Choć nikt cię o to nie prosił – westchnął. – Poza tym, czy nie powinnaś być teraz z Sam u kosmetyczki?

Więc naprawdę nie był pijany, skoro pamiętał jeszcze o naszych planach.

– No właśnie, Sam. Twoja żona. Urwała się z waszego małżeńskiego poranka, by wpaść do przyjaciółki i popłakać sobie na jej ramieniu.

Uważnie śledziłam jego reakcję. Zauważyłam to wzdrygnięcie, gdy wspomniałam o płaczącej Sam. Oparł przedramiona na udach i opuszczył głowę, chowając się trochę przede mną.

Ale dalej nic nie powiedział.

– No, Archer. Co się dzieje? To niepodobne do ciebie. – Próbowałam dalej.

– Opuść, Liv. – Wstał i ruszył przed siebie, w głąb ogródka.

Zmarszczyłam czoło. Sam miała rację, nie zachowywał się normalnie. Nigdy wcześniej nie próbował mnie spławić. Choć czasami miał ku temu wyraźne powody.

– Jeśli ją zdradzasz, miej jaja, by jej to powiedzieć i od niej odejść! – krzyknęłam.

Zatrzymał się w miejscu. Po raz pierwszy cisza brzmiała złowrogo.

– Uważasz, że ją zdradzam? – zapytał z bólem w głosie po tym, jak odwrócił się w moją stronę.

– Nie, ale ona się tego boi.

Też wstałam ze schodków i podeszłam do niego. Gdyby ktoś zapytał mnie, jak wygląda nieszczęście, pokazałabym mu wyraz twarzy Archera. Objęłam go w pasie, przytulając go mocno.

– Wiesz, że możesz mi powiedzieć, prawda?

– To nie takie proste, Liv.

Znowu unik zamiast prawdy. Smutek zamiast uśmiechu.

– To niech takie będzie. Wał prosto z mostu i razem pomyślimy, jak to naprawić.

– Prosto z mostu? – Zaśmiał się, ale zabrzmiało to bardziej złowrogo niż radośnie. – Mam raka! Jak chcesz to naprawić?!

Sapnęłam i cofnęłam się o krok.

Przychodząc tu, spodziewałam się, że najgorsze, co usłyszę, to potwierdzenie, że zdradza Sam. Ale nie tego.

– Archer, tak bardzo mi...

– ...przykro, wiem – wtrącił.

Nie miałam pojęcia, co zrobić. Jak powinno się zareagować na wiadomość, że twój przyjaciel, mąż najlepszej przyjaciółki, ma raka?

– Jak? Opowiedz mi wszystko.

Usiedliśmy na schodkach. Słuchałam uważnie tego, co mówił Archer, i z każdym kolejnym słowem moje serce pękało odrobinę bardziej. Nie panowałam nad łzami, które płynęły z moich oczu. Gdy skończył, chwyciłam zapomnianą butelkę i pociągnęłam łyk.

– Okropieństwo. – Skrzywiłam się i podałam mu burbona. – Chyba lepiej by było, jakbyś ją zdradzał.

Parsknął śmiechem, ale przyjął butelkę. Biorąc pod uwagę okoliczności, trzymał się naprawdę dobrze.

– Musisz jej powiedzieć, Archer. Najgorsza prawda jest lepsza od tego, co układa sobie w głowie.

– Informacja o rychłej śmierci męża jest lepsza niż podejrzenie o zdradę?

Westchnęłam, wpatrując się w jego przystojną twarz. Życie

było totalnie niesprawiedliwe. Nie mogłam uwierzyć, że ktoś taki jak on: miły, dobry, seksowny chorował na tak okropną chorobę.

– Tak – odpowiedziałam.

Przytuliłam go, bo na jego miejscu chciałabym, by ktoś mnie trzymał, by ktoś był przy mnie.

– Jak przyjedzie mój brat, to jej powiem. I rodzicom.

– Odwołać wizytę u fryzjera i babski wieczór?

Zaprzeczył szybkim ruchem głowy. Nie wiedziałam, jak przekażę mu, że powinien spędzić z Samanthą jak najwięcej czasu.

– Archer, powiedz jej. Dziś. Przyślę ją tutaj, wyjaśnisz jej wszystko, a gdy przyjedzie twój brat, powiesz rodzicom. Uwierz, ona będzie cię wspierać.

Niewylane łzy błyszczały w jego oczach, ale nie dał się przekonać. Cmoknął mnie w czubek głowy i wszedł do domu, zostawiając mnie samą.

Jak, do cholery, miałam stawić czoła Sam i nie zdradzić tego, czego właśnie się dowiedziałam?

Chciałam płakać, wyć, krzyczeć, ale to nie było ani odpowiednie miejsce, ani czas. Nie mogłam sobie pozwolić na załamanie. Otarłam więc policzki i wróciłam do cukierni. Pożarłam dwa kawałki ciasta, popiłam herbatą i poszłam spotkać się z przyjaciółką.

ROZDZIAŁ 4

Miles

Nim doleciałem do Alabamy, zdążyłem wytrzeźwieć i zatopić się w przykrych wspomnieniach. Na lotnisku po przebicium się przez fanów, którzy mnie zauważyli i koniecznie chcieli zrobić sobie ze mną zdjęcie, wsiadłem do taksówki, która miała mnie zawieźć do Willow Creek. Nie martwiłem się rachunkiem za ten przejazd, było mnie na niego stać, a nie chciałem, by ktoś z rodziny po mnie przyjeżdżał.

Jadąc do domu, próbowałem pozbierać myśli, by być oparciem dla Archera. Nie miałem pojęcia, jak było źle, jakie miał rokowania, plan leczenia. Ale wiedziałem, że poświęcę każdego centa zgromadzonego na koncie, by opłacić jego terapię. Nie wdawałem się w rozmowę z taksówkarzem, nie poprosiłem go, by zmienił stację, choć ta wybrana przez niego grała jedynie country, którego nie słuchałem. Nie byłem nadętym dupkiem jak Nate, który zawsze w taksówkach wymuszał zmianę stacji. Nigdzie nie mogliśmy go zabrać.

Mijaliśmy kolejne pola i plantacje, widziałem pasące się bydło. Był to widok tak różny od mojej codzienności. Im bliżej Willow Creek, tym bardziej malownicza stawała się okolica. Moje rodzinne miasteczko znajdowało się niedaleko wybrzeża, ale, na szczęście, nie widniało na liście miejscowości turystycznych.

Poprosiłem taksówkarza, by wysadził mnie na rynku, skąd będąc miał tylko kilka kroków do cukierni, a później krótki spacer

do domu Archera. Dobrze, że w Willow Creek niewiele się zmieniło na przestrzeni lat, bo mógłbym mieć problem z trafieniem do domu brata. Wyjechałem zaraz po osiemnastych urodzinach i tylko kilka razy odwiedziłem rodzinne miasteczko.

Zapłaciłem za przejazd, wyjąłem torbę, którą pospiesznie spakowałem, i ruszyłem znajomą uliczką w stronę jedynej cukierni w Willow Creek.

Budynki wyglądały tak samo jak wtedy, gdy opuszczałem miasto. To było dziwne uczucie.

Otworzyłem drzwi do cukierni, powitał mnie ten sam dzwonek. Uniosłem głowę i uśmiechnąłem się, bo gdy byłem dzieckiem, uwielbiałem ten dźwięk. Oznaczało to, że za moment zjem coś słodkiego. Podeszedłem do lady, za którą stała nieznaną dziewczyna.

– Dzień dobry, witam w Sweet Tooth, w czym mogę pomóc?

– Dzień dobry – odpowiedziałem, rozglądając się po gablotce.

– Czy są ciasteczka czekoladowe z nadzieniem orzechowym?

Spojrzałem na nią z nadzieją, bo to były moje ulubione ciastka. Moje i Archera.

– Już dawno nie słyszałam, żeby ktoś o nie pytał. – Uśmiechnęła się. – Niestety już ich nie sprzedajemy.

Sapnąłem niemile zaskoczony. Przeczesałem włosy nerwowym gestem. Miałem plan. Konkretny plan, który nie zakładał pojawienia się w domu mojego brata bez czegoś na poprawę humoru.

– A kogo to moje oczy widzą. – Głośne powitanie ostudziło moje zdenerwowanie. – Cóż cię przywiało do Willow Creek, Miles?

Objąłem Bobby na powitanie, ciesząc się, że ciągle dobrze się trzyma. W dzieciństwie to Bobby była moją najbardziej ulubioną osobą na świecie.

– Przyjechałem w odwiedziny – odpowiedziałem, nie chcąc zdradzać nic więcej. I tak wkrótce całe Willow Creek będzie wie-

działo o chorobie Archera. – Ty mi lepiej powiedz, dlaczego nie masz moich ulubionych ciasteczek?

– Wy, bracia Jones, nigdy nie dacie mi spokoju, co? – Udała oburzoną. – Archer przerzucił się na czekoladowe makaroniki, a ciebie, gwiazdo rocka, nie było w rodzinnych stronach od lat. Musiałam dostosować ofertę do klientów.

Uśmiechnąłem się, bo gdyby tylko wiedziała, że w każdym miejscu, w którym koncertowałem, szukałem ciastek choć trochę podobnych w smaku do tych, które kupowałem w Sweet Tooth, trzymałyby je w ofercie. Być może nazwałaby je ciastkami Milesa.

– To w takim razie poproszę makaroniki Archera. I co polecisz dla Marcy? – zapytałem.

Uśmiechnęła się chytrze i zwróciła do stojącej obok dziewczyny:

– Olivio, wybierz coś dobrego dla Marcy. I spakuj makaroniki dla Archera, ja porozmawiam sobie z tym nieznanym.

Coś w jej tonie zabrzmiało jak groźba. Zamiast jednak odpowiadać na zaczepkę, przypatrywałem się Olivii, jak pakuje słodkości do pudełeczek z logo cukierni. Byłem ciekaw, jak długo tu pracowała i czemu jej nie rozpoznałem. Wszak w Willow Creek nie pojawiała się wielu nowych ludzi.

– Więc Olivioooo. – Przeciągnąłem jej imię, sprawdzając, jak brzmi ono w moich ustach. – Jak długo pracujesz w Sweet Tooth?

– Czasami mam wrażenie, że całe życie – odpowiedziała, uśmiechając się delikatnie. – Proszę, makaroniki dla Archera i torcik bezowy dla Marcy.

Zapłaciłem za słodkości, dziękując w duchu, że Bobby umożliwiła płatność kartą.

– Gdyby tak było, na pewno bym cię zapamiętał. – Mruknąłem do niej.

Dziewczyna mi się podobała, miała w sobie jakąś delikatność, która mnie pociągała.

– Wybacz, gwiazdo rocka, nie flirtuj z moją pracownicą – wtrąciła się Bobby.

– Psujesz całą zabawę, Barbaro.

– Nazwij mnie tak jeszcze raz, a skopię ci ten rozpieszczony tyłek – zagroziła.

Wiedziałem, że nienawidziła swojego pełnego imienia. Od zawsze wszyscy, łącznie z dziećmi, nazywali ją po prostu Bobby. Jednak gdy chciałem się z nią podroczyć, używałem imienia Barbara.

– I tak mnie kochasz, Bobby. – Puściłem do niej oczko i wyszedłem z cukierni.

Nie traciłem czasu na pożegnanie. Planowałem zostać kilka dni w Willow Creek, więc na pewno wpadnę na poranną kawę do tej marudy.

Teraz jednak musiałem się skupić na bracie.

Dom Archera znalazłem bez problemu, choć nie wyróżniał się od sąsiadujących budynków. Biały płot, równo przystrzyżony trawnik, kwiaty w ogrodzie. Wiedziałem, że z tyłu domu ma taras, na którym lubi przesiadywać z butelką piwa w ręce.

Zadzwoiłem do drzwi, nerwowo ruszając szyją. Jednak nie pomogło to w pozbyciu się napięcia.

– Miles? Co tu robisz? – Samantha była zaskoczona, ale zaraz przyciągnęła mnie do szybkiego uścisku. – Wejdz, zaraz zawołam Archera.

– A może sam do niego pójde? Zrobię mu niespodziankę. Przechowasz to dla mnie? – powiedziałem i podałem jej torebkę z cukierni.

Uśmiechnęła się na widok logo Sweet Tooth.

– Jest w ogrodzie albo w szopie. Unika mnie, więc może wbijesz mu trochę rozumu do głowy.

Z trudem przywołałem uśmiech na usta. Zostawiłem ją samą, ruszając na poszukiwania brata. Sam miała rację, siedział w szopie

z narzędziami.

– Cześć, braciszku – powiedziałem, stając w drzwiach. – Twoja żona kazała wbić ci trochę rozumu do głowy, ale chyba obaj wiemy, że na to już za późno.

Parsknął śmiechem, ale podszedł i mnie przytulił. Nie był to szybki uścisk, do jakiego byłem przyzwyczajony. Trzymał mnie mocno, jakbym był tym, co trzymało go na powierzchni.

– Chcesz najpierw powiedzieć mi czy dzwoniemy po ojca i Marcy?

– Zadzwoń do nich, nie chcę tego powtarzać.

Słyszałem, jak powiedział tacie, że wpadłem z wizytą. Nie zdążył się nawet pożegnać, a ojciec już zakończył połączenie.

Nie wiedziałem, co powiedzieć, jak przerwać ciszę, która mi ciążyła, i podejrzewałem, że ciąży również Archerowi. Jednak nie chciałem rzucać pustych frazesów, słów, które sprawiłyby, że tylko ja poczułbym się lepiej. O nie, nie miały żadnego znaczenia, żadnej wartości i z pewnością nie pomogłyby Archerowi.

– Archer, przyszli rodzice! – krzyknęła Sam.

Minęło ledwie pięć minut, nim się pojawili.

– Gotowy? Czy chcesz uciec przez płot do sąsiada, a później zwać ze mną do Nowego Jorku?

Mógłbym to dla niego zrobić. Załatwić szybki lot, pojechać do mojego mieszkania. Zabrałbym go stąd i ukrył przed światem. Gdyby tylko chciał.

– Chodźmy, chcę mieć to już za sobą.

Nigdy wcześniej nie brzmiał na tak zrezygnowanego, smutnego i pozbawionego nadziei.

– Arch, jest źle? – zapytałem.

Pokiwał jedynie głową i ruszył do domu.

Gdy patrzyłem na niego, nie przypuszczałem, że może być chory. Wyglądał jak zawsze, tylko na jego twarzy odbijał się smutek.

– Syn marnotrawny wrócił do domu. Czyżby fanki w końcu poznały się na tobie? – zapytał tata, a jego oczy błyszczały psotnie.

– Chciałbyś, staruszkule. – Objąłem go szybko i przytuliłem Marcy. – Przywiozłem coś słodkiego, ale może najpierw usiądźmy, pogadajmy, a później złapiemy za cukier.

Gdy tylko usiedliśmy w salonie, Archer zaczął mówić, jakby powstrzymywana tama słów w końcu pękła. Nikt mu nie przerywał, a ja z tego wszystkiego zrozumiałem jedynie kilka zdań.

Glejak.

Stan terminalny.

Kilka tygodni, maksymalnie miesięcy.

Brak możliwości leczenia.

Sądziłem, że przyjeżdżam do Willow Creek, by obmyślić plan leczenia, ewentualnie zabrać Archera do Nowego Jorku, gdzie dostęp do specjalistów był większy niż w okolicach Willow Creek.

– Ale musi być jakiś sposób – zacząłem, przyglądając się pobladłym twarzom bliskich. – Jakaś metoda leczenia, której nie znają tutejsi lekarze. Polecimy do Nowego Jorku i tam się skonsultujemy. Wymyślimy coś.

Nie godziłem się z jego słowami. To nie mogło się powtórzyć.

– Naprawdę doceniam to, Miles. Ale nie ma żadnego leczenia, które by mi teraz pomogło. Nie chcę umrzeć w łóżku szpitalnym, robiąc za królika doświadczalnego. Chcę być z bliskimi. Z żoną – zwrócił się do Sam, która bezgłośnie płakała. – Z rodzicami, którzy wychowali mnie na dobrego człowieka. I z bratem – powiedział do mnie – który w końcu wrócił do domu. Chcę się śmiać, pić piwo na tarasie, jeść czekoladowe makaroniki, grillować z przyjaciółmi. Życ pełną piersią, dopóki tylko będę mógł.

Czułem łzy, które torowały sobie drogę na zewnątrz, jednak otarłem oczy, nie pozwalając im wypłynąć. Nie potrzebowałem mojego smutku.

– Więc przynieś lepiej to piwo, braciszku. Makaroniki dałem

Sam, więc pewnie też gdzieś je znajdziesz.

Słaby uśmiech na jego twarzy i wdzięczność w oczach powiedziały mi, że podjąłem dobrą decyzję. Gdy wyszedł do kuchni, wstałem ze swojego miejsca i przytuliłem płaczącą Samanthę.

– Otrzyj oczy, Sam. Chce szczęścia i normalności? To mu ją damy. Chcesz popłakać? Chodź ze mną do garażu, gdzie pewnie jest jeszcze worek treningowy taty. Tam wyrzucimy z siebie frustrację.

Pokiwała głową i walczyła ze łzami.

Nie było innego wyjścia, innej drogi. Mogłem tracić czas na przekonywanie go, żeby skonsultował się z innym lekarzem, jednak znałem mojego brata. Był inteligentny i nigdy nie robił niczego bez zastanowienia. Skoro podjął taką decyzję, musiał ją doskonale przemyśleć. A my mogliśmy jedynie go wspierać i zebrać jak najwięcej dobrych wspomnień w czasie, jaki nam pozostał.

ROZDZIAŁ 5

Olivia

Gdy Bobby opowiedziała mi, kim był tajemniczy nieznajomy, nie mogłam otrząsnąć się ze zdziwienia.

Brat Archera, utalentowany muzyk, który wyjechał z miasta i nie oglądał się za siebie. Mieszkałam w Willow Creek od jedenastu lat i nie spotkałam go ani razu. Oczywiście, kiedyś Sam wspomniała, że brat Archera to znany muzyk. Pisnęłam z zachwytu, który błyskawicznie opadł, gdy dodała, że jest gwiazdą rocka. A ja kochałam country... Gdyby grał na gitarze i śpiewał w moim ukochanym gatunku, już dawno byłabym jego najlepszą przyjaciółką i zgarniała wszystkie bilety na koncerty. Ale życie nie było tak piękne.

Uważałam Archera za naprawdę przystojnego mężczyznę, jednak w żaden sposób nie mógł równać się z Milesem. Miał ciemne oczy, w których zauważyłam małe, złote plamki. Czarny, starannie przystrzyżony zarost i ciemnobrązowe włosy ułożone w taki sposób, by wyglądały, jakby dopiero wstał z łóżka i przecesał je palcami. Albo zrobił to ktoś inny.

Minęła doba, od kiedy wszedł do Sweet Tooth, jakby to miejsce należało do niego. A ja nie potrafiłam wyrzucić z głowy jego twarzy. Tego seksownego uśmiešku. Po raz pierwszy ktoś w Willow Creek wywarł na mnie tak wielkie wrażenie. Archer się nie liczył, od samego początku był zaklepany przez Sam.

Rozpisywałam właśnie plan na tort, gdy od strony zaplecza

weszła moja przyjaciółka.

– Sam? Co ty tu robisz o – spojrzałam na zegarek – drugie trzynaście po południu?

Przechyliłam głowę i dokładnie się jej przyjrzałam. Zrozumiałam, że wizyta Milesea oznaczała dla niej koniec życia, jakie do tej pory wiodła.

– Musiałam wyjść z domu. Archer pije z Milesem, wspominają wygłupy. A ja – szloch wyrwał się z jej gardła – musiałam wyjść. Nie potrafię udawać, że wszystko jest w porządku.

– Powiedział ci – odezwałam się smutno.

Sapnęła zaskoczona, bo przecież nie mogła wiedzieć, że wyciągnęłam tę informację z jej męża.

– Wiedziałaś?! Wiedziałaś i mi nie powiedziałaś?!

– Gdy byłaś u kosmetyczki, poszłam do niego, gotowa, by skopać mu tyłek. Wyciągnęłam to z niego.

Odłożyłam długopis i podeszłam do przyjaciółki. Próbowalam ją przytulić, ale się wyrwała.

– Wiedziałaś i mi nie powiedziałaś – krzyknęła, a zaraz po tym zaczęła płakać.

Bobby wbiegła na zaplecze, wyraźnie przestraszona. Popatrzyłam na nią przeproszająco.

– Obiecałam mu, że ci nie powiem. To nie był mój sekret. Sam, kocham cię jak siostrę, ale Archer także jest moim przyjacielem.

Miałam ochotę płakać razem z nią. Sam cierpiała, a ja nie mogłam zmniejszyć jej bólu ani go zabrać. Nic nie mogłam zrobić.

– Olivio, weź wolne na resztę dnia, powinnyście porozmawiać z dala od wścibskich uszu – powiedziała Bobby.

Zabrałam swoją torebkę i wyciągnęłam rękę do Samantha.

– Chodź ze mną, Sam. Do mnie, porozmawiamy. Proszę.

Otarła mokre policzki i chwyciła mnie za rękę. Odetchnęłam z ulgą. Była zraniona i zła, ale nie odepchnęła mnie. I tej jednej

rzeczy się uczepliłam, nie pozwalając sobie na załamanie.

Zostawiłam rower, którym codziennie dojeżdżałam do pracy. Zamiast tego razem z Sam spacerem pokonałyśmy drogę do mojego domu. Pragnęłam się odezwać, przerwać to dziwne napięcie, ale nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Co powiedzieć przyjaciółce, której mąż umiera?

W domu Sam poszła prosto do kuchni po wino. Sprawnym ruchem je otworzyła, a ja wyciągnęłam kieliszki. Choć uważałam, że mocniejszy alkohol byłby lepszy do zagłuszenia bólu, nie odezwałam się ani słowem. Nawet nie mrugnęłam, gdy Samantha wypila całą zawartość kieliszka i zaczęła kolejny. Potrzebowała tego, więc nie miałam prawa, by ją osądzać. By mówić jej, że nie powinna tego robić.

– Nie rozumiem, jak mogłaś mi nie powiedzieć, Liv. Gdy nam powiedział, nie byłam gotowa, by usłyszeć te słowa. Gdybyś mnie ostrzegła...

– To byś mu powiedziała. Sam, nic by cię nie przygotowało na tę informację. A on nie chciał przez to przechodzić dwukrotnie. To był wybór Archera, a ja go uszanowałam. Nie miej mi tego za złe.

Samantha to moja najlepsza przyjaciółka, najbliższa mi osoba na świecie. Nie zniosłabym myśli, że mogłaby mnie nienawidzić.

– Nie nienawidzę cię, Liv. Jestem smutna, nie, wręcz zrozpaczona. I wściekła.

– Wiem, Sam.

Wzięłam drugą butelkę wina, swój kieliszek i kiwnęłam na nią, byśmy przeszły do salonu. Tam, rozwalone na wygodnych poduchach mojej sofy, mogłyśmy pić wino i wyrzucić z siebie złość. Znałam Sam na tyle, by wiedzieć, że zaraz po złości przyjdzie smutek i płacz. Gdy była rozzłoszczona czy wkurzona, zawsze upijała się na smutno.

– Nie mogę zrozumieć, dlaczego Archer. On nawet na gripę

nie chorował... – zaczęła Sam. – Jest najlepszym człowiekiem na świecie, kochającym, troskliwym, zabawnym... – Urwała i wzięła głęboki oddech. – I zachorował na raka.

I tak jak myślałam, przyszły łyzy, choć podejrzewałam, że zejdzie jej z tym dłużej, że będzie się dłużej na mnie wkurzać. Pozwoliłam jej płakać, delikatnie masując jej plecy. Nie zapewniałam, że wszystko będzie dobrze. Wiedziałam, że tak nie będzie, że Archer nagle nie dozna magicznego uzdrowienia. Przed Samanthą, przed ich rodziną były teraz trudne chwile, które prowadzić będą do jednego... do pożegnania Archera.

– Pierwszy raz powiedziałam to na głos – szepnęła. – Archer umiera.

– Wiem – powtórzyłam to słowo po raz kolejny tego popołudnia.

Przytuliłam Sam, próbując dodać jej otuchy i siły. Nie mogłam zrobić nic więcej. Samantha sięgnęła po kieliszek i po raz kolejny go opróżniła.

– Powiedział, że chce imprez, rodzinnych spotkań i radości. Marcy organizuje w sobotę grilla, jesteś zaproszona.

– Przyjdę i przyniosę coś słodkiego.

– Koniecznie czekoladowego, Archer się ucieszy.

Uśmiechnęłam się smutno. Nie byłam gotowa na zaakceptowanie tego, że mój przyjaciel odchodzi. Zostały nam ostatnie wspólne miesiące, czas, w którym będę obdarowywała go taką ilością słodyczy, jego ulubionych makaroników, tortów podwójnie czekoladowych czy w końcu mojej szarlotki. Wiedziałam, że ją lubił, tylko nie chciał głośno przyznać, bym nie przynosiła mu jej zamiast czekoladowych słodkości.

– Nie wiem, czy dam radę – wyznała. – Uśmiechać się i udawać, że wszystko będzie dobrze.

– Będziesz uśmiechać się dla niego. By taką cię widział. Jesteś piękna, gdy to robisz, a gdy beczysz, robią ci się na twarzy

czerwone plamy. Oszczędź mu tego widoku. Możesz przychodzić tutaj, by popłakać.

Sam nic nie odpowiedziała. Popatrzyła na pusty kieliszek, wzruszyła ramionami i chwyciła butelkę. Zamiast nalać wino do pustego naczynia, pociągnęła łyk prosto z butelki.

– Można i tak – powiedziałam i zrobiłam dokładnie to samo.

Siedziałyśmy i piłyśmy, a raczej ja próbowałam dotrzymać kroku Sam, która chyba wzięła za punkt honoru upicie się. Gdy skończyła swoją butelkę, bez słowa zabrała moją. Od czasu do czasu wspominała jakieś wydarzenie z przeszłości, które było ważne dla niej i Archera. Cieszyłam się, że skupia się na tych szczęśliwych, śmiejąc się przez łzy. Niedługo tylko to pozostanie jej po mężu.

– Muszę – czknęła – wrócić do domu – powiedziała i próbowała wstać z sofy, jednak zachwiała się i padła z powrotem na miękkie poduszki.

Zaśmiałam się, bo nie pamiętałam, kiedy ostatnio się tak upiła. Chyba wtedy, kiedy obrzygała buty Archera, gdy wyciągnął ją z baru nad ranem. Normalny facet by się wkurzył, a on zdjął buty, wyrzucił je do kosza i w samych skarpetkach zaniósł pijaną Sam do domu. Zrobiłam im wtedy zdjęcie, bo szłam obok niego, zardroszcząc przyjaciółce takiego męża. Albo bardziej spiła się kilka miesięcy później, gdy wpadła oddać mi książki, a skończyłyśmy, pijąc tequilę. Nie słyszałyśmy dzwoniącego telefonu. Kilka godzin później pojawił się Archer zmartwiony nieobecnością żony. Nie pamiętałam, z czego się wtedy tak bardzo śmiałyśmy, a on patrzył na nas jak na wariatki, ale dosiadł się i pił z nami. To były fajne wspomnienia. Warte zapamiętania.

– Chodź, pijaku. Odprowadzę cię do domu.

Zarzuciłam sobie jej ramię na szyję i wyprowadziłam za drzwi. Idealnie byłoby, gdyby została u mnie na noc, ale wiedziałam, że nie odpuści. I choćby miała połamać nogi, wróciłaby do siebie.

Powoli, lekko się zataczając, pokonałyśmy drogę do domu Sam. Liczyłam, że Archer trzymał się na nogach na tyle, by pomóc mi położyć Samanthę do łóżka. Zastukałam do drzwi, choć teoretycznie powinnam po prostu tam wejść.

– Jest i nasza zguba.

Drzwi nie otworzył Archer, tylko jego brat.

Wpatrywałam się w delikatnie zarysowane mięśnie, opaloną skórę i tatuaże na jego torsie, żebrach...

– Nie żeby mi przeszkadzało, że patrzysz na mnie takim wygłodniałym wzrokiem, ale nasza mała Sam śpi na stojąco, więc powinniśmy odstawić ją do łóżka. – Sprowadził mnie na ziemię.

Byłam zła, że mnie przyłapał.

– Następnym razem załóż koszulkę, gdy będziesz otwierał drzwi.

Kto normalny otwiera ubrany w same jeansowe spodnie?

– Jest jakieś milion stopni – odpowiedział. – Ale o tym możemy porozmawiać, gdy odstawimy Sam do sypialni. Archer padł jakąś godzinę temu w podobnym stanie.

Chwycił Sam za drugie ramię i weszliśmy do domu. Tam wziął moją przyjaciółkę na rękę i zaniósł do sypialni na piętrze. Ruszyłam za nim i przyglądałam się, jak ułożył ją obok Archera, zdjął jej buty i okrył ją kocem.

Zeszłam na dół, nie pozwalając mu, by znów zauważył, jak się w niego wpatruję.

– Więc... – zaczęłam, nie mając pojęcia, co powiedzieć. – Sam mówiła, że jesteś muzykiem.

– Tak, wokalistą w Midnight Beats.

Delikatnie zmarszczyłam nos, bo za każdym razem, gdy słyszałam tę nazwę, wyobrażałam sobie chaotyczną muzykę i walenie w perkusję.

– Masz coś do tej nazwy? – zapytał i założył ramiona na torsie.

Był apetyczny, a ja kompletnie nie potrafiłam flirtować.

Kiedyś... jako nastolatka, tak. Ale od lat nie miałam ku temu żadnej okazji.

– Nie, przepraszam, ja po prostu... – westchnęłam. – Po prostu wolę country niż rocka.

– Taka ładna, a taki beznadziejny gust muzyczny – zaśmiał się. Odruchowo uderzyłam go w ramię, dopiero po fakcie ogarniając, że go dotknęłam. Bez pytania.

– Auć. Jeśli chcesz mnie bić, zjedz najpierw ze mną na kolację. *Czy on właśnie zaprosił mnie na randkę?!*

– Ja... muszę już iść – powiedziałam i wybiegłam, jakby się paliło.

Zostawiłam Milesa, zostawiłam pijaną przyjaciółkę i swoją godność.

Uciekłam jak jakaś wystraszona małolata.

ROZDZIAŁ 6

Miles

Podobała mi się ta dziewczyna. Sposób, w jaki mi się przyglądała, był tak cholernie podniecający. A przy tym miała totalnie gdzieś to, kim byłem. Nie interesowała się rockiem ani nie była fanką Midnight Beats, co było odświeżającą zmianą.

Gdy uciekła, roześmiałem się głośno rozbawiony jej reakcją. W ostatnich latach moje kontakty z kobietami były zdecydowanie za łatwe. Nie musiałem się starać, zabiegać o ich uwagę. Wystarczyło, że byłem. Olivia stanowiła dla mnie wyzwanie, które z przyjemnością chciałem podjąć. Wiedziałem też, że stanie się to przyjemną odskocznią od Archera i jego stanu.

Choć zatrzymałem się w rodzinnym domu, tego wieczoru zostałem u brata, pilnując, by ani on, ani jego żona nie udusili się podczas odsypiania zapijania smutków.

Gdy tak siedziałem w jego salonie i przyglądałem się wspólnym zdjęciom Archera i Sam, poczułem tęsknotę za normalnym życiem. Muzyka była moją pasją, całym moim życiem. Spełnionym marzeniem i pracą. Coś, co kiedyś kochałem całym sercem, stało się obowiązkiem. Nie miałem zamiaru okłamywać samego siebie i udawać, że życie to nie dawało mi luksusu, pieniędzy i tyle seksu, ile tylko chciałem. Jednak w tym wszystkim zagubiło się to, co istotne. Wytwórnia trzymała nas na krótkiej smyczy, ustalając daty kolejnych tras. Gdy mieliśmy przerwę, zamykali nas w studiu, byśmy mogli nagrać kolejną płytę, która rozejdzie

się w milionach egzemplarzy. Wymagające życie, ale wygodne. Na koncie miałem wystarczająco dużo pieniędzy, by do końca życia nie martwić się o nie.

Jednak choroba Archera uświadomiła mi, że dla marzenia, dla muzyki i kariery opuściłem rodzinne strony i bliskich. Choć odwiedzali mnie w Nowym Jorku, gdy tylko zatrzymywałem się tam na dłużej niż tydzień, to i tak było to niewiele. A ja... jak ten nadęty dupek wolałem szukać wymówek, niż przyjeżdżać do Willow Creek. Nie odwiedzałem ich, nie spędzałem z nimi więcej czasu, ciągle goniąc za karierą, pieniędzmi, zadowolając wytwórnę i rzesze fanów. Byłem świetnym muzykiem, ale okropnym bratem i synem.

Dostałem ostatnią szansę, by spróbować wynagrodzić Archerowi te wszystkie lata, by spędzić z nim więcej czasu. Wiedziałem, że przede wszystkim będzie chciał go spędzać z Sam, jednak nie wyobrażałem sobie, by teraz wyjechać i go zostawić. By któregoś dnia po koncercie odebrać wiadomość o jego śmierci. Musiałem być przy nim do samego końca, pomagając mu cieszyć się z czasu, jaki mu pozostał. Jaki pozostał nam wszystkim.

– Miles, bądź tak dobry i pomóż mi przygotować te szaszłyki. Sam zajmie się sałatką, a Archer obiecał pojechać po Olivię.

Typowa sobota na południu. Grill z rodziną i znajomymi. Archer zaprosił Bobby, Olivię i jakąś Lilly, która także pracowała w Sweet Tooth. Poza tym rodzice Sam i tyle. Najbliżsi.

Marcy zagoniła mnie do pracy przy przygotowaniu jedzenia, bo przecież w Willow Creek nie było firmy cateringowej. Oczywiście mieli tu bar czy restaurację, ale jedzenie na spotkanie z rodziną i przyjaciółmi trzeba było przygotowywać samodzielnie. Gdy się zastanowiłem, doszedłem do wniosku, że od lat nie zrobiłem sobie normalnego posiłku. Zamawiałem na wynos, jadałem

w restauracjach.

– Nie wiem, czy jeszcze pamiętam, jak trzyma się nóż – powiedziałem pół żartem, pół serio.

– Masz szczęście, że wszystko jest pokrojone, musisz tylko ponabijać na patyczki.

Marcy nie była moją matką, nie potrafiłem się przełamać, by tak do niej mówić. Uważałem to za zdradę mamy, którą kochałem, a która odeszła zbyt wcześnie. Jednak ta kobieta była niesamowita i dbała o mnie i Archera. Dzięki niej zyskaliśmy także brata, który przez większość czasu był wrzodem na tyłku, ale idealnie dopełnił naszą rodzinę. Do dziś pamiętam, jak Archer rozplakał się w dniu ślubu ojca, gdy powiedzieli nam, że teraz jesteśmy rodziną. Connor był o rok młodszy ode mnie i bardzo mnie przypominał. Też wyjechał z Willow Creek i nie oglądał się za siebie. Jednak gdy ja wybrałem sławę i pieniądze, on ryzykował swoje życie, służąc w wojsku. Mój przybrany brat był twardym skurczybykiem i oczywiście nie zadowolił się karierą zwykłego mundurowego. Nie, on pokazał wszystkim, że jest najlepszy, i został przyjęty w szeregi najlepszych, najtwardszych, najbardziej niebezpiecznych – Navy SEAL. Tylko Archer został w rodzinnym miasteczku, poślubił dziewczynę, w której był zakochany od zawsze, i myślał o dzieciach. Nie tyle myślał, ile pragnął ich całym sercem. Aż mnie zabolalo, gdy dotarło do mnie, że nigdy się ich nie doczeka.

– Ziemia do Milesa. – Sam pomachała mi przed oczami.
– Jeszcze moment i zamiast kurczaka mielibyśmy twoje palce na szaszłyku.

Zaśmiałem się cicho, bo nie tak chciałem skończyć, a raczej zacząć sobotnie popołudnie.

– Schlebia mi, że się o mnie troszczysz, droga bratowo.

– O ciebie? Raczej o siebie i Liv. – Teraz to ona się śmiała. – Szaszłyki z kurczakiem to nasze ulubione jedzenie w tym pełnym

steków grillowym zakątku. Nie chcę, żebyś je zniszczył.

Rzuciłem w nią kawałkiem papryki, rozglądając się, czy Marcy nas nie obserwuje. Na moje szczęście wróciła, gdy Sam próbowała rzucić we mnie.

– Sam, ile razy prosiłam, nie rzucajcie się jedzeniem w kuchni!

Zabrzmiała jak matka przywołująca do porządku swoje dzieci. Już myślałem, że Sam zrzuci winę na mnie, ale uśmiechnęła się szyderczo i wróciła do robienia sałatki.

– Powiedzcie, że czuję jedzenie. Umieram z głodu. – Usłyszałem głos, który od kilku dni prześladował mnie w snach.

Olivia weszła do kuchni, a zaraz za nią pojawił się Archer.

– Twoja przyjaciółka mnie kocha – powiedział do Sam, cmokając ją w policzek. – Upiekła torcik tylko dla mnie. – Wyszczerezył się.

Spojrzałem zaskoczony na Oliwię, bo nie musiała przecież szykować niczego specjalnie dla Archera. Byłem pewien, że Bobby również przyniesie coś słodkiego i wystarczyłoby dla wszystkich, a nawet zostałyby tych pyszności.

– Dla ciebie też coś mam – odezwała się, podeszła do mnie i wyszeptała, bym tylko ją usłyszał: – To za to, że uciekłam. Zaskoczyłeś mnie.

Szybko umyłem ręce i zerknąłem do pudełeczka, które położyła na blacie. Gdy zobaczyłem znajomo wyglądające ciastka, ślinka napłynęła mi do ust. Nie odzywając się słowem, spróbowałem jednego. Tak, ciasteczka czekoladowe z kremem orzechowym.

– Mmm – wymruczałem z zachwytem. – Nie mów tego Bobby, ale są jeszcze lepsze, niż zapamiętałem.

– Dlaczego dostałeś ciasteczka, o które błagałem Liv od tylu lat? – wyjęczał Archer i ukradł mi jedno.

Zamknąłem pudełeczko i przytuliłem je zaborczo do siebie.

– Jak widać, Olivia kocha mnie bardziej niż ciebie, a jestem

w Willow Creek dopiero od kilku dni.

– Tak, tak, za tydzień odda ci swoje ciasteczko – rzucił Archer.

Olivia się zawstydzila, Sam sprzedała mojemu bratu kuksańca, a ja poczułem, że mogę oddychać. Ten ucisk na mojej piersi, który odczuwałem już od jakiegoś czasu, zelżał.

– Nie bądź wredny, braciszku. Olivia i jej ciasteczko to nie twoja sprawa.

Zjadłem jeszcze jedno czekoladowo-orzechowe чудо i wróciłem do przygotowywania jedzenia. Sam skończyła sałatkę i wyciągnęła Olivię do ogrodu, zostałem w kuchni z Archerem.

– Podoba ci się Olivia? – zapytał z głupkowatym uśmiechem.

Pokazałem mu wulgarny gest, licząc, że odpuści.

– Tobie, gwieździe rocka, podoba się dziewczyna, której serce bije w rytmie country. – Zaczął rechotać.

– Bardzo śmieszne, dupku.

– Nie wkurzaj się. Obserwowanie tego, jak ją podrywasz, stanie się moją ulubioną rozrywką.

Nikogo nie zdziwiło, że rodzice Sam się nie pojawili. To była ich stała zagrywka, aż dziw, że przyjechali na ślub. Samantha i Archer chcieli wziąć ślub na plaży, więc taki zorganizowaliśmy. Zaraz po nim pojechali w podróż poślubną na Hawaje, którą dla nich wykupiłem. Wiedziałem, że oboje chcieli zobaczyć wyspy, więc spełniłem ich marzenie.

Tata sprawował kontrolę nad grillem, Bobby, jak się domyślałem, przyniosła szarlotkę, a Lilly, która okazała się bardzo młodziutka, także nie przyszła z pustymi rękami. Obserwowałem ich interakcje, słuchałem żartów i pozwoliłem sobie na totalne odprężenie.

– Mogę ci zadać pytanie? – odezwała się Lilly.

– Pewnie, pytaj.

Jak dotąd zachowywała się jak grzeczna młoda dziewczyna. Jej rówieśniczki bardzo często przychodziły na koncerty i cóż...

jeśli kiedyś będę miał córkę i dowiem się, że odstawia coś podobnego, to zamknę ją w piwnicy do trzydziestki.

– Czy nie powinieneś być teraz w trasie? Midnight Beats mają teraz trasę po USA.

– A więc mam tu jednak chociaż jedną fankę – zaśmiałem się, spoglądając na Olivię, która wpatrywała się we mnie.

Znów poczułem tę iskrę przepływającą między nami. Archer miał rację, będę ją podrywał.

– Nawet więcej niż jedną – uśmiechnęła się Lilly. – Chciałam z przyjaciółkami pojechać na wasz koncert, jednak rodzice się nie zgodzili. Mówili coś o seksie, dragach i napalonych facetach.

– Przykro mi to mówić, ale mieli trochę racji. Choć nasz manager i ochrona starają się, jak mogą, to narkotyki są obecne na koncertach. A po nich różne rzeczy mogą spotkać młode dziewczyny.

Lilly wykręcała nerwowo dłonie, a ja zastanawiałem się, czy coś się wydarzyło, czy po prostu jako fanka denerwowała się w mojej obecności.

– A czy teraz, skoro przyjechałeś do domu, zagracie tu? W Willow Creek? – zapytała nieśmiało.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Westchnąłem, bo nie zastanawiałem się nad tym.

– No właśnie, gwiazdo rocka. Może zaprosisz tu swoich kumpli i zagrasz w rodzinnym mieście? A może jesteście dla nas za dobrzy? – odezwała się Bobby, a ja wiedziałem, że mnie prowokuje.

Odchyliłem się na krześle, rozmyślając o tym, jak wybrnąć z tej sytuacji. Nagle mnie olśniło.

– Jeśli Olivia umówi się ze mną na randkę, zbiorę chłopaków i zagramy w Willow Creek.

Olivia sapnęła z zaskoczenia, Archer zaczął rechotać, a Bobby patrzyła na mnie, jakby wyrosła mi trzecia głowa.

– Zagracie w ciągu dwóch tygodni – kontynuowała nego-

cji Bobby.

– Jeśli Olivia się zgodzi, tak, zagramy w ciągu dwóch tygodni w Willow Creek.

Wszyscy spojrzeli na jasnowłosą kobietę, oczekując na jej odpowiedź.

– Cóż, są gorsze rzeczy niż randka z gwiazdą rocka. Poświęć się dla ogółu – powiedziała i zaraz zwróciła się do mnie: – Ale oczekuję idealnej randki. Przyjedziesz po mnie z kwiatami, zorganizujesz coś ekstra, a po wszystkim odprowadzisz do domu i może pozwolę ci skraść pocałunek na dobranoc.

– Daj tylko znać, kiedy jesteś wolna, Liv, a zabiorę cię na najlepszą randkę, na jakiej byłaś.

Żałowałem, że siedziała tak daleko i że wszyscy się w nas wpatrywali. Miałem ogromną ochotę ją pocałować i zatopić dłonie w długich blond pasmach.

Rozmowa wróciła do bardziej przyziemnych tematów, a ja układałem plan: ściągnięcie Midnight Beats do Willow Creek oraz Operacja Idealna Randka przede mną.

ROZDZIAŁ 7

Olivia

– Pójdiesz na randkę z Milesem? – zapytała Sam teatralnym szeptem, gdy odprowadzali mnie z Archerem do domu.

Grill okazał się naprawdę świetny i nikt ani razu nie wspominał o chorobie Archera. Jedyny minus tego popołudnia to długi powrotny spacer.

Jonesowie mieszkali w dużym domu, na jeszcze większej działce na samych obrzeżach Willow Creek. Od wielu pokoleń, jak opowiadała Sam, uprawiali kukurydzę. Tuż za ich ogrodem ciągnęły się pola, na których rosły tysiące, jak nie miliony tych roślin. Wielu ludzi z miasteczka pracowało właśnie dla Jonesów.

– Nie mogłam przecież odmówić, gdyż było to ultimatum dla zorganizowania ich koncertu w Willow Creek – odpowiedziałam przyjaciółce.

Archer przyglądał mi się z uśmiechem na twarzy, ale nie skomentował ani mojej odpowiedzi, ani decyzji, którą za sobą niosła.

– Jaaasne – parsknęła Sam. – I nie ma to nic wspólnego z tym, jak seksowny jest mój szwagier?

– Kochanie, wolałbym już nigdy nie słyszeć z twoich ust połączenia mojego brata i odmiany słowa seks. – Archer skrzywił się komicznie.

Patrzyłam, jak Sam wtula się w jego ramię, by go udobruchać. Zaraz po tym puściła mi oczko i dodała:

– Wszyscy trzej są niesamowicie seksowni.

Wiedziałam, że miała na myśli Connora, średniego z braci, syna Marcy. Jego także nie miałam okazji poznać. „Może teraz się uda”, przeszło mi przez myśl. Pewnie pojawi się w miasteczku, by się zobaczyć z Archerem.

Gdy dotarliśmy do mojego domu, uścisnęłam ich na pożegnanie. Nie musieli mnie odprowadzać, Willow Creek to bezpieczne miasteczko, więc bez problemu sama mogłam wrócić. Jednak Archer był opiekuńczy i musiał postawić na swoim. Gdy przygotowywałam herbatę, zwróciłam uwagę na datę zakreśloną w kalendarzu – urodziny Sam. Kompletnie zapomniałam, że to już w czwartek, i nic nie zorganizowałam. A co roku hucznie obchodziliśmy ten dzień. Musiałam coś wymyślić i to szybko.

Po wieczornej toalecie leżałam w łóżku z książką w ręce. Pomimo wypitego alkoholu nie chciało mi się spać, zresztą dużo lepiej zasypiałam po przeczytaniu kilkunastu stron. Zaczytując się w nowym romansie ulubionej autorki, wpadłam na genialny pomysł. Albo bardzo głupi, zależy jak na to spojrzeć. Poderwałam się z łóżka i szybko wybrałam numer do Jonesów.

– Halo?

– Cześć, Marcy, tu Olivia, mam nadzieję, że cię nie obudziłam – powiedziałam przepraszająco. – Muszę porozmawiać z Mylesem.

Odpowiedział mi cichy chichot, a po chwili usłyszałam seksowny, niski głos.

– Już się za mną stęskniłaś?

– Chciałbyś. Potrzebuję twojej pomocy w zorganizowaniu dla Sam przyjęcia urodzinowego. Oczywiście tak, by się nie zorientowała, że coś knujemy. Pewnie chciałyby wtedy wszystko odwołać.

Miles się zgodził, zapisał sobie mój numer i obiecał, że odzwie się rano.

– Śnij o mnie, Liv.

Miałam na końcu języka jakąś sarkastyczną ripostę, ale się roz-

łączył.

I choć nie przyznałabym się do tego nikomu, nawet pod groźbą tortur, tej nocy śniłam o Milesie, jego umiejętnym ciele i przesywających oczach.

– Dlaczego dwudniowy wyjazd do Vegas to zły pomysł? – oburzył się Miles.

– Bo co roku spędza urodziny z bliskimi. Nigdy nie wyjeżdżała.

Gdy czujne oczy Milesa wpatrywały się we mnie, zaczynałam żałować, że poprosiłam go o pomoc. Jego pomysły były do bani.

– Teraz sytuacja się zmieniła. Więc może zamiast imprezy zafunduję im wyjazd niespodziankę.

– Ale dlaczego Vegas?! – zaczynałam się irytować.

– Bo to świetne miasto: dużo klubów, kasyna, niezapomniane wspomnienia.

Parsknęłam śmiechem, powstrzymując się od złośliwego komentarza.

– Jeśli chcesz im zafundować wyjazd, kup im wizytę w SPA, oboje się ucieszą, uwierz mi – powiedziałam spokojnie.

Zadzwonił jego telefon, więc przeprosił mnie na chwilę i wyszedł do ogródka.

Spotkaliśmy się w moim domu, by wszystko zaplanować. I choć spędzanie czasu z Milesem sam na sam było ryzykownym pomysłem, to jednak zachowywał się naprawdę przyzwoicie, czego w duchu żałowałam. Zastanawiałam się, jak by to było być całowaną przez niego. Po kilku minutach wrócił do salonu z wielkim uśmiechem na ustach.

– Chcesz mi coś powiedzieć?

– Będę mieć dla Sam i Archera najlepszy prezent. Nic tego nie przebije. Dobra, opowiedz mi o najlepszych przyjęciach urodzinowych tej wariatki.

Więc opowiedziałam o dwudziestych pierwszych urodzinach, które świętowaliśmy jak małe dzieci. Na szkolnym boisku rozstawiliśmy wielkie dmuchane zamki, takie ze zjeżdżalnicami i różnymi przeszkodami. Była wata cukrowa, budka do śmiesznych zdjęć, hot dogi i mnóstwo dobrej zabawy. Na imprezę zeszło się pół miasteczka i każdy miał dla Sam przynajmniej kartkę urodzinową. Trzy lata temu urządziliśmy małą imprezę w barze, upiliśmy się i pozwoliliśmy, by Jay, syn właściciela baru, zrobił nam takie same małe tatuaże.

– Masz tatuaż? – zapytał i przyglądał się mojemu ciału.

– Mam. – Kierowana impulsem wstałam i uniosłam bluzkę do góry.

Mały znak nieskończoności widniał tuż nad moją kością biodrową.

– Uroczy – uśmiechnął się delikatnie.

Nie chciałam być urocza, wołałam, żeby uważał mnie za seksowną.

– Muszę dodać, że Jay dopiero uczył się techniki tatuażu i od tamtej pory błaga nas, byśmy przyjechały do jego studia i poprawiły je. Ale mamy do nich sentyment.

– No dobra, co powiesz na wieczór karaoke w barze? Nic lepszego nie wymyślimy w tak krótkim czasie.

Zastanowiłam się. To był niezły pomysł.

– Wiesz, że w barze nie ma sprzętu do karaoke? – zapytałam.

– Zostaw to mnie. – Mrugnął do mnie i wstał.

Chciałam, pragnęłam, by mnie pocałował, jednak grzecznie skinął mi głową i wyszedł z mojego domu. Za sześć dni zobaczę go znowu, na urodzinach Sam.

„Jak tak dalej pójdzie, to będę imprezować co weekend”, pomyślałam. Grill u Jonesów, urodziny Sam, a tydzień później koncert Midnight Beats.

Sobota nadeszła o wiele za szybko. Choć cieszyłam się na przyjęcie Sam, byłam kłębkiem nerwów. Ze trzy razy przejrzałam swoją szafę, zastanawiając się, co włożyć. Później besztawałam samą siebie w myślach, bo przecież nie musiałam się stroić. Założyłam więc ulubioną, lekko wytartą spódniczkę jeansową, czarny podkoszulek i moje ukochane kowbojki. Wyprostowałam włosy, zrobiłam delikatny makijaż i byłam gotowa do wyjścia. Umówiłam się z Archerem, żeby namówił Sam na przygotowanie się. Wiedziałam, że gdybym tylko zaskoczyła ją i porwała w weekendowych, domowych ciuchach, nigdy by mi tego nie wybaczyła.

– Dobrze wiesz, że nienawidzę sekretów – burknęła Sam, gdy zakładałam jej opaskę na oczy.

– Nie narzekaj, staruszko! Niespodzianki są świetne.

Archer uśmiechał się półgębkiem, pomagając mi wsadzić Sam do samochodu. Mogłam założyć jej opaskę, gdy już usiądzie na swoim miejscu, ale, jak widać, uwielbiałam utrudniać sobie życie.

Zgodnie z ustaleniami wszyscy poza mną i Archerem mieli czekać na nas w środku.

Wprowadziliśmy Sam do cichego baru, ustawiliśmy przodem do wszystkich. Pozwoliłam, by to Archer zdjął jej opaskę, a ja dołączyłam do Milesa, który trzymał dla mnie kieliszek szampana. Kiwnęłam głową do męża przyjaciółki. Gdy z oczu Sam opadła opaska, wszyscy wykrzyknęliśmy: „niespodzianka”.

Później zaczęły się szybkie życzenia, ktoś włączył muzykę.

– Spełnienia marzeń, przyjaciółko. – Mocno przytuliłam Samanthę.

– Dziękuję. Nie spodziewałam się w tym roku przyjęcia – powiedziała cicho.

Staliśmy we trójkę, ja ona i Archer, gdy za plecami tej dwójki

zobaczyłam Milesa prowadzącego młodego i, a jakże, przystojnego mężczyznę.

Miles podszedł, zasłonił oczy Sam rękami i powiedział:

– Nie dostałaś jeszcze mojego prezentu. To jego pierwsza część.

I odwrócił ją w kierunku nieznanego.

– Wszystkiego najlepszego, Sam.

– Connor? – Głos jej się załamał, ale zaraz po tym przytuliła mężczyznę.

Przybrany brat Milesa i Archera pojawił się w mieście. Patrzyłam na szerokie uśmiechy braci Jones, na Sam, która była w wielkim szoku. Zaraz rozległ się krzyk Marcy, która dopadła do swojego syna i rzuciła się mu na szyję.

– Nieźle, Miles, nieźle – przyznałam z uznaniem.

Sprowadzenie Connora, który kiedyś przyjaźnił się z Sam, było świetnym zagraniam. Idealnym prezentem w trudnym czasie nie tylko dla mojej przyjaciółki, lecz także dla Archera.

– Connor chciał przyjechać, gdy usłyszał o... – urwał. – Ale dostał tylko trzy dni przepustki, załatwiłem prywatny samolot, żeby jak najszybciej był w domu. Ale i tak jutro musi wracać.

Słyszałam smutek w jego głosie, ale nie wiedziałam, czy spowodowany był chorobą jednego brata, czy tym, że drugi każdego dnia ryzykował życie i zdrowie.

– Ale jest i to się liczy. A teraz pora rozkręcić tę imprezę. Gwiazdo rocka, zaczniesz karaoke?

– Panie mają pierwszeństwo. – Ukłonił się delikatnie.

Uśmiechnęłam się, bo jeszcze nie wiedział, na jakie tortury się skazuje. Ruszyłam na niewielką scenę, na której był rozstawiony sprzęt do karaoke. Mężczyzna, którego wraz ze sprzętem wynajął Miles, objaśnił mi, jak to wszystko działa. Wybrałam piosenkę i stanęłam na środku sceny.

– Wiem, że prawdopodobnie wszyscy jesteśmy na to jeszcze zbyt trzeźwi, ale pora zacząć zabawę.

Wyszczrzyłam się w uśmiechu, gdy rozbrzmiały pierwsze dźwięki piosenki Taylor Swift. Patrzyłam na Milesa, który skrzywił się z udawaną odrazą. Nie przejmowałam się tym, że fałszuję, śpiewałam *Love Story*, ciesząc się uśmiechami przyjaciół.

– Teraz twoja kolej, gwiazdo rocka, tylko bez oszustw, nic Midnight Beats.

Miles wybrał *Wonderwall* i aż zadrżałam, słysząc jego głos. Jego głos... To było totalnie niesprawiedliwe, że tak dobrze wyglądający mężczyzna miał w komplecie tak świetny głos. Z wyuczyciem śpiewał piosenkę, którą dobrze znałam, a jednak teraz, w jego ustach nabierała nowego sensu.

– Dobry jest, co? – zapytała Sam, przytulając się do mnie.

– Niestety. Pełen zestaw, gorące dziesięć na dziesięć – westchnęłam.

Sam szturchnęła mnie zdziwiona. Patrzyła, czekając na rozwinięcie mojej wypowiedzi.

– No daj spokój, Sam. Jest przystojny, seksowny jak sam grzech, zabawny, uwielbia słodycze i jeszcze ma boski głos.

– To jaki problem?

Prychnęłam. Przecież to było oczywiste.

– Jest gwiazdą rocka i nie zostanie w Willow Creek. A ja nie wyjadę.

Sam chciała jeszcze coś odpowiedzieć, ale piosenka się skończyła i Miles wywołał ją na scenę.

Po kilku piosenkach, ku uldze dla moich uszu, przerwaliśmy się z karaoke na normalną muzykę.

– Zatańczysz? – Przede mną pojawił się Connor i uśmiechał się zachęcająco.

– Z przyjemnością.

Poruszaliśmy się delikatnie w rytm muzyki.

– Czemu mój brat wygląda, jakby chciał oderwać mi ręce od tułowia za ten taniec? – szepnął mi do ucha.

– Nie przesadzaj – powiedziałam, ale zaraz spojrzałam na Milesa; faktycznie nie wyglądał na zadowolonego. – Tak jakby jesteśmy umówieni na randkę.

Nic nie odpowiedział, a gdy piosenka dobiegła końca, odprowadził mnie do naburmuszonego Milesa. I zostawił nas samych.

– Więc... – zaczęłam, jednak niedane mi było skończyć.

Poczułam usta Milesa na swoich, jego dłoń na moim karku, a drugą na biodrze. Całował jeszcze lepiej, niż mogłam to sobie wyobrazić. Pragnęłam zatopić się w tym pocałunku, rozkoszować się nim, drażnić... Po raz pierwszy chciałam odpuścić i pozwolić sobie na to małe szaleństwo.

– Zatańcz ze mną – powiedział, odsuwając się delikatnie, ale trzymając mnie mocno.

– Skoro tak ładnie prosisz. – Uśmiechnęłam się i pozwoliłam poprowadzić się na parkiet.

Udawałam, że nie widzę głupkowatych uśmiezków Sam i Archera, przyglądającego się Connora czy Marcy, która wydawała się zachwycona takim obrotem spraw.

Cieszyłam się ciepłem, które biło od Milesa, tańczyłam z nim, nie myśląc o niczym innym. A gdy wieczór zmieniał się w noc, pozwoliłam, by odprowadził mnie do domu. Na progu przyciągnęłam go za koszulkę, by dać mu buziaka na dobranoc. Gdy zostałam sama i leżałam w łóżku, nie mogłam się powstrzymać i dotknęłam palcami swoich ust. Wciąż czułam na nich jego smak. Zasnęłam z uśmiechem.

ROZDZIAŁ 8

Miles

Cieszyłem się z przyjazdu Connora. Długo, zdecydowanie zbyt długo nie spotkaliśmy się wszyscy razem. I choć zastanawiało mnie, czemu dystansował się od Sam, nie byłem na tyle głupi, by go o to zapytać. Nie podobało mi się, jak patrzył na Olivie, jak przyciągnął ją do siebie w tańcu. Dlatego właśnie teraz wyładowywałem frustrację, uderzając w worek treningowy, który mi przytrzymywał. Doceniałem to, że tata nie wyrzucił go po naszym wyjeździe. Może sam też potrzebował od czasu do czasu w coś uderzyć?

– Więc, jak to możliwe, że Gabriel nie usiłuje jeszcze wytargać cię z Willow Creek i zawlec na koncert, który prawdopodobnie znów omijasz? – zapytał Connor.

– Wyjaśniłem mu, jak wygląda sytuacja. Nie zostawię Archera.

To nie była prawda, to znaczy niecała. Oczywiście wyjaśniłem managerowi całą sytuację, ale wytwórnia miała to, łagodnie ujmując, gdzieś.

– Gówny prawda – odpowiedział brat.

Parsknąłem, bo jak na człowieka niezwiązanego z show-biznesem dużo wiedział o tym, jak wygląda to wszystko od środka.

– Zapłaciłem karę za przerwanie trasy koncertowej. Zawiesili ją do czasu, aż będę gotów wrócić na scenę.

– Auć, stać cię jeszcze na piwo, które masz mi zamiar zaraz

postawić? – zaśmiał się.

Spojrzałem na niego z powątpiewaniem.

– Mógłbym zapłacić kilka takich kar i dalej żyć spokojnie. Nie martw się, gdy wojsko wyrzuci twoją tłustą dupę, zadbam o to, byś nie padł z głodu.

Kolejny żart ukrywający prawdziwe słowa. I Connor o tym wiedział. Już dawno proponowałem mu, by rzucił tę robotę w cholerę, by założył swój biznes, ale uparcie trzymał się swojej ścieżki.

– Powiedz lepiej, kiedy mam ostrzec wszystkich mężczyzn w mieście, by zamknęli drzwi i zabarykadowali okna. Kiedy Willow Creek zostanie opanowane przez Midnight Beats?

Roześmiałem się tak bardzo, że musiałem przestać uderzać w worek. Dosłownie trząśłem się z niepohamowanego śmiechu. Porównanie Connora było bardzo obrazowe.

– Przyjeżdżają jutro, koncert zagramy w piątek po południu i mam nadzieję, że wyjadą najpóźniej w sobotę.

Denerwowałem się ich przyjazdem. Nie chciałem, by wywinęli jakiś numer w mojej rodzinnej miejscowości. Niby z nimi rozmawiałem i powiedziałem, że nie będzie pieprzenia fanek po występie, prochów ani zbyt dużej ilości alkoholu, ale zdawałem sobie sprawę, jakie życie wiodą. Co lubią, co ich kręci.

– Nie wyglądasz na zachwyconego tym koncertem.

– A myślisz, że dlaczego przez tyle lat trzymałem zespół, moją karierę i wszystko, co z tym związane, z dala od Willow Creek? Jeśli coś odwałam, ludzie nigdy o tym nie zapomną.

Connor spojrzał na mnie ze zrozumieniem i dodał:

– Jak zaliczą jakąś dziewczynę, rodzice będą na celowniku.

Przytaknąłem.

Choć i tata, i Marcy wiedzieli, jak wygląda życie w trasie, to nie musieli o tym słyszeć przy każdej okazji. A gdyby moi kumple coś odwalili... Takie rzeczy w miejscu takim jak Willow Creek ciągną się za ludźmi latami. Nie tego chciałem dla swojej rodziny.

– Więc musisz utrzymać ich w ryzach przez trzy dni? Damy radę.

– Damy? – Spojrzałem na niego z powątpiewaniem.

Connor i tak przedłużył swój pobyt w domu, ale nie wiedziałem, że przełożeni pozwolą mi na pozostanie w Willow Creek kolejnych kilka dni.

– Nie przegapię twojego pierwszego koncertu w domu, matole.

– A co na to szefostwo?

– Przecież mnie nie wyrzucą. – Uśmiechnął się półgębkiem i dodał: – Walisz w ten worek czy idziemy napić się piwa?

Zdjąłem rękawice, podejmując decyzję.

– Idziemy do Archera?

Connor pokiwał głową, więc szybko się przebrałem. Po drodze wstąpiliśmy do sklepu, żeby kupić zimne piwa. Właśnie tego potrzebowałem – czasu spędzonego z moimi braćmi.

David, Nate, Lucas i Levi przyjechali do Willow Creek w środowe popołudnie. Towarzyszył im oczywiście Gabriel, który rozglądał się z szokiem wymalowanym na twarzy. Cóż, miasteczko różniło się od miejsc, w których bywaliśmy na co dzień.

– Stary, nie dziwię się, że stąd wyjechałeś. Straszna dziura – mruknął Levi, wysiadając z autokaru.

Zastanawiałem się, gdzie zorganizować koncert: na szkolnym boisku czy na polach rodziców. Decyzja padła na to drugie, bo w sobotę szkolna drużyna rozgrywała mecz i nie moglibyśmy wcześniej rozstawić sceny.

– To nie dlatego wyjechałem, idioto. Lubię Willow Creek, więc się zachowuj.

Marcy wyszła, by przywitać gości. Mieli zatrzymać się w naszym domu, chociaż miałem nadzieję, że więcej czasu spędzą w busie niż w towarzystwie moich krewnych. Nie wiedziałem,

co przyjdzie im do głowy i jaką informacją zechcą podzielić się z moimi bliskimi.

Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu wszyscy zachowywali się naprawdę przyzwoicie. Widocznie gdzieś głęboko skrywali dobre wychowanie i umiejętność zachowywania się wśród ludzi.

– Miles, może zabierzesz przyjaciół do centrum? Do Sweet Tooth i baru?

Przewróciłem oczami, bo raczej woleliby dostać butelkę alkoholu i coś do jedzenia, niż zwiedzać małe miasteczko.

– Właśnie, MJ, pokaż nam miasteczko – powiedział Nate i szeptem dodał: – I piękne panie, które tu mieszkają.

Przez tę uwagę zarobił uderzenie w głowę od Gabriela, który przeprosił Marcy za zachowanie jego niewychowanych podopiecznych. Zabrzmiało to, jakby miał do czynienia z dziećmi, a nie dorosłymi facetami.

– Ruszać dupy, frajerzy. Idziemy na wycieczkę – powiedziałem do nich, szczerząc się w uśmiechu.

– Ale jak idziemy? Wezwijmy ubera – marudził Lucas.

Marcy wybuchnęła śmiechem, a ja jej zawtórowałem.

– W Willow Creek nie ma ubera. Ani taksówek. Więc przygotuj się na spacer.

Nie było im do śmiechu, gdy dotarło do nich, że nie żartowałem. Teoretycznie moglibyśmy pojechać autokarem, ale nie byłoby gdzie go zaparkować. Do samochodu taty nie zmieścilibyśmy się. Pozostawał więc najstarszy środek transportu na świecie – własne nogi.

Po drodze rozmawiałem z Gabrielem, przepraszając go za tak nagłe przerwanie trasy. Wiedziałem, że bardzo skomplikowałem mu tym życie, a nasz manager był naprawdę fajnym facetem. Upewniwszy się, że reszta nie zwraca na nas uwagi, Gabe powiedział, że wytwórnia zaczyna martwić się o Leviego. Jego problem z dragami stawał się coraz poważniejszy, a on sam coraz mniej

zwracał uwagę na to, co i gdzie bierze. Jeszcze moment, a zaczęła pojawiać się kompromitujące zdjęcia.

Gdy doszliśmy do Sweet Tooth, zawahałem się, nim otworzyłem drzwi.

– Cześć, Bobby, poznaj moich przyjaciół z Midnight Beats – wskazałem na wchodzących za mną mężczyzn – David, Nate, Lucas, Levi i nasz manager Gabriel.

Po wymianie grzeczności zostawiliśmy Sweet Tooth i poszliśmy do baru. Tam zamówiliśmy piwo i burgery i usiedliśmy przy długim stole. Ulżyło mi, że nie było Olivii, gdy byliśmy w cukierni. Im później ich pozna, tym lepiej.

– Przykro wyszło z Archerem, to dobry koleś – odezwał się David.

Jako pierwszy poruszył ten temat i choć byłem mu wdzięczny, nie chciałem o tym mówić. Wolałem nawet o tym nie myśleć, tylko żyć z dnia na dzień. Musiał wyczuć mój nastrój, bo zaczął opowiadać o akcjach, jakie odstawiała Vicky w ciągu ostatnich dni. Gabriel nie miał z nią łatwo, nie zazdrościłem mu użerania się z muzykami i własną córką.

Wypiliśmy kilka piw, zjedliśmy dobre jedzenie i wróciliśmy do domu.

W dniu koncertu chodziłem podenerwowany jak przy naszych pierwszych występach. W zasadzie to miał być mój pierwszy raz przed ludźmi, z którymi się wychowywałem. Wśród nich była moja rodzina, której nie chciałem zawieść.

Pogoda była idealna na występ na świeżym powietrzu, miałem więc nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze. Gdy rozglądałem się po polu, które już za chwilę miało się zamienić w salę koncertową, zapamiętywałem każdy szczegół. Gdyby ktoś pokazał mi zdjęcia, w życiu bym nie powiedział, że będzie się tu odbywać koncert

rockowy. Country tak, ale rock? W towarzystwie siedzeń przygotowanych z siana i koców, z grillami rozstawionymi po jednej stronie, z beczkami piwa obok. Było swojsko, kameralnie i tak... miło. Wiedziałem, że mieszkańcy, nawet jeśli rock nie był ich muzyką, przyjdą tu i będą się cieszyli występem.

– Cześć, Miles – przywitała się Olivia. – Widzę, że znów zgubiłeś koszulkę. – Wskazała na mój nagi tors.

– Cześć, Liv – odpowiedziałem i pochyliłem się do pocałunku. Leciutki i krótki buziak musiał mi wystarczyć. – Trochę się denerwuję, więc koszulkę założę w ostatniej chwili, gdy już mnie okablują.

Uśmiechnęła się delikatnie. Wiedziałem, że nie spodziewała się pocałunku, jednak nie zamierzałem udawać, że jej nie pragnę. Spojrzałem na jej ubiór i zaśmiałem się cicho na widok jej butów.

– Przyszłaś w kowbojkach na występ zespołu rockowego?

– Jestem wierna swojej muzyce. Przyszłam tutaj tylko dlatego, że Sam obiecała mi dobre jedzenie i darmowe piwo. No i podobno widoki mają być całkiem niezłe.

– Ach tak? Nie wystarczą ci te widoki przed tobą? – Wskazałem na siebie.

Podobało mi się to, że się ze mną drażni. Pod tą fasadą nieśmiałej, małomiasteczkowej dziewczyny kryła się kobieta z pazurem i z przyjemnością chciałem ją odkrywać. Kawalek po kawalku, aż zobaczę ją całą.

– Muszę porównać z pozostałymi. – Uśmiechnęła się. – Sam mówiła, że wszyscy jesteście całkiem niezli, więc cóż, sama muszę ocenić.

Nie spodobała mi się wizja jej przypatrującej się moim kumpłom. Flirtującej z nimi.

Złapałem ją za biodra i przysunąłem do siebie, tak blisko, jak tylko mogłem. Spojrzałem jej głęboko w oczy, pragnąc, by dojrzała tę zazdrość, którą teraz czułem. I dopiero wtedy pocało-

wałem ją zaborczo. Włożyłem w ten pocałunek całą zazdrość, fascynację, sympatię i podniecenie. Nic nie ukrywałem, pozwoliłem, by poczuła całego mnie.

– Wow – szepnęła, gdy nasze usta się rozłączyły.

– Idealne podsumowanie, Liv. Po koncercie też chcę takiego całusa. Jeśli nie przyjdiesz i mi go nie dasz, wciągnę cię na scenę i pocałuję przy wszystkich.

Uśmiechnęła się, pogładziła mnie po policzku i odeszła, zostawiając mnie samego.

Koncert zaczęliśmy od *Midnight Love* i ku mojemu zaskoczeniu wielu z obecnych na koncercie znało tekst piosenki i śpiewało z nami. Jedna piosenka po drugiej, płynnie przechodziliśmy przez cały przygotowany repertuar.

– Występ tutaj wiele dla mnie znaczył. Dziękuję, Lilly, za tę propozycję. – Spojrzałem w stronę młodej dziewczyny, dzięki której zagraliśmy w Willow Creek. – Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś dla was zagramy. A teraz pijcie, jedzcie i bawcie się dalej!

Zeskoczyłem ze sceny, ciesząc się, że była dosyć niska. Nie przejmowałem się mokrym podkoszulkiem czy wpatrującymi się we mnie ludźmi. Liczyła się kobieta, która powoli szła w moim kierunku.

– A jednak nie chciałaś, żebym wciągnął cię na scenę – odezwałem się, gdy stanęła przede mną.

– Zamknij się, MJ – zażartowała i mnie pocałowała.

Podobnie jak wtedy pod jej domem wykorzystała moją koszulkę, by mnie przyciągnąć bliżej siebie. Tym razem delektowałem się smakiem jej ust, nigdzie się nie spiesząc. Przerwały nam dopiero gwizdy ludzi wokół.

– Co powiesz na środę? – zapytałem.

Popatrzyła na mnie zdezorientowana, jakby zapomniała o naszej umowie.

– Nasza randka. W środę?

Przytaknęła, a ja już zacząłem się cieszyć na ten dzień. Zabiorę ją w cudowne miejsce, by mogła lepiej mnie poznać i zobaczyć, kim naprawdę jestem.

ROZDZIAŁ 9

Olivia

Byłam podekscytowana randką z Milesem. Ciekawiło mnie, co zaplanował i czy faktycznie miał zamiar sprawić, by była to najlepsza randka w moim życiu. Jednak pod tą ekscytacją ukrywałam, bardzo głęboko, obawę. Bo co gwiazda rocka może wiedzieć o romantycznych randkach?

– Jesteś pewna, że nie masz nic przeciwko temu, bym wzięła wolne popołudnie? – zapytałam Bobby, bo nie czułam się dobrze, kolejny raz zostawiając ją na lodzie.

– Zapytaj jeszcze raz, a zwolnię cię tylko po to, bym nie musiała słuchać twojego głędzenia – prychnęła Bobby. – Idź do domu. Już! – Wskazała mi drzwi.

Zaśmiałam się, ale wyszłam z cukierni. Miałam wystarczająco dużo czasu, by przygotować się na randkę z Milesem. Wcześniej dostałam od niego SMS-a, w którym napisał, żebym włożyła wygodne buty, a jeśli chciałam ubrać się w sukienkę, to nie zbyt elegancką. Wzmógł tym moją ciekawość, ale gdy zapytałam go, co zaplanował, zbył mnie i kazał być cierpliwą. Jakby to było takie proste.

Wahałam się z wysłaniem wiadomości do Sam, bo wiedziałam, że przecież miała sporo na głowie... Jednak potrzebowałam porady przyjaciółki. Chwilkę po tym, jak nacisnęłam *wyślij*, rozdzwonił się mój telefon.

– Już myślałam, że będę musiała poszukać innej przyjaciółki –

rzuciła luźno. – Idziesz na randkę z Milesem i dopiero teraz prosisz o radę. Nieładnie, Davis.

– Nie chciałam ci zawracać głowy – powiedziałam cicho. – Ale naprawdę nie wiem, co założyć. Nic eleganckiego i wygodne buty.

Ciche mruczenie świadczyło o tym, że Sam zastanawia się, co powinnam wybrać. Znając ją, właśnie w myślach przeszukiwała moją szafę, decydując, w czym będzie mi najlepiej.

– Ta błękitna sukienka w białe kwiatki i do tego trampki – powiedziała. – Wygodnie i uroczo.

Otworzyłam szafę, przekładając wieszaki, by wyciągnąć wspomnianą przez nią sukienkę.

– Dziękuję, Sam. Ratujesz mi życie.

– Napisz do mnie, jak wrócisz do domu. Chcę szczegółów, byleby nie tych pikantnych, to w końcu mój szwagier.

Zaśmiałam się, bo normalnie wyciągnęłaby ze mnie wszystko, łącznie z tymi nieprzyzwoitymi rzeczami... A właściwie to od nich by zaczęła.

Pożegnałam się z Sam i przygotowałam się do randki. Zrobiłam subtelny makijaż, a włosy zakręciłam w delikatne fale. Gdy włożyłam wybraną sukienkę, byłam naprawdę zadowolona ze swojego wyglądu. Wsunęłam od razu trampki, by być w pełni gotową, kiedy tylko zjawi się Miles.

Gdy ze zdenerwowania zaczęła boleć mnie brzuch, usłyszałam pukanie do drzwi. Głęboko odetchnęłam i otworzyłam.

– Hej – odezwałam się, głupio wpatrując się w mężczyznę stojącego przede mną.

Miles założył błękitną koszulę i gdybym nie wiedziała lepiej, pomyślałabym, że Sam celowo doradziła mi właśnie tę sukienkę, którą miałam na sobie, bo pasowała idealnie do jego ubioru. Jedną rękę miał schowaną za plecami, więc podejrzewałam, że coś mi przywiózł.

– Pięknie wyglądasz, Liv. – Cmoknął mnie w policzek. – To

dla ciebie.

Podał mi niewielki bukiet kwiatów, a ja od razu przybliżyłam je do nosa.

– Dziękuję. Tylko wstawię je do wazonu i możemy jechać – powiedziałam i szerzej otworzyłam drzwi. – Powiesz mi, dokąd się wybieramy?

– Cierpliwości, cierpliwości.

Prychnęłam, bo naprawdę chciałam dowiedzieć się, co wymyślił.

Gdy kwiaty znalazły się w wazonie, gotowa do wyjścia chwyciłam za torebkę. Miles przysunął się do mnie i pomasaował dłonią mój policzek.

– Nie złość się na mnie, Liv – powiedział. – Zabieram cię w miejsce, które naprawdę bardzo lubię. I mam nadzieję, że tobie również się spodoba.

Był tak blisko, że zbrodnią byłoby pozwolić mu się odsunąć. Więc zrobiłam to, co podpowiadał mi instynkt – pocałowałam go, po raz kolejny przejmując inicjatywę. Gdy mruknął z aprobatą, rozpalił moje zmysły jeszcze bardziej.

– Naprawdę bardzo chcę cię zabrać na tę randkę. Jednak jeszcze bardziej chciałbym zabrać cię teraz do łóżka – powiedział, a w jego głosie było tyle emocji, ile czułam w samej sobie.

– Choć druga opcja kusi mnie naprawdę bardzo, to chciałabym się przekonać, co przygotowałeś na naszą randkę, gwiazdo rocka.

W odpowiedzi zaśmiał się cicho, zostawił na moich ustach szybki pocałunek i wyciągnął do mnie rękę.

– Więc zapraszam na naszą pierwszą randkę. – Złączył nasze dłonie.

Wyszliśmy z domu, a Miles otworzył przede mną drzwi samochodu.

Przez chwilę jechaliśmy w ciszy. Nie wiedziałam, jak ją prze-rwać, chociaż w głowie kłębiło się mnóstwo pytań.

– Więc... – zaczęłam.

– Pożyczyłem... – powiedział w tym samym czasie, wywołując mój chichot.

To było to, czego potrzebowałam, by rozładować napięcie.

– Pożyczyłem samochód od taty. Nie wiem, dlaczego nie kupiłem czegoś na pobyt w Willow Creek, ale...

– ...ale życie w tym miasteczku nie wymaga posiadania auta, więc korzystasz, póki możesz – dopowiedziałam.

Bo tak było. W Willow Creek wszędzie można było dojść spacerem. Mogłam jedynie podejrzewać, jak odmienne prowadzi życie. Gdy zachowywał się tak zwyczajnie, na chwilę zapomniałam, kim był. Gwiazdą rocka. Bożyszczem kobiet. Wiele z nich zapewne pokroiłoby mnie i wrzuciło do oceanu, byleby siedzieć na moim miejscu.

– Dokładnie. Nawet nie sądziłem, że tęskniłem za Willow Creek, za tym spokojem, jaki mogę tu odnaleźć.

– Spokój spokojem, ale tak wszystkowiedzących ludzi nie znajdziesz nigdzie poza Willow Creek i powinieneś to docenić – zaśmiałam się.

Zawtórował mi, ale nie zaprzeczył. Nie mógł, bo miałam rację. Ludzie w Willow Creek doskonale zdawali sobie sprawę z tego, kto, gdzie i z kim. A przy tym byli serdeczni i chętni do pomocy. Idealna mieszanka.

– Jaki jest twój sekret, Olivio Davis? – zapytał. – Co sprowadziło cię do Willow Creek?

– Przyjechałam do taty, nie chciałam żyć w Nowym Jorku, potrzebowałam czegoś innego. Willow Creek okazało się dla mnie strzałem w dziesiątkę – powiedziałam, wykorzystując kilka półprawd, nie mogąc zdobyć się na szczerość. – A jak to się stało, że zostałeś gwiazdą rocka?

Obserwowałam go, gdy pewnie trzymał kierownicę. Przez chwilę jakby zastanawiał się nad odpowiedzią, nad doborem wła-

ściwych słów, a mnie przemknęło przez myśl pytanie, czy podobnie jak ja miał zamiar balansować na granicy prawdy i kłamstwa.

– Od zawsze kochałem muzykę, więc gdy nadarzyła się okazja, by wyjechać z miasteczka i spróbować swoich sił w branży, nawet się nie zastanawiałem.

– Mówisz to w taki sposób, jakby to się po prostu przydarzyło. Ot, potknąłeś się przy granicy Willow Creek i zostałeś gwiazdą.

W samochodzie zapadła cisza, a ja zastanawiałam się, czy nie przesadziłam albo nie poruszyłam drażliwego tematu.

– Z reguły gdy ludzie o tym słyszą, mówią coś w stylu „wy-rwałeś się z tej małej dziury”, nikt nigdy nie zauważył, że podchodzę do tego tak lekko – odpowiedział po chwili.

– Zadajesz się z niewłaściwymi ludźmi.

Chwycił moją rękę i przyłożył ją do swoich ust. Złożył na niej pocałunek, wywołując we mnie uczucie, którego nigdy bym się nie spodziewała po tak niewinnym geście. Później opuścił nasze dłonie, ale nie pozwolił, bym zabrała rękę. Trzymał mnie w delikatnym uścisku, jakby bał się, że mu ucieknę. Co było niemożliwe, bo siedzieliśmy, a raczej jechaliśmy w samochodzie.

– Właśnie zacząłem sobie z tego zdawać sprawę. Początki Midnight Beats były naprawdę ciężkie. Tak naprawdę zaczęliśmy się rozwijać dopiero, gdy nawiązaliśmy współpracę z Gabrielem. Wtedy ruszyła machina, która do tej pory nie zatrzymała się ani na chwilę.

Uścisnęłam mocniej jego rękę, chcąc dodać mu otuchy. Nie brzmiał, jakby jego życie było cudowne i jakby żył marzeniem, swoim spełnionym marzeniem. Miles Jones brzmiał, jakby miał dość życia w blasku reflektorów, jakby cieszył się z tych chwil spokoju, których mógł zaznać w Willow Creek. Nawet w tak niesprzyjających okolicznościach.

– Jesteśmy na miejscu.

– Przywiozłeś mnie na odludzie, by porzucić tu gdzieś moje zwłoki? – zażartowałam, wysiadając z samochodu.

Byliśmy pośrodku niczego. Przed nami był ogrodzony teren zarosnięty trawą, jednak MJ miał klucz i mogliśmy tu wejść. Poczulałam mocniejszy wiatr i usłyszałam... szum fal.

– A jednak masz w sobie romantyczną stronę – powiedziałam do niego, gdy zorientowałam się, że zabrał mnie na plażę.

Wyciągnął koszyk piknikowy, koc z bagażnika i chwycił mnie za rękę. Podobało mi się to uczucie, ten spacer, ramię przy ramieniu.

– Witaj w moim ulubionym miejscu na ziemi, Olivio.

Usiedliśmy na rozłożonym kocu i przez chwilę milczeliśmy.

– Przyjeżdżaliśmy tu jako dzieci. Tata wiedział, że musimy się porządnie wybiegać i zmęczyć. Mało kto tutaj wypoczywa, bo nie ma w pobliżu sklepów czy innych atrakcji, a najbliższe domy są kilka kilometrów stąd. Gdy było mnie na to stać, kupiłem tę plażę.

– Kupiłeś plażę? – zapytałam zdziwiona.

– Nie tylko plażę, lecz także działkę, cały ten ogrodzony teren. Chciałem tu kiedyś postawić dom z widokiem na ocean.

Uśmiechnęłam się delikatnie, bo podobała mi się ta strona Milesa. Nie założenia, jakie miałam na jego temat, ale ten prawdziwy mężczyzna, którego przede mną odkrywał.

– Dlaczego tego nie zrobiłeś? Nie postawiłeś domu?

– Bo takim miejscem trzeba się z kimś podzielić. Poza tym żyję na walizkach, więc nie chciałem, by kusił mnie dom, z którego mógłbym podziwiać słońce chowające się za horyzontem.

Potarłam ramiona, bo przez wiejący wiatr zrobiło mi się trochę chłodno. A może był to tylko pretekst do tego, co wydarzyło się po chwili... Miles usiadł tuż za moimi plecami i otoczył mnie swoimi silnymi ramionami. Otoczył mnie jego zapach i w moim mózgu musiało nastąpić jakieś zwarcie. Odrobinę się przesu-

nęłam, by móc go pocałować. Nasze usta się spotkały i poza tą chwilą nic nie miało znaczenia.

– Co ty ze mną robisz, Liv? Delikatny pocałunek, a ja mam ochotę rzucić ci do stóp cały świat.

– Hm... Pomyśl, co będzie, kiedy zajdziemy dalej.

Jęknął głośno, wywołując mój uśmiech. Nie mogliśmy zaprzeczyć, że między nami była niesamowita chemia.

– Więc przyznajesz, że masz ochotę na więcej? – Uśmiechnął się.

– Och, zamknij się, Jones, i pokaż, co przywoziłeś w tym koszyku.

Spędziliśmy świetny dzień na plaży. Dzięki tym kilku godzinom poznałam go lepiej, zrozumiałam, że bycie sławnym muzykiem rockowym go nie definiowało. Był kimś więcej. Zabawnym, sympatycznym mężczyzną, który uważnie słuchał tego, co miałam do powiedzenia. Odkryłam też, że lubi żarty, i kiedyś z chłopakami z zespołu ciągle robili sobie jakieś głupie numery. Poczułam, że mamy ze sobą więcej wspólnego, niż wcześniej byłabym gotowa przyznać.

Gdy odwiózł mnie do domu, zrobiłam jedyne, co było słuszne...

– Wejdiesz? – zapytałam, zapraszając go do środka.

– Jeśli to zrobię, zerwę z ciebie ubrania, Liv. Dopiero zaczęłaś mnie lubić. Nie chcę tego zepsuć tylko dlatego, że za bardzo się pospieszyłem – powiedział, a ja próbowałam ukryć rozczarowanie, bo po takim dniu z przyjemnością chciałabym go w moim łóżku... I na sofie... I pod prysznicem.

– Nie smuć się Liv, na dobre rzeczy warto czekać, a nasz seks będzie niezmierny. – Dał mi szybkiego buziaka i pobiegł do samochodu.

Zaśmiałam się głośno. Miles Jones był mężczyzną jednym w swoim rodzaju.

Jednak tak idealny dzień nie mógł się zakończyć w taki sposób. Choć dopiero co odjechał spod mojego domu, napisałam do niego

SMS-a:

Miles, potrzebuję pomocy. Teraz.

Uśmiechnęłam się szeroko, zadowolona z podjętej decyzji. Zostawiłam lekko uchylone drzwi i poszłam do sypialni, gdzie szybko zrzuciłam z siebie sukienkę i trampki i w jeszcze szybszym tempie się odświeżyłam.

Poprawiłam czarną bieliznę, przejrzałam się w lustrze i w myślach strzeliłam sobie motywującą mowę. Czułam, że robiłam dobrze, choć wychodziłam ze swojej strefy komfortu.

Gdy usłyszałam samochód, ułożyłam się na łóżku i czekałam, aż Miles wejdzie do sypialni.

ROZDZIAŁ 10

Miles

Dojechałem pod dom rodziców, gdy odczytałem wiadomość od Olivii. Chyba nigdy wcześniej tak szybko nie odpaliłem samochodu i nie wróciłem na drogę. Miałem w głowie tylko jedno: potrzebowała mojej pomocy. Staralem się nie myśleć o tym, co mogło się stać, wyrzuciłem wszystkie negatywne myśli z głowy. Cholernie się cieszyłem, że pochodzę z małej miejscowości i nie muszę obawiać się korków.

Zaparkowałem na podjeździe i błyskawicznie wyskoczyłem z samochodu. Uchylone drzwi wejściowe mocno mnie zaniepokoiły. Przez chwilę zastanawiałem się, czy nie zadzwonić po pomoc, ale otrząsnąłem się z zamyślenia i wszedłem do środka.

– Liv?! – krzyknąłem.

– W sypialni – odpowiedziała.

Byłem przygotowany na wiele, ale na pewno nie na to, co zobaczyłem po otwarciu drzwi. Olivia siedziała na łóżku w samej bieliźnie, przygryzała wargę i gdyby nie zarumienione policzki, które świadczyły o jej nieśmiałości, pomyślałbym, że została stworzona do kuszenia mężczyzn. Do kuszenia mnie.

– Słodki Jezu, wystraszyłaś mnie – powiedziałem, wzdychając ciężko.

Nie mogłem oderwać od niej wzroku, od tych stworzonych do całowania ust, od piersi unoszących się w szybkim oddechu.

– Nie chcę czekać i nie, to niczego nie zepsuje. Pytanie tylko,

czy mnie chcesz...

Gdy tylko skończyła mówić, zrzuciłem buty i zacząłem się rozbierać. Nie mogłem uwierzyć, że miała jakiegokolwiek wątpliwości, bo ja pragnąłem jej jak nic innego na świecie.

– Wybaczam ci ten mały zawał serca, jakiego doznałem po otrzymaniu od ciebie wiadomości.

Uśmiechnąłem się do Olivii i pchnąłem ją delikatnie, by położyła się na łóżku. Sam położyłem się tak, by nie przygnieść jej swoim ciężarem.

Podobało mi się to uczucie, gdy leżała pode mną, gdy czułem jej oddech na mojej szyi. Delikatnie dotknąłem twarzy Liv, zbliżając do niej usta. Chciałem jednak ją pokusić, więc zatrzymałem się milimetry od jej warg i zamiast pocałunku wędrowałem po jej ciele dłońmi. Badałem miękkość skóry, odkrywałem wrażliwe miejsca, czekałem, czy przejmie inicjatywę, czy będzie czekała na mój ruch.

– Pocałujesz mnie w końcu? – zapytała drżącym głosem.

– Może czekam, aż ty pocałujesz mnie? Co ty na to, słodka Livie? Pocałujesz gwiazdę rocka? A może wolałabyś tutaj piosenkarza country? – drażniłem się z nią, uderzając w jej gust muzyczny.

Objęła mnie nogami w pasie, wbijając stopy w moje pośladki, przyciągając mnie do siebie.

– Może cię pocałuję – powiedziała, delikatnie muskając moje wargi swoimi. – A może nie – dodała i chciała się odsunąć, ale jej na to nie pozwoliłem.

Pocałowałem ją, desperacko pragnąc zdobyć ją całą. Nie chciałem gierki, przedłużania oczekiwania ani kuszenia. Nie potrzebowałem nawet gry wstępnej, już teraz byłem gotowy, by zatopić się w jej ciele i sprawić, by była moja.

Moja.

Dziwnie było myśleć w ten sposób, gdy znaleźliśmy się tak

krótco, jednak wiedziałem, że była tym, czego szukałem, choć nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Pocałunkami znaczyłem drogę w dół jej ciała. Chciałem jej posmakować, nim sprawię, że będzie krzyczała moje imię, gdy będziemy się kochać. Jednak Olivia mi przerwała, wyraźnie czuła się niekomfortowo, więc od razu się podniosłem, by znaleźć się na wysokości jej wzroku.

– Zrobiłem coś nie tak?

– Nie, to nie ty, to ja. Nie lubię... Nie chcę, żebyś... – Przerwała, przykrywając twarz dłońmi.

Od razu zrozumiałem, co miała na myśli, jednak nie potrafiłem zrozumieć powodu.

– Jeśli tego nie chcesz, nie muszę, ale naprawdę pragnę cię posmakować. Musisz mi powiedzieć, czego pragniesz, Liv. Na co mogę sobie pozwolić, byś czuła się ze mną swobodnie, byś cieszyła się z tych chwil równie mocno co ja.

– Chcę wszystkiego, poza tym jednym. I naprawdę bardzo podobało mi się to, co zacząłeś.

Uśmiechnąłem się i cmoknąłem ją w nos.

– Jesteś gotowa, by do tego wrócić, czy wolisz się przytulić i pomarzyć o tym, co mogło być dalej?

Nie odpowiedziała mi, zamiast tego objęła mnie za szyję, całując mnie tak namiętnie, że zapomniałem o całym świecie. Nie byłem w stanie się dłużej powstrzymać, odsunąłem się od niej, by szybko wyciągnąć prezerwatywę, którą zawsze trzymałem w portfelu. Liv patrzyła na mnie zarumieniona, co jeszcze bardziej mnie podnieciło. Była pełna sprzeczności. Z jednej strony delikatna i nieśmiała, a z drugiej tak seksowna i pewna siebie.

– Idealna – powiedziałem, całując ją w łydkę. – Taka wrażliwa. – Kolejny całus, tym razem w udo. – Cholernie podniecająca.

Wytyczałem pocałunkami drogę aż do jej ust, które uchyliła, gdy wyrwało się jej ciche jęknienie. Nie przestając całować, wsze-

dłem w nią powoli, rozkoszując się każdą sekundą.

– Jezu, Livie – wyjęczałem.

W odpowiedzi poruszyła biodrami, zmuszając mnie, bym wszedł głębiej, dając nam większą przyjemność. Kołysała biodrami, idealnie synchronizując się z moimi pchnięciami. Im szybciej się poruszałem, tym mocniej drapała moje plecy, wbijała paznokcie, przyciągając mnie coraz bliżej. Byłem w cholernym rajach. Olivia Davis była moim rajem.

Poruszaliśmy się w idealnej synchronizacji, jakbyśmy robili to od zawsze, jakbyśmy doskonale znali nasze ciała. Nie potrafiłem się dłużej powstrzymać. W chwili, gdy poczułem jej orgazm, pozwoliłem na własne spełnienie. Delikatnie opadłem na Livie, całując ją i ciesząc się tym momentem bliskości. Wiedziałem, że muszę wstać i zająć się prezerwatywą, choć najchętniej nie ruszałbym się z tego miejsca, z jej łóżka. Gdy wstałem, Livie wykorzystała okazję i klepnęła mnie w tyłek, uśmiechając się przy tym łobuzersko. Totalnie straciłem dla niej głowę i nie bałem się tego przyznać.

– To było idealne... – wyszeptła, gdy położyłem się obok niej na łóżku, zgarniając ją w objęcia.

– Nawet bardziej niż idealne. Cieszę się, że wzięłaś sprawy w swoje ręce.

– Nawet jeśli przyprawiłam cię o mały zawał?

Zaśmiałem się i pocałowałem ją w czoło. Nie byłem pewien, czy zdążyłem odpowiedzieć, nim zasnęła.

Obudził mnie irytujący dźwięk telefonu. Zamiast zerwać się z łóżka, wyplątując się z objęć Livie, poczekałem jeszcze chwilę, patrząc na piękną kobietę obok mnie. Dziwiło mnie, że nie przeszkadzał jej dzwoniący telefon, ale nie miałem zamiaru narzekać, bo dzięki temu mogłem dokładnie się jej przyjrzeć. Zauważyłem niewielką bliznę tuż obok oka i chciałem zapytać, skąd ją ma. Pocałowałem ją delikatnie i wyplątałem się z pościeli. Gdy zerk-

nałem na wyświetlacz i zobaczyłem godzinę, miałem ochotę zabić tego, który się do mnie dobijał przed szóstą rano.

– Lepiej, żeby ktoś właśnie ginął, bo mnie obudziłeś – powiedziałem poirytowany, oddzwaniając do Gabriela.

– Lepiej, żebyś miał dobre wytłumaczenie, dlaczego twoje zdjęcia są na każdym portalu plotkarskim i w dzisiejszym „Celebrity Live”.

Sapnąłem zaskoczony, bo tego kompletnie się nie spodziewałem. W Willow Creek nikogo nie obchodziło, kim byłem i czym się zajmowałem. Dla mieszkańców byłem Milesem, synem Jacka Jonesa.

– Ktoś mi zrobił zdjęcia i opublikował je w gazecie? Co ciekawego robiłem? Zajadałem się ciasteczkami w cukierni? – zadrwiłem.

– To nie jest zabawne, Miles! – krzyknął, co zdarzało mu się nieczęsto. – Wytwórnia jest wkurwiona, grożą wam olbrzymimi karami. Poszli ci na rękę, byś mógł spędzić czas z bratem, ale to jest przegięcie.

Zacząłem chodzić po kuchni w domu Olivii, szykując sobie kawę.

– A możesz mi powiedzieć, co takiego opublikowali?

– Masz na mailu, sam zobacz i oddzwon. Tylko nie jutro, a za kilka minut, musimy ustalić plan działania, nim sytuacja się zaogni.

Gabriel się rozłączył, a ja sprawdziłem skrzynkę mailową. Było naprawdę źle. Nie dlatego, że zdjęcia były brzydkie czy kompromitujące, ale patrząc na nie, poczułem, jakby ktoś wtargnął do mojego domu. Przesuwałem palcem po ekranie, zerkając na kolejne fotografie przedstawiające mnie i Livie na plaży. Usiadłem na krześle i schowałem twarz w dłoniach. Miałem nadzieję, że tutaj, w Willow Creek, nie będę musiał się pilnować, że będę mógł zabrać dziewczynę na randkę i nie pojawi się to następnego

dnia na portalach plotkarskich.

– Nie wiedziałam, że gwiazdy rocka to takie ranne ptaszki – odezwała się Livie, całując mnie w kark. – Miałam nadzieję, że obudzę się z tobą w łóżku.

– Przepraszam, ale dobijał się do mnie Gabriel. Muszę ci o czymś powiedzieć.

– To brzmi poważnie, więc wybac, ale najpierw muszę się rozbudzić, bo mój mózg jeszcze śpi.

Przygotowaliśmy wspólnie dwie kawy i wypiliśmy je w ciszy, wtuleni w siebie. Cieszyłem się, że mogłem zebrać myśli, bo bałem się trochę reakcji Livie. Podobało mi się to, jak się czułem, gdy siedzieliśmy na kanapie w jej salonie, jak wtulała się w mój bok. To była idealna chwila, którą zaraz miałem zniszczyć. Mój telefon znów zaczął wibrować, nie musiałem nawet sprawdzać, by wiedzieć, że dzwoni Gabriel.

– Kofeina krąży w moich żyłach, możesz mówić – powiedziała Olivia i odsunęła się ode mnie.

Wzięłem głęboki oddech, sięgnąłem po telefon i podałem jej go.

– Wczoraj ktoś zrobił nam zdjęcia. Dziś opublikowały je magazyny plotkarskie i gazeta „Celebrity Live”.

Livie wzięła ode mnie telefon i zaczęła przeglądać fotografie, które wysłał mi Gabriel. Sam nie miałem zamiaru wchodzić na te strony, by nie czytać komentarzy. Zawsze były takie, które okazywały wsparcie, ale zdecydowana większość to festiwal jadu, nienawiści i hejtu. Szybko nauczyłem się, że lepiej nie dawać pożywki ludziom, więc nie czytałem artykułów na temat Midnight Beats, nie zerkalem na plotki na swój temat. Jeśli pojawiała się coś, co miało bezpośredni wpływ na zespół, Gabriel dawał nam o tym znać i wspólnie się zajmowaliśmy.

– Jak na zdjęcia robione z ukrycia wyszły całkiem nieźle – powiedziała cicho Livie, a mnie spadł olbrzymi głąz z serca.

– Nie jesteś na mnie zła? – zapytałem.

Te zdjęcia były naruszeniem jej prywatności, czymś, na co się nie pisała. Ja wiedziałem, że to, czego pragnąłem, wiązało się z byciem na świeczniku. Wiedziałem i zgadzałem się na to.

– Ty zrobiłeś te zdjęcia i wysłałeś je do prasy? – zapytała z ironicznym uśmiechem. – Nie. Więc nie mogę być zła na ciebie o coś, na co nie miałeś wpływu. Są zdjęcia, no trudno... Być może wydrukuję sobie jedno albo dwa i oprawię w ramkę.

– Jesteś niesamowita, wiesz? – Wsunąłem niesforny kosmyk włosów za jej ucho. – A teraz muszę cię zostawić i oddzwonić do Gabriela, nim tu przyjedzie i mnie zamorduje.

Pocałowałem ją delikatnie, rozkoszując się tą chwilą. Wiedziałem, że gdy tylko zacznę rozmowę z Gabrielem, uruchomię całą maszynę gaszenia pożaru z wytwórniami i fanami.

– Zobaczmy się później? – zapytałem, pospiesznie zakładając na siebie wczorajsze ubrania.

– Daj znać, jak będziesz wolny. Kończę pracę o osiemnastej. Pożegnałem się z Olivią i wróciłem do domu.

Dom.

Dawno nie myślałem tak o żadnym miejscu. Miałem swój apartament, jednak większość roku spędzaliśmy w trasie, zatrzymując się w hotelach lub nocując w busie, gdy jechaliśmy z miasta do miasta.

– Dzień dobry, Miles. Dobrze się spało? – zapytała Marcy, gdy wszedłem do kuchni. Na jej ustach malował się szeroki uśmiech.

– Spało się wyśmienicie, dziękuję, że pytasz – odpowiedziałem i pocałowałem ją w policzek. – Masz coś przeciwko temu, bym zadzwonił do Gabriela? Coś czuję, że będzie mi potrzebne dużo kawy, więc chcę mieć ekspres na wyciągnięcie ręki.

Zaśmiała się, jakbym powiedział żart, ale gdy zauważyła moją minę, od razu spoważniała.

– Chodzi o zdjęcia?

– Wytwórnia jest wkurzona, lekko powiedziawszy.

Pomasowała mnie po plecach i zostawiła samego, bym mógł zmierzyć się z bałaganem, który został wywołany przez kilka niewinnych zdjęć.

– Czy ty nie rozumiesz, co znaczy ZADZWOŃ ZA KILKA MINUT?! – pieklił się Gabriel, więc pozwoliłem mu się wykrzyzczyć.

Nie przerywałem, po prostu odłożyłem telefon na blat i zabrałem się za przygotowanie kawy. Poczekalem, aż opadną emocje, i dopiero wtedy podniosłem telefon.

– Musisz uspokoić wytwórnię, Miles. Nie wygląda to dobrze, bo wyjechałeś nagle, nie zostawiając im miejsca ani czasu na przygotowanie się. Poszli ci na rękę, ale te zdjęcia... – Westchnął i zamilkł na chwilę. – Powiem ci prosto z mostu, prezes wytwórni uważa, że zmyśliłeś całą historyjkę z chorobą brata, by zaszyć się w małym miasteczku ze swoją tajemniczą dziewczyną.

Zaśmiałem się, bo sporo bym dał, by te słowa były prawdą. By Archer był zdrowy, a nagły wyjazd okazał się tylko widzi-misię gwiazdy rocka.

– Chciałbym, naprawdę chciałbym, by tak było. Co ich uspokoi? Bo znamy się na tyle, bym wiedział, że mój telefon do nich niczego nie zmieni.

– Załatwiłem ci występ w „Music Tonight”, opowiesz tam swoją historię, uspokoisz fanów i, miejmy nadzieję, wytwórnię.

Zastygłem w bezruchu, bo nie chciałem wyjeżdżać z Willow Creek do Los Angeles tylko po to, by udzielić kilkuminutowego wywiadu.

– Zapomniałem dodać, że wywiad będzie online. Połączysz się z nimi przez internet, zaraz wyślę ci szczegóły na maila – dodał Gabriel.

– Dziękuję, Gabrielu, jesteś najlepszy.

– Dlatego dobrze mi za to płacicie.

„Nie jest tak źle”, pomyślałem, gdy zakończyliśmy rozmowę. Postanowiłem wykorzystać czas, jaki mi pozostał do wywiadu. Wziąłem szybki prysznic, ubrałem się i spacerem ruszyłem do domu Archera. Choć nie chciał, byśmy zachowywali się inaczej niż zazwyczaj, ja potrzebowałem spędzać z nim więcej czasu.

Zapukałem do drzwi, które otworzyła mi Sam.

– Miles? Nie jesteś na kolejnej randce z tajemniczą blondynką?

– Czy wszyscy już czytali te bzdury? – zapytałem i przytuliłem ją.

Weszliśmy do środka, gdzie spodziewałem się zastać Archera.

– Jeśli rozglądasz się za twoim bratem, to ten uparty dureń jest w ogrodzie. Naprawia płot. Pozwolę sobie go zacytować: „muszę to zrobić przed śmiercią, bo oboje wiemy, że Miles ci z tym nie pomoże, a ty będziesz zbyt uparta, by znaleźć sobie nowego męża”.

Widziałem niewylane łzy w jej oczach i szukałem odpowiednich słów, które mogłyby ukoić jej ból. Jednak ich nie znalazłem.

– W takim razie lepiej pójść i mu udowodnić, że świetnie bym sobie z tym poradził.

Tak jak mówiła Sam, Archer naprawiał płot. Znow złapałem się na tym, że mu się przyglądam, że szukam najmniejszych zmian w jego wyglądzie, sygnałów świadczących o zmianach na gorsze. On jednak wyglądał... zdrowo.

– Cześć, Miles, powiedz, że Sam nie poprosiła cię, byś przyjechał.

– Ciebie też dobrze widzieć, Archer – odpowiedziałem mu z ironią. – I nie, twoja urocza małżonka nie miała nic wspólnego z moją decyzją. Mam kilka godzin do wywiadu, w którym będę musiał przekonać fanów i wytwórnę, że nie jestem kłamliwym idiotą. Postanowiłem spędzić ten czas z tobą i pomóc ci z tym płotem.

Popatrzył na mnie sceptycznie, ale przytaknął. Przez chwilę w milczeniu pracowaliśmy nad wymianą niektórych elementów,

przykręcaniu obluzowanych desek i sprawdzaniu, czy wszystko jest stabilne.

Później zaczęliśmy rozmawiać. Chyba po raz pierwszy, od kiedy wyznał, że jest chory, przyznał, że boi się tego, co będzie. Słuchałem go, odpowiadałem, gdy tego potrzebował, starałem się chłonąć każdą chwilę z nim.

Późnym popołudniem, gdy płot był naprawiony, a ciężące na sercu sekrety wyjawione, wróciłem do domu, wziąłem prysznic i przygotowałem się do wywiadu. Połączyłem się zgodnie ze wskazówkami Gabriela i na ekranie zobaczyłem twarz Jamiego, prowadzącego program.

– Dobry wieczór, dziś w „Music Tonight” gościśmy wyjątkowego muzyka, przez którego wszystkie serwisy plotkarskie rozgrały się do czerwoności – zaczął prowadzący. – Panie i Panowie, Miles Jones, frontman uwielbianego przez was Midnight Beats.

Rozbrzmiały oklaski i dostałem sygnał, że jestem na wizji.

Zaczęliśmy wywiad od lekkich pytań, anegdotek, które budowały napięcie u widzów.

– Miles, kim jest tajemnicza blondynka i dlaczego nagle odwołałeś koncerty Midnight Beats?

– Jamie, pozwolisz, że zacznę od końca? – Uśmiechnąłem się grzecznie. – Nagłe odwołanie koncertów było związane z wiadomością, którą otrzymałem. Mój brat jest chory, śmiertelnie chory. Nie mogłem koncertować, gdy on zмага się z nieuleczalną chorobą. Wyjechałem, by być bliżej niego i wspierać go.

– Bardzo mi przykro, Miles, nikt nie powinien otrzymywać takich wiadomości... Ale co z blondynką?

– Poznałem ją w rodzinnym miasteczku i to, co zostało sfotografowane, to nasza pierwsza randka – odpowiedziałem krótko.

Miałem nadzieję, że straci zainteresowanie Olivią i znów poruszy tematy związane z muzyką. Tak się jednak nie stało.

– Wybacz, jeśli zabrzmie szorstko, ale nie możesz koncer-

tować, ale randkować już tak?

Zacisnąłem dłonie w pięści, zachowując przy tym neutralny wyraz twarzy.

– Jest jedna różnica, Jamie, wiesz? Randka miała miejsce kilkadziesiąt minut jazdy samochodem od domu mojego brata, a koncerty są w całych Stanach, na całym świecie. Gdyby Archer mnie potrzebował, od razu bym się u niego zjawił, nie musiałbym szukać połączeń lotniczych.

– Masz rację, Miles. Bardzo ci dziękuję za rozmowę, przekaz bratu moje pozdrowienia.

– Dziękuję za zaproszenie, Jamie. Jeśli pozwolisz, chciałbym się zwrócić do fanów Midnight Beats. – Wziąłem oddech i spojrziałem prosto w kamerę. – Wiem, że jesteście rozczarowani odwołanymi koncertami, ale nie mógłbym stać przed wami na scenie i dawać z siebie wszystkiego, gdy moje serce i myśli byłyby przy bracie. Rodzina jest najważniejsza. Obiecuję, że odwołane koncerty się odbędą i wtedy dostaniecie show, na jakie zasłużyliście. Teraz potrzebuję spędzić czas z bliskimi. Jesteście najlepszymi fanami, jakich mógłbym sobie wymarzyć, więc wierzę, że zrozumiecie i będziecie cierpliwi.

– To był Miles Jones z Midnight Beats!

Wywiad dobiegł końca, a ja czułem się emocjonalnie wyczerpany. Dostałem wiadomość od Gabriela i mogłem odetchnąć.

Wytwórnia udobruchana, dobra robota.

Oparłem głowę o fotel i wziąłem kilka głębokich oddechów. Byłem zmęczony i nie mogłem sobie wyobrazić, jak bardzo wyczerpany musiał być Archer.

ROZDZIAŁ 11

Olivia

W Willow Creek nie śledzili wszystkich informacji o Milesie i nikomu nie musiałam tłumaczyć się z tych fotek ani znosić uszczypliwych komentarzy. No, poza tymi, które przesyłała do mnie w ciągu dnia Samantha. Ta kobieta była szalona i choć cieszyła się, że coś działo się pomiędzy mną a Milesem, to nie przestała mi dogryzać. Wiedziałam jednak, że stała za tym miłość, więc jej odpuściłam. Cały dzień spędziłam na przygotowywaniu słodkich wypieków. Po tych kilku latach przestało mnie dziwić, że każdego dnia w Sweet Tooth upieczone przez nas desery znikają w okamgnieniu.

Miles obiecał, że się odezwie i spędzimy razem czas, gdy skończę pracę, ale milczał. Nie odpisał na moją wiadomość, co było dziwne. Chociaż tak naprawdę w ogóle go nie znałam, więc czy mogłam zakładać, że to nietypowe zachowanie? Postanowiłam pójść do domu jego rodziców i sprawdzić, czy załatwił wszystko z tymi nieszczęsnymi zdjęciami i zapomniał się do mnie odezwać, czy może dalej musiał toczyć rozmowy z wytwórnią i managerem.

– Cześć, Marcy, zastałam Milesa? – zapytałam, gdy otworzyła mi drzwi.

– Dobry wieczór, Olivio, wejdz, wejdz. Miles jest gdzieś w domu, udzielał jakiegoś wywiadu, żeby udobruchać tych ważniaków z wytwórni.

Zaśmiałam się cicho, widząc jej zniesmaczoną minę. Marcy nawet nie ukrywała, że nie podobają jej się niektóre aspekty życia Milesa, a ważniacy z wytwórni, jak ich nazwała, byli nieodłącznym elementem sławy i sukcesu, jaki osiągnęli Miles i jego zespół.

– Wywiadu udzielał w pokoju herbacianym, tam możesz zacząć go szukać – powiedziała Marcy i puściła mi oczko.

Byłam na tyle częstym gościem w tym domu, by wiedzieć, że chodziło jej o pomieszczenie przy gabinecie. Z jego okien widać było fragment ogrodu, w którym Marcy miała swoje ukochane herbaciane róże, stąd nazwa pokoju. Zapukałam cicho, ale nikt mi nie odpowiedział. Otworzyłam więc ostrożnie drzwi i zerknęłam do środka. Uśmiechnęłam się na widok, jaki miałam przed sobą. Miles siedział w jasnym fotelu, głowę miał odchyloną na oparciu, a w dłoniach ścisnął różowy koc. Spał kompletnie nieświadomy mojej obecności. Podeszłam bliżej i dotknęłam delikatnie jego twarzy. Miałam wyjątkową okazję przyjrzeć się Milesowi, gdy nie przewiercał mnie spojrzeniem. Gdy spał, wyglądał na młodszego i spokojniejszego, jednak wolałam chwile, w których mogłam widzieć te łobuzerskie iskierki w jego oczach, jego uśmiech, jasno świadczący o wszystkich niegrzecznych momentach, których można z nim doświadczyć.

– Cześć, śpiochu – przywitałam się. – Nie chciałam cię budzić, ale chyba nie byłbyś zbyt zadowolony po kilku godzinach snu na tym fotelu.

– Hej, Livie – odezwał się lekko zachrypniętym głosem, sadzając mnie na kolanach. – Przepraszam, że zasnąłem i nie przyszedłem po ciebie do pracy.

Zaspany Miles był bardzo, ale to bardzo kuszący. Zamiast udzielić mi odpowiedzi, na którą zapewne czekał, zrobiłam to, na co czekałam cały dzień – pocałowałam go.

– Nie masz za co przepraszać. Daj jeszcze jednego całusa

i uciekam do siebie, a ty odpocznij – powiedziałam, cmokając go w usta.

Była pora kolacji, więc skoro nie mogłam spędzić z nim czasu, miałam zamiar wpaść do Sam i z nią pogadać, może wypić przy okazji wino. Czułam, że zbyt szybko angażowałam się w relację z Milesem, jednak było to dla mnie tak naturalne, przychodziło mi tak łatwo... Musiałam porozmawiać z najlepszą przyjaciółką i uporządkować chaos w głowie.

– Nie wychodź, już nie śpię i bardzo chcę spędzić z tobą czas.

Nic nie mogłam poradzić na ciepło, które poczułam, gdy wypowiedział te słowa. Przytuliłam się do Milesa, ciesząc się jego ciepłem, tą chwilą, którą mogliśmy dzielić. Wiedziałam, że wcześniej czy później wyjedzie i wróci do życia w blasku fleszy, a ja zostanę tutaj, ale nie chciałam marnować danego nam czasu na rozmyślanie o tym, co nieuniknione.

– Udało ci się wszystko załatwić? Nie masz problemu z wytwórniami?

– Udzieliłem wywiadu, całą resztą zajął się Gabriel, więc sytuacja uratowana. Ale teraz wszyscy skupiają się na tajemniczej blondynce, więc uważaj na fotografów.

Zaśmiałam się na poważny ton, jakim to powiedział. Już wiedziałam, jak biega za mną po Willow Creek tłum kolesi z aparatami. Przecież po kilku godzinach obserwowania mnie w kuchni odpuściliby.

– To nie jest śmieszne, Livie, musisz być czujna.

– Miles, jestem zwykłą nudną dziewczyną z małego miasteczka. Nie są mną zainteresowani, tylko tobą.

Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale ostatecznie tylko cmoknął mnie w czoło.

– Puk, puk. Nie chcę wam przeszkadzać, ale powoli szykuję kolację. Archer i Sam zaraz wpadną, więc może do nas dołączycie?

– Marcy wsunęła głowę do pokoju i z uśmiechem na twarzy przy-

glądała się nam.

Spojrzałam na Milesa, bo nie wiedziałam, jak on chciał spędzić wieczór i nie zamierzałam się narzucać.

– Pewnie, dzięki Marcy, zaraz przyjdziemy i ci pomogę – odpowiedział Miles, masując mnie po biodrze.

Ten lekki dotyk był naprawdę rozpraszający i z trudem zapomniałam nad westchnięciem.

– Ja chętnie pomogę z deserem.

W tym byłam niezła, więc liczyłam, że nie odmówi pomocy.

– Nie piekę tak świetnie jak ty, ale ciasto czekoladowe z bourbonem jest już gotowe. Jak do mnie dołączycie, naleję ci wina i znów spróbuję wyciągnąć z ciebie jakiś przepis.

Marcy zostawiła nas samych, a ja uśmiechałam się szeroko jak głupia. Za każdym razem, gdy tylko była do tego okazja, Marcy próbowała mnie przekupić winem i wyciągnąć ode mnie przepis na coś słodkiego. Jack, ojciec Milesa, podobnie jak jego obaj synowie, uwielbiał słodkości, a Marcy, jak każda dobra żona, dbała o to, by nie mógł się nudzić. Najczęściej wpadała do Sweet Tooth i kupowała coś dla niego, jednak zdarzało się, że lubiła się pobawić w kuchni. I właśnie na takie okazje podpytywała mnie o przepisy na coś dobrego, czym mogła go zaskoczyć.

– Marcy cię lubi – powiedział zaskoczony.

– Czy mam się poczuć urażona tym zdziwionym tonem? – zapytałam i uszczypnęłam go w ramię.

Zrobił śmieszny minę i z wielką przesadą zaczął rozmasowywać obolałe miejsce. Zgrywał się, a mnie się to podobało.

– Nie, ale wiesz... Gdy tylko widziała na zdjęciach, że z kimś wychodziłem, reagowała... cóż, chłodno.

– Biorąc pod uwagę, że mnie zna, uwielbia moje ciasta, o, nie zapominając też o tym, że w ostatnich latach spędziłam z nią więcej czasu niż ty, bezpiecznie mogę powiedzieć, że mnie lubi. Może nawet bardziej niż ciebie, więc uważaj – powiedziałam pół

żartem, pół serio.

Miles położył dłoń na moim policzku i złączył nasze usta w słodkim pocałunku. Jako młoda dziewczyna marzyłam właśnie o takich całusach, romantycznych, delikatnych, wywołujących całe stado motyli w brzuchu.

– To lepiej chodźmy do kuchni, muszę dopilnować, żeby Marcy nie chciała mnie otruć za randkowanie z jej ulubionym cukiernikiem.

Wstaliśmy z fotela i trzymając się za ręce, dołączyliśmy do Marcy w kuchni. Krzątała się po pomieszczeniu, w którym unosił się boski zapach, przez który od razu zaburczało mi w brzuchu.

– Ktoś tu chyba jest głodny – wyszeptał mi do ucha Miles.

– Od lunchu nic nie jadłam – odpowiedziałam i wbiłam mu łokieć w brzuch, gdy usłyszałam, jak cicho się zaśmiał.

Marcy podała mi pieczywo czosnkowe i warzywa, które miała przygotowane do sałatki. Musiała usłyszeć, co powiedział Miles. Zaczerwieniłam się od razu, bo nie lubiłam sprawiać problemu, mogłam poczekać na kolację, by zjeść z wszystkimi.

– Dzięki, Marcy, i przepraszam za kłopot.

Usiadłam przy wyspie kuchennej, podjadając to, co podała mi macocha Milesa. Gdy próbował podebrać mi coś z talerza, uderzyłam go delikatnie po rękach, zasłaniając talerz całą sobą.

– To żaden kłopot, jeśli masz ochotę na coś innego, lodówka jest do twojej dyspozycji. – Uśmiechnęła się do mnie. – A ty, Miles, nie podjadaj. Możesz pójść po ojca, kolacja zaraz będzie gotowa.

– To lecę. Mam nadzieję, że Archer i Sam się nie spóźnią, bo jestem głodny jak wilk – odpowiedział i gdy przechodził za moimi plecami, ukradł mi z talerza marchewkę.

Zaśmiałam się na widok jego szerokiego uśmiechu.

Niedługo po jego wyjściu w kuchni pojawiła się moja przyjaciółka ze swoim mężem. Przywitałam się, ściskając ich mocno. Ar-

chera przytrzymałam trochę dłużej niż zwykle, pytając szeptem:

– Jak się czujesz?

– Żyję, Livie – odszepnął, odsuwając się ode mnie.

Posłał mi jeszcze delikatny uśmiech, a mnie od razu ścisnęło w żołądku.

Jak wiele jeszcze takich chwil nam zostało? Jak długo jeszcze będę mogła cieszyć się jego obecnością i humorem? Nie byłam gotowa na pożegnanie i pogodzenie się z tym, że umiera.

– Znikam na chwilę, a ty już ściskasz się z moją dziewczyną?

– zaśmiał się Miles, wchodząc do kuchni ze swoim tatą.

– Co ja poradzę na to, że nie może utrzymać rąk z dala ode mnie? – odpowiedział w podobnym tonie Archer. – Ale nie martw się, mam swoją Sam, a Livie jest dla mnie jak siostra, więc wyluzuj, braciszku.

Miles przytulił się do moich pleców, łącząc swoje dłonie na moim brzuchu. Podobało mi się, że tak zachowywał się w otoczeniu swoich najbliższych, że pokazywał, że jestem jego.

– Nie mogłaś oderwać rąk od Archera, Livie? – wyszeptał Miles, na koniec delikatnie przygryzając mi ucho.

– Wolę trzymać ręce na tobie, jaskiniowcu, z Archerem tylko się przywitałam.

Miles obsypał moją szyję delikatnymi całusami, pobudzając moje ciało. Nie chciałam mu pokazać, jak działał na mnie jego dotyk, nie gdy obok byli jego bliscy, a moi przyjaciele.

– Odłóżcie te czułości na później, siadajcie do stołu – powiedziała Marcy.

Zachichotałam jak zadurzona nastolatka, ale poszłam za nią do jadalni.

Razem z Sam pomogłyśmy Marcy przynieść wszystkie przygotowane przez nią potrawy na stół, rozmawiając i żartując, zaczęliśmy jeść. Choć zawsze byłam tutaj mile widziana, pierwszy raz poczułam się jak w domu.

– Mam nadzieję, że zostawiliście miejsce na deser – powiedziała Marcy.

– Livia zrobiła coś dobrego? – zapytał Archer, a ja przyjrzałam się mu uważnie; wyglądał na bledszego, niż gdy przyszli.

– Tym razem musi ci wystarczyć moje ciasto czekoladowe – odpowiedziała mu Marcy.

– No to ci pomogę i może podjem coś, nim im przyniesiemy.

Archer wstał od stołu i ruszył za Marcy. W połowie drogi do kuchni zatoczył się na ścianę, a ja sapnęłam zaskoczona, alarmując pozostałych. Miles od razu znalazł się obok brata, który próbował go odepchnąć, zapewniając, że tylko zakręciło mu się w głowie. Nikt nie kupił jego wyjaśnień. Miles poprosił Archera, by usiadł, i zaferował, że przyniesie mu dwa kawałki ciasta. Jednak Archer, gdy tylko zrobił krok w stronę stołu, upadł na podłogę.

– Archer! – krzyknęła Sam i podbiegła do męża.

Ja siedziałam, jakby ktoś mnie przykleił do krzesła. Nie byłam w stanie się ruszyć, nie wiedziałam, co robić. Słyszałam, że Jack wzywa pogotowie, a Miles woła Marcy. Nie poczułam nawet, kiedy zaczęłam płakać, dopóki nie zobaczyłam mokrych kropelek na spodniach. Nerwowo otarłam łzy i podeszłam bliżej Milesa, jakby mnie potrzebował.

– Co możemy zrobić? – zapytałam.

– Nic, czekamy na pogotowie. Archer oddycha, więc możemy tylko czekać.

Oddychał, więc żył. Tej myśli się trzymałam, dopóki do domu nie weszli ratownicy. Zapanowało zamieszanie. Po chwili wynieśli Archera na noszach, Sam pojechała razem z nim.

– Jedziemy do szpitala – powiedział Jack i wszyscy wyszli z domu.

Wszyscy poza mną.

Nie miałam im tego za złe. To była chwila dla rodziny, poza tym trochę mi ulżyło. Nienawidziłam szpitali. Miałam nadzieję,

że z Archerem wszystko będzie dobrze i niedługo wszyscy wrócą do domu.

Rozejrzałam się po jadalni. Mogłam usiąść i się zamartwiać lub zrobić coś pożytecznego i posprzątać. Postawiłam na to drugie.

ROZDZIAŁ 12

Miles

Miły wieczór po trudnym dniu nie powinien się kończyć w taki sposób. W jednej chwili jedliśmy i żartowaliśmy, a w drugiej Archer leżał na podłodze nieprzytomny. Gdy ratownicy medyczni wzięli mojego brata do karetki, Sam wsiadła razem z nim, a ja z rodzicami ruszyliśmy za nimi samochodem. Gdy dotarliśmy do szpitala, Samantha czekała na nas w poczekalni.

– Gdzie Livie? – zapytała zdezorientowana, gdy ją przytuliłem.

– Kurwa, została w domu, nawet nie pomyślałem...

Byłem wkurzony, że zostawiłem ją samą. Zły, że nie zatrzymałem się na sekundę dłużej, by złapać ją za rękę i wyjść razem z nią z domu. Ale najbardziej wściekałem się o to, że dopiero teraz zorientowałem się, że jej nie ma. Przez całą drogę z domu do szpitala moje myśli krążyły jedynie wokół Archera.

– Co z Archerem? – zapytał tata, wyciągając mnie z myśli.

– Zabrali go na badania, a mi kazali czekać. Nic nie wiem. Lekarz lub pielęgniarka ma przyjść, gdy już będzie coś wiadomo. Wezwali też onkologa, u którego był na konsultacjach – odpowiedziała cicho Sam.

Przytuliłem ją, gdy jej ciałem wstrząsnął szloch. Nie powinna przez to przechodzić, tak samo jak Archer nie powinien był zachorować i cierpieć.

Tata i Marcy usiedli na krzesłach pod ścianą, a ja trzymałem

Samanthę w ramionach, próbując ją pocieszyć, dodać otuchy, choć sam nie byłem w stanie porzucić tego olbrzymiego strachu o Archera. Gdy przestała płakać, odsunęła się trochę, otarła łzy i poklepała mnie po torsie.

– Dzięki, Miles.

– Nie ma za co. Zadzwoń do Livie i jakoś się wytłumaczę. Jeśli w międzyczasie dowiecie się czegoś, znajdź mnie, OK?

Pokiwała głową, a ja odszedłem kilka kroków dalej, na koniec korytarza, gdzie nikogo nie było, i wyciągnąłem telefon. Przez moment wpatrywałem się w mały przedmiot, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Hej, Miles, co z Archerem? – Olivia od razu odebrała połączenie.

– Cześć, Livie, jeszcze nic nie wiemy, lekarze się nim zajmują. – Przerwałem na moment. – Przepraszam, że cię zostawiłem, nie pomyślałem o tobie, po prostu wyszedłem za rodzicami.

– Miles, nie masz za co przepraszać, myślałeś o bracie i ja to rozumiem, naprawdę. Ale jeśli chcesz, jeśli mnie potrzebujesz, przyjadę do szpitala.

Odetchnąłem z ulgą, opierając się o ścianę za moimi plecami. Z jednej strony bardzo chciałem, by tu ze mną była, potrzebowałem jej spokoju, z drugiej nie chciałem, by późnym wieczorem organizowała sobie transport do szpitala w mieście.

– Chcę, żebyś ze mną była zawsze i w każdej chwili, ale będę spokojniejszy, jeśli zostaniesz w domu, nie chcę, żebyś jechała sama do szpitala.

– Nie jechałabym sama, poprosiłabym tatę albo Bobby, aby mnie podwieźli.

Zamarłem na te słowa, bo nie miałem jeszcze okazji poznać jej ojca, i nie chciałem, by stało się to w szpitalu. Może było to próżne, ale wiedziałem, że muszę zrobić na nim dobre wrażenie.

– Chyba wolałbym poznać twojego tatę w bardziej sprzyja-

jących okolicznościach, niekoniecznie w szpitalu. Mogę przyjechać do ciebie, gdy już dowiemy się, co z Archerem i gdy mu się polepszy.

– Jestem u was w domu. Posprzątałam po kolacji, ale chyba nie wzięliście kluczy, więc i tak poczekam, aż ktoś wróci. Wiem, że w Willow Creek można zostawiać drzwi otwarte, ale źle bym się czuła, gdyby coś się stało.

Olivia Davis po raz kolejny pokazała mi, że była kobietą, z którą chciałem spędzić czas, w której powoli, z dnia na dzień coraz bardziej się zakochiwałem.

– Dzięki, Livie. Możesz pójść do mojej sypialni, nie wiem, ile nam tu zejdzie. W łazience są czyste ręczniki, a w komodzie moje koszulki, jakbyś chciała z nich skorzystać.

– Chętnie wezmę prysznic. Daj mi znać, jak dowiecie się, co z Archerem, dobrze? Będę na ciebie czekać.

Pożegnaliśmy się, a ja jeszcze przez chwilę nie ruszałem się z miejsca. Pewnie zostałbym tu dłużej, gdyby nie dwie zerka-jące na mnie dziewczynki. Cały się spałem, bo podekscytowanie na ich twarzach i szepty, jakie wymieniały, jasno świadczyły o tym, że wiedziały, kim jestem. Nie chciałem teraz fanów proszących o moją uwagę. Wróciłem więc do rodziny, żałując, że nie wzięłem czapki z daszkiem czy bluzy z kapturem – czegoś, co pomogłoby mi się schować przed spojrzeniami innych, przed ich uwagą.

– Wiecie już coś? – spytałem, siadając na krzeselku obok Samantha.

– Przed chwilą była u nas pielęgniarka i powiedziała, że Archer jest przytomny i zaraz zaprowadzą nas do jego pokoju. Tam lekarz nam wszystko wyjaśni.

Odetchnąłem z ulgą, bo to była dobra wiadomość. Oznaczało to, że Archerowi nic nie było. Nic poza nowotworem, którego nie chciał leczyć, i który w końcu go zabije. „Ale jeszcze nie dziś”,

powtarzałem sobie w myślach.

– Pani Jones, lekarz czeka na państwa w pokoju pani męża. –
Usłyszałem głos pielęgniarki.

Wszyscy szybkim krokiem ruszyliśmy za nią. Byłem pewien, że tata, Marcy i Samantha czekali na chwilę, gdy zobaczymy Archera, gdy upewnimy się, że z nim wszystko dobrze.

Gdy weszliśmy do sali, w której stało tylko jedno łóżko, poczułem ulgę. Poza jednym monitorem Archer nie był podłączony do żadnych maszyn. Siedział na łóżku bladej jak w chwili, gdy upadł na podłogę, ale uśmiechnięty.

– Nie musieliście wszyscy przyjeżdżać, nic mi nie jest – powiedział lekko, a we mnie obudziła się agresja.

– Nie musiałeś padać na podłogę, strasząc nas wszystkich – zripostowałem, powstrzymując inne, bardziej nieprzyjemne słowa.

Zabolało mnie, że tak lekko podchodził do swojego stanu i że mógł pomyśleć, że którekolwiek z nas mogłoby nie być tu teraz z nim, czekając na informację o jego stanie zdrowia.

– Postaram się następnym razem was tak nie straszyć.

Pokiwałem głową, wpatrując się w niego. Z jednej strony chciałem go zapewnić, że będę go wspierał i o niego dbał, a z drugiej miałem wielką ochotę, by mu przyłożyć.

– Archer pozwolił, bym wyjaśnił wam, co spowodowało, że się dziś tutaj znalazł – odezwał się lekarz.

Przez chwilę mówił, objaśniając nam stan Archera, a gdy nie mieliśmy pytań, wyszedł z pokoju, zostawiając nas samych. Miałem milion pytań, ale nie mogłem zadać ich przy bracie, więc obiecałem sobie, że jutro zacznę szukać odpowiedzi, być może mogliśmy zrobić coś, by go wyleczyć, by wygrał z tym cholernym rakiem.

– Mówiłem poważnie, zostanę na noc i jutro ktoś z was mnie odbierze, nie ma sensu, żebyście tu siedzieli.

Lekarz zapewnił nas, że utrata przytomności była spowo-

dowana przemęceniem organizmu i niskim poziomem cukru we krwi, a życiu Archera nie zagraża niebezpieczeństwo. To ostatnie było kłamstwem, bo z każdą chwilą mój brat zbliżał się do śmierci. A ja nie robiłem nic, by mu pomóc. Złościłem się na siebie, że zgodziłem się na jego prośbę, by po prostu przy nim być, by żyć dalej swoim życiem, dając mu możliwość odejść po swojemu, a nie w szpitalu po wymęczającym leczeniu. Powinienem się uprzeć i zaciągnąć go do najlepszych onkologów w kraju.

– Miles, przestań, widzę, jak intensywnie działają trybiki w twojej głowie. To tylko zmęczenie. Zabierz rodziców do domu. Wiem, że Samantha stąd nie wyciągniecie, ale wy jedźcie odpocząć. Zobaczmy się rano.

Ciągle mnie zaskakiwało, jak dobrze mnie znał, jak potrafił rozpoznać, gdy mój mózg pracował na wyższych obrotach, próbując znaleźć wyjście z trudnej sytuacji.

– To dobry pomysł. Przywieziemy wam rano ubrania, gdyby coś się zmieniło, daj nam znać, Sam – odezwała się Marcy, po raz pierwszy od przyjazdu do szpitala.

Nie zostawiła mi miejsca na dyskusję, przytuliłem więc brata, trzymając go trochę dłużej, niż powinienem, i wyszedłem z pokoju. Dałem tacie i Marcy czas na pożegnanie z Archerem. Dołączyła do mnie Sam, przytulając się tak, jak wtedy, gdy czekaliśmy na jakieś wieści.

– Poprosisz Olivie, by przygotowała dla nas jakieś ubrania? Ma klucz do naszego domu, Marcy zresztą też. Nie chcę zostawić Archera samego.

– Oczywiście, przyjadę do was rano, może będzie mógł już wyjść do domu.

Przez chwilę milczeliśmy, a Samantha mocniej wtuliła się w moje ramiona. Mogłem poczuć, jak drżała. Nie byłem jednak pewien, czy płakała, czy to z nerwów.

– Boję się, Miles.

Tylko trzy słowa, a zawierały tyle bólu i cierpienia.

– Ja jestem cholernie przerażony, Sam. Ale wspólnie poradzimy sobie z tym. Jutro spróbuję skontaktować się z onkologami zajmującymi się takimi przypadkami. Poproszę Gabriela o pomoc. Znajdziemy wyjście.

Nie miałem pojęcia, czy próbowałem bardziej przekonać Samanthę czy siebie. A może oboje równie mocno potrzebowaliśmy tych słów, tej iskiej nadziei?

Sam wróciła do pokoju Archera. Przez uchylone drzwi widziałem, jak kładzie się obok niego na małym szpitalnym łóżku. Tata i Marcy wyszli i zamknęli drzwi, odcinając mnie od tej intymnej sceny, w której kryła się prawdziwa miłość. Nie każda kobieta byłaby w stanie trwać przy boku męża, leżeć z nim na szpitalnym łóżku i wspierać każdą jego decyzję. Nawet tak złą i rozpaczliwie niesprawiedliwą jak ta, którą podjął Archer.

Bez zbędnych słów ruszyliśmy w kierunku wyjścia. W połowie drogi zaczęły mnie dwie dziewczynki, prosząc o autograf. Zaciśnąłem zęby ze złości, bo nie miałem teraz nastroju na interakcję z fanami, ale były takie podekscytowane. Gdy powiedziały, że są w szpitalu, bo ich mama miała wypadek i muszą na nią czekać, zmiękłem i dałem im autografy na dwóch zwykłych kartkach, które pewnie dostały od pielęgniarek.

– Możemy sobie zrobić z tobą zdjęcie? Proszę! Dziewczyny nie uwierzą, że podpis jest prawdziwy!

– Pewnie, daj telefon, zrobimy selfie – odpowiedziałem.

Pochyliłem się odrobinę, by znaleźć się mniej więcej na tej samej wysokości co dziewczynki, uśmiechnąłem do obiektywu i zrobiłem zdjęcie. Oddałem telefon i już miałem się z nimi pożegnać, gdy odezwała się ta mniejsza z nich.

– Odwiedzałeś brata?

– Tak, musi zostać na noc, ale mam nadzieję, że jutro rano go

wypuszczą – odpowiedziałem, starając się brzmieć na optymistycznie nastawionego do całej sprawy.

– Mam nadzieję, że mu się polepszy, powiedz mu od nas „cześć”.

Pomachały mi na pożegnanie i wróciły na krzesła. Czułem się źle, zostawiając je tutaj same, w tej poczekalni, ale nie mogłem zbawić świata. Mogłem jednak się upewnić, że nic im nie będzie. Podeszedłem więc do pielęgniarki siedzącej przy biurku i wskazałem na dziewczynki, pytając, czy z nimi i ich mamą wszystko dobrze. Zapewniła mnie, że nic im nie będzie, a ich mama niedługo będzie mogła wyjść do domu. Poczułem się odrobinę lepiej, wiedząc, że nie spędzą tutaj całej nocy. Wyszedłem na zewnątrz, gdzie przy samochodzie tata trzymał w ramionach płaczącą Marcy. Nigdy nie słyszałem, by kiedykolwiek tak łkała. Wziąłem od taty kluczyki i pokazałem mu głowę, by wsiadł z nią do tyłu. Odpaliłem samochód i powoli wróciłem do domu.

Gdy weszliśmy do środka, światła były zgaszone, założyłem więc, że Olivia zasnęła w mojej sypialni.

– Jesteście. Co z Archerem?

Prawie podskoczyłem, gdy usłyszałem jej cichy głos w ciemnym salonie. Zapaliłem lampkę na stoliku obok drzwi i podeszedłem do Olivii.

– Lekarz powiedział, że to tylko zmęczenie, zatrzymali go na noc.

– To dobrze, Sam z nim została?

Pokiwalem głową. Wyciągnąłem do niej rękę, bo jedyne, czego chciałem, to położyć się w łóżku i trzymać Livię w ramionach. Poszliśmy do sypialni, bez słów ściągnąłem ubrania i podeszedłem wziąć szybki prysznic, by zmyć z siebie szpitalny zapach. Kilka minut później leżałem już obok Olivii.

– Wszystko dobrze, Miles?

– Nie, ale będzie. Musi być. A u ciebie dobrze?

– Teraz tak.

Pocałowałem ją w czoło i przytuliłem mocno, trzymając się jej, jakby była moją tratwą ratunkową.

ROZDZIAŁ 13

Olivia

Pobudka w ramionach Milesa była idealnym początkiem dnia. Czułam się tak, jakby schował mnie przed światem, osłonił przed problemami i trudnościami; byliśmy w swojej bańce. I było idealnie. Ale po chwili przypomniałam sobie wydarzenia wczorajszego wieczoru i poczułam olbrzymie poczucie winy.

– Dzień dobry, piękna – powiedział zachrypniętym od snu głosem Miles i pocałował mnie delikatnie. – Nie, żebym narzekał, ale chyba spóźniłaś się do pracy, jest już po ósmej.

– Wczoraj zadzwoniłam do Bobby i powiedziałam o Archerze, poprosiłam o wolny poranek. Wiedziałam, że niezależnie od tego, co powiedzą lekarze, nie będę w stanie pracować, nie widząc się wcześniej z Sam i Archerem.

Miałam zamiar zabrać się z Milesem do szpitala i sprawdzić, czy z moimi przyjaciółmi wszystko jest w porządku, a później zjawić się w pracy. Byłam wdzięczna Bobby za elastyczny grafik, wiedziałam też, że gdybym tylko poprosiła, dostałabym więcej wolnego, by wspierać Samanthę.

– O której jedziesz do szpitala? Zdążę skoczyć do domu i założyć na siebie coś czystego?

– Zaraz możemy się zebrać. Sam prosiła, żebyś wybrała jakieś ubrania dla niej i Archera, bo wiesz, gdzie co jest. Ale najpierw...

Gdy tylko to powiedział, odsunął okrywającą mnie kołdrę, pochylił się i zaczął mnie całować. Najpierw delikatnie, ale po chwili

pocałunki zmieniły się w bardziej namiętne, przepelnione potrzebą bycia bliżej. Objęłam go więc nogami w pasie, przyciągając do siebie, dłonie wsunęłam w jego włosy. W tej pozycji dzielił nas tylko materiał naszych ubrań. Miles, jakby usłyszał moje myśli, szybkim ruchem ściągnął koszulkę, którą miałam na sobie. Leżałam pod nim w samej bieliźnie i nigdy nie czułam się bardziej seksowna niż w tej chwili, czując na sobie jego spojrzenie. Wystarczyło tak niewiele, by rozpałił moje zmysły do czerwoności. Nie miałam zamiaru dłużej czekać, szarpnęłam za bokserki Milesa, wywołując tym jego cichy chichot.

– Po co ten pośpiech? – zapytał, przygryzając moją szyję.

– Bo cię potrzebuję, teraz, nie za chwilę – wyjęczałam, wyginając się mocniej, ułatwiając mu dostęp do mojej szyi.

Miles musiał zrozumieć moją desperację, bo nie kazał mi dłużej czekać; wyciągnął z szafki nocnej prezerwatywę, którą założył sprawnym ruchem, i już po chwili wszedł we mnie szybko i mocno. Jęknęłam na ten ruch, przygryzając wargi, by dźwięk nie opuścił tego pokoju. Szybkie i mocne pchnięcia bardzo łatwo posłały mnie na granicę orgazmu, coraz trudniej było mi zapamiętać nad własnym ciałem, nad dźwiękami, które z siebie wydawałam. Gdy Miles wsunął rękę między nas, dotykając kciukiem nabrzmiałej lechtaczki, poczułam, że to jest za dużo.

– Nie musisz się powstrzymywać, pokój rodziców jest daleko.

Czy zadziało to jak zakłęcie? Być może. Wystarczyło jeszcze kilka ruchów i doszłam, wykrzykując imię Milesa, wzywając Boga, czując się, jakbym latała.

Miles oparł czoło o moje i tak przez chwilę leżeliśmy bez ruchu. Nie miałam pojęcia, czy zdawał sobie sprawę, że ten prosty gest tak wiele dla mnie znaczył, że pokazał mi, że dla niego to też coś więcej. Więcej niż seks czy randki dla zabicia czasu czy rozrywki. Z każdą kolejną chwilą coraz mocniej przepadałam w uczuciu do Milesa. I choć miało ono określoną datę, dopóki

był w Willow Creek, nim wrócił w trasę, do życia gwiazdy rocka, miałam zamiar się tym cieszyć.

– Chyba powinniśmy się zbierać. Wspólny prysznic? – zapytał.

– Ale tylko szybki prysznic, w przeciwnym razie możemy dziś nie opuścić tego pokoju. A naprawdę chciałabym zobaczyć Samanthę i Archera.

Tak jak powiedziałam, wzięliśmy wspólny szybki prysznic, a ja włożyłam koszulkę Milesa i spodnie, które miałam na sobie wczoraj. Wpadliśmy do mojego domu, gdzie mogłam się przebrać, później wstąpiliśmy do domu Sam i Archera, gdzie wybrałam dla nich coś wygodnego do ubrania.

– Twój tata i Marcy nie chcieli jechać? – zapytałam w drodze do szpitala.

– Chcieli, ale Archer napisał im, że mają poczekać na nich w domu. Mogą wpaść, jak już wróci. A jakbyś nie wiedziała, mój brat jest cholernie uparty.

Zaśmiałam się głośno, bo Miles nie miał pojęcia, jak bardzo on i Archer są pod tym względem do siebie podobni.

– Wychodzi więc na to, że jest to u was rodzinne. Ty też z osłim uporem powtarzałeś, że pójde z tobą na randkę.

– I postawiłem na swoim. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

Przez resztę drogi jechaliśmy w ciszy, słuchając muzyki z radia. Jeśli moja mama powiedziała mi cokolwiek wartego zapamiętania, to z pewnością były to słowa: „pokochaj mężczyznę, z którym będziesz mogła milczeć bez poczucia, że to przytłaczająca cisza, takiego, który nie będzie chciał wypełniać tego momentu zbędnymi słowami – tylko osoby, które potrafią być ze sobą w ciszy i hałasie, będą umiały stworzyć trwałą związek”. Gdy zatrzymaliśmy się na szpitalnym parkingu, wysiadłam i już chciałam ruszyć w stronę wejścia, gdy zauważyłam, że Miles dalej siedzi w samochodzie. Podeszłam więc do drzwi od strony kierowcy i je otworzyłam, by sprawdzić, co się stało.

– Nie idziesz? – zapytałam.

– Będę tu częstym gościem? Pamiętam, jak przyjeżdżaliśmy z mamą do szpitala, jak ją odwiedzaliśmy, i jak w końcu w szpitalnej sali tata kazał nam się z nią pożegnać. Teraz będzie tak samo? A może gorzej, bo Archer nie chce leczenia?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Jego głos był przepełniony bólem; chyba nigdy nie widziałam, by mężczyzna pokazał, że cierpi i się boi. Zamiast zapewnić go, że nie będzie tak, jak to opisał, pomasowałam jego ramię, próbując dodać mu otuchy. Nie pośpieszałam, dałam mu czas, by pozbierał się i zjawił u Archera w lepszym nastroju.

Gdy kilka minut później weszliśmy do pokoju, w którym przebywał Archer, nikt nie mógł podejrzewać, że zaledwie chwilę temu Miles przeszedł małe załamanie. Szeroko się uśmiechał i przekomarzał z bratem, przywitał się z Sam, która, zważywszy na okoliczności, wyglądała zaskakująco dobrze.

– Wybrałam ci coś wygodnego, a dla Archera, za to, że mnie nastraszył, skórzane spodnie i hawajską koszulę – powiedziałam, próbując zachować powagę.

Wiedziałam, że tych dwóch rzeczy Archer nienawidził. Dostał je ode mnie i Sam. Skórzane spodnie w ramach żartu, by spróbował wyglądać jak gwiazda rocka, skoro jego brat nią był, a koszula na jakieś przyjęcie w ogrodku jego rodziców.

– I ty nazywasz się moją przyjaciółką? – Archer wyrwał mnie z rozmyślań, zabierając z moich rąk torbę, w której były ubrania. Zerknął do środka i uśmiechnął się szeroko, dodając: – A jednak jesteś moją przyjaciółką. Dzięki, Livie.

Wybrałam dla niego jego ulubioną bluzę, taką, która podobno przynosiła mu szczęście, bo miał ją od lat i według jego opowieści to właśnie dzięki niej Samantha zgodziła się z nim umówić na randkę.

– Jeszcze jeden taki numer, Jones, i zmuszę cię do noszenia

przez tydzień tylko tych skórzanych gatków i kolorowej koszuli – ostrzegłam go.

Archer wstał z łóżka, przytulił mnie delikatnie, zabrał swoje ubrania i poszedł do łazienki, by się przebrać. Gdy zamknęły się za nim drzwi, ucisnęłam przyjaciółkę, która porzuciła na chwilę swoją maskę. Już nie wyglądała na taką silną i wesołą.

– Jak się trzymasz, Sam?

– Jakoś. Czy jeśli zechcę utopić się w tequili, będziesz mi towarzyszyć? – zapytała. – Proszę.

– Powiedz tylko kiedy. Uzupełnię lodówkę w cytryny i dokupię soli. – Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu.

Jeśli miałabym wskazać ulubiony alkohol Samantha, to była to zdecydowanie tequila. Niestety ta miłość nie była odwzajemniona. Po wypiciu jej zdychała przez co najmniej dwa dni, więc nie często sięgała po ten trunk.

– Dziś. Archer chce uspokoić Marcy i Jacka, że nic mu nie jest, więc nie będzie sam w domu.

Spojrzałam na Milesa, który się nam przysłuchiwał, a na jego ustach błąkał się delikatny uśmiech. Chciałabym wiedzieć, o czym myślał... Archer wrócił do pokoju i Sam zajęła jego miejsce w łazience. Przysiadłam na krześle przy łóżku i przysłuchiwałam się żartobliwej rozmowie Archera i Milesa, ich dogryzaniom, tej braterskiej więzi. Zawsze żałowałam, że nie mam rodzeństwa, nie miałam nikogo, z kim mogłabym spiskować, bawić się, dzielić sekrety i wspólnie znosić rozwód rodziców. Po chwili wróciła Sam i razem z nią zdecydowałam się pójść zapytać o wypis. Na szczęście udało się nam szybko wszystko załatwić i mogliśmy opuścić ten przynębiający budynek. Miles podrzucił mnie pod Sweet Tooth, pocałował na pożegnanie i pojechał odwiedzić Archera i Samantha. Z przyjaciółką umówiłam się na wieczór, więc nie spędzę go z Milesem.

– Cześć, Bobby, dziękuję, że mogłam zacząć dziś później –

powiedziałam, witając się z właścicielką cukierni.

– Nie ma za co, powiedz lepiej, co z Archerem.

Powiedziałam jej to, co wiedziałam, i bez zbędnego przeciągania zabrałam się do pracy. Szykowałam biszkopty do torcików, które były do odbioru na jutro. Zatraciłam się w pieczeniu, wyłączając się i zapominając o wszystkim.

– Dziewczyno, twój telefon zaraz przegrzeje się od wiadomości. – Bobby szturchnęła mnie w ramię, sprowadzając na ziemię.

– Nic nie słyszałam, zaraz zerknę, dzięki Bobby.

– Mam nadzieję, że nic się nie stało.

Przeszedł mnie dreszcz niepokoju. Włożyłam biszkopty do piekarnika, umyłam ręce i wzięłam do ręki telefon. Upuściłam go na blat, gdy przeczytałam wiadomości od nieznanego numeru. Poczułam się... brudna. I cholernie wystraszona.

– Wszystko OK? – zapytała Bobby.

– Tak, telefon mi wypadł z ręki – odpowiedziałam, uśmiechając się słabo.

Nikt nigdy nie mógł się o tym dowiedzieć, zobaczyć tych zdjęć.

Bobby chyba mi uwierzyła, bo pokiwała z pobłażaniem głową i wróciła za kontuar, zostawiając mnie samą na zapleczu. Często powtarzałyśmy, że to właśnie tutaj działa się magia, ale teraz tak się nie czułam.

Nie miałam pojęcia, jakim cudem dotrwałam do wieczora. Chyba działałam na autopilocie, kończąc wszystkie zlecenia na jutro oraz ciasta, które będą w ofercie na sprzedaż. Wracając do domu, wstąpiłam do sklepu, kupując mnóstwo cytryn i sól, dorzuciłam dwie butelki tequili – dziś nie tylko Sam jej potrzebowała. Płacąc przy kasie, zauważyłam wiadomość od Milesa i z trudem powstrzymałam łzy. Nie odpisałam mu, wrzuciłam telefon do torebki i wróciłam do domu. Ledwie odłożyłam zakupy, weszła Samantha, niosąc pojemniki wypełnione jedzeniem.

– Z pozdrowieniami od Marcy – parsknęła.

Ja jednak nie chciałam jeść, chciałam zagłuszyć ten ból, który rozrywał mi klatkę, szukał ujścia, a ja nie miałam zamiaru płakać. Nie teraz, kiedy Sam z łatwością domyśliłaby się, że coś jest nie tak. Postawiłam przed nami po kieliszku, nalałam tequili i nie czekając na Samanthę, wychyliłam swój kieliszek.

– Jezu, to ja miałam topić smutki – zaśmiała się.

– A ja ci towarzyszyć, wolę odpaść pierwsza, niż później transportować twoje zwłoki na kanapę czy do mojego łóżka.

– Przyjęłam do wiadomości. Może w takim razie przeniesimy się do salonu? Przynajmniej jak odpadnę, to na miękkim.

Zaśmiałam się głośno, ale po chwili zaczęłam płakać, nie kontrolując się. Jakby jedna emocja wywołała inne, te, które chciałam ukryć, zakopać i o nich zapomnieć.

– Wygląda na to, że potrzebujemy więcej procentów, dawaj cytryny i sól. Wycisnę z ciebie, co cię gnębi.

– To ja miałam ciebie pocieszać, Sam. Ja sobie dam radę – odpowiedziałam.

– Skończ z tym, Livie. Jesteś moją przyjaciółką. No i może zabrzmi to okrutnie, ale wolę słuchać o twoich problemach, niż rozmyślać o moich. Twoje możemy naprawić, ale nic nie poradzimy na to, że Archer umiera.

I jak miałam z tym dyskutować? Nie mogłam. Gdzieś pomiędzy kolejnymi zignorowanymi wiadomościami od Milesa a wypitymi kieliszkami alkoholu opowiedziałam Sam o wszystkim, wymuszając na niej obietnicę, że nikomu nic nie powie. Nie byłam nawet pewna, czy będzie o tym jutro pamiętać, biorąc pod uwagę, ile tequili w siebie wlałyśmy. Nie byłam pewna, czy sama będę pamiętać wydarzenia tego wieczoru.

ROZDZIAŁ 14

Miles

Minęły trzy dni, od kiedy Archer wyszedł ze szpitala. Trzy dni, od kiedy ostatnio widziałem się z Olivią, od kiedy z nią rozmawiałem, od kiedy miałem z nią jakikolwiek kontakt. Nie było jej w pracy. Bobby powiedziała, że Livie wzięła kilka dni wolnego, bo nie czuła się najlepiej. Gdy zjawiałem się u niej w domu, nie otwierała mi drzwi, nie odpowiadała na wołanie. Ostatnie trzy dni spędziłem więc na napiętrzaniu w worek treningowy, próbach skontaktowania się z Olivią oraz pomocy tacie, który planował rozwinać biznes o szkółkę jeździecką. Kochał konie, więc dziwiło mnie, że tak późno się tym zajął.

Znałem jedną osobę, która na pewno wiedziała, co się działo z Olivią. Postanowiłem więc złożyć wizytę Archerowi i Sam.

– Miles, co ty tu robisz? – zapytał zaskoczony Archer, otwierając mi drzwi.

– Nie mogę odwiedzić brata?

– Możesz, ale mógłbyś dać znać wcześniej, mieliśmy właśnie gorący seks na kuchennym stole.

Parsknąłem śmiechem, bo nie chciałem wyobrażać sobie Archera i Sam w trakcie seksu. Nie, zdecydowanie nie. To była granica, której nie zamierzałem przekraczać, bo o ile wymiana doświadczeń, gdy byliśmy nastolatkami, wydawała się spoko, teraz wolałem zachowywać pewne rzeczy dla siebie.

– Czyli Sam jest w domu – zwróciłem się do Archera i wsze-

dłem do salonu, wykrzykując: – Samantha, przynieś tu swój tyłek, jesteś mi winna wyjaśnienia!

– Nic ci nie jestem winna, odejdz! – Krzyk dobiegał z piętra domu, więc tam skierowałem swoje kroki.

Zauważyłem Sam opierającą się o drzwi sypialni. Gdy tylko mnie zobaczyła, uciekła do łazienki i przekręciła zamek. To tylko umocniło mnie w przekonaniu, że wiedziała, co się działo z Olivią i dlaczego mnie unikała.

– Daj spokój, Sam, nie jesteśmy dziećmi, możesz ze mną porozmawiać?

– Nie, odejdz, Miles. Złożyłam obietnicę, że nikomu nic nie powiem, a mam cholerną słabość do chłopców Jones.

Do perfekcyjnie o tym wiedziałem, bo od zawsze mogliśmy wyciągnąć z Samanthę każdą informację, każdy sekret. Zawsze też dawała się namówić na szaleństwa, a poślubienie Archera było największym z nich.

– Sam, proszę cię, jesteś moją siostrą. – Postanowiłem odwołać się do więzi rodzinnych, licząc, że się złamię. – Pomóż mi, nie wiem, co zrobiłem nie tak, dlaczego nie chce ze mną rozmawiać. Ty wiesz. Jeśli mi powiesz, będę mógł to naprawić.

– Nie ma mowy, Miles. Zabierz swój gwiazdorski tyłek z mojego domu, bo nie zdradzę Olivii, która jest moją najlepszą przyjaciółką, siostrą z wyboru!

Rozmowa zaczynała mnie drażnić, ale nie miałem innego wyjścia. Gdybym choć podejrzewał, że Archer coś wie... ale nie, skoro Sam tak mocno starała się ukryć prawdę przede mną, nie było mowy, że wyjawiała coś swojemu mężowi.

– Sam... powiedz jej, że przepraszam. Jeszcze nie wiem, za co ani co się stało, ale przepraszam i naprawię to – powiedziałem i odszedłem.

Wróciłem do Archera, który siedział w salonie, zadowolony z sytuacji, w której się znalazłem.

– I z czego się cieszysz? – warknąłem.

– Kto by pomyślał, że Miles Jones, sławny MJ z Midnight Beats będzie uganiał się za dziewczyną z małego miasteczka, że będzie dręczył żonę swojego brata, by tylko móc się płaszczyć przed dziewczyną, która się od niego odsunęła.

Zirytowany jeszcze bardziej niż wcześniej odwróciłem się do wyjścia.

– Jestem dumny, braciszku – dodał Archer. – I jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć, odwiedź Charlesa, ojca Olivii, powinien być w remizie.

– Dzięki. Powiedzieć żonie, że może wyjść z łazienki, odpuścić jej, na razie.

Posłuchałem wskazówki Archera i pojechałem do remizy. Choć chciałem poznać ojca Olivii w przyjemnych okolicznościach, nie zamierzałem tracić okazji na zbliżenie się do niej i naprawienie naszych relacji. Miałem szczęście, bo Charles był w remizie i mógł mi poświęcić czas na rozmowę. Oczywiście wiedział, kim jestem, więc zbył moje powitanie i próbę przedstawienia się. Od Olivii wiedziałem, że był raczej zamkniętym mężczyzną.

– Livie nie obraziłaby się, gdybyś nawalił. Raczej rzuciłaby ci to prosto w twarz i patrzyła, jak się kajasz – powiedział, gdy zapytałem go, czy wie, czemu Olivia mnie unikała. – Musi chodzić o coś innego, ale przykro mi, nic nie wiem. Olivia raczej mi się nie zwierza, wstyd się przyznać, ale nie rozmawiamy za często. – Po jego minie widziałem, że nie był z tego dumny. – Na twoim miejscu spróbowałbym z tą jej przyjaciółką, Samanthą, są nierozłączne.

– Próbowałem, niestety złożyła obietnicę, której nie chce złamać.

Westchnąłem, chociaż zamiast tego rzuciłbym wiązanek przekleństw. Przeczesałem nerwowo włosy, starając się nad sobą zapanować, bo nie chciałem wkurzyć Charlesa.

– Jeśli nic ci nie powiedziała i nagle się odcięła... – zaczął Charles, ale widziałem, że waha się, czy mi powiedzieć. – To może mieć związek z czasem, gdy mieszkała u matki w Nowym Jorku. A teraz muszę wracać do pracy.

Pozegnałem się z nim i pozostawiony sam sobie zacząłem obmyślać plan. Nie było szans, bym sam dowiedział się, co takiego wydarzyło się w Nowym Jorku, co wróciło teraz do Olivii i sprawiło, że przestała się do mnie odzywać.

Gdy przyjechałem do domu, Marcy od razu próbowała poprawić mi humor, zagadywać i zapewniać, że wszystko będzie dobrze. Jednak nie miała takiej pewności, więc choć doceniałem jej dobre intencje, nie chciałem udawać, że w to wierzę. Ale mogłem zrobić coś, co być może przyniesie mi odpowiedź.

Dzięki pomocy Gabriela skontaktowałem się z prywatnym detektywem, który był świetny w tym, co robił, i przy tym gwarantował dyskrecję, na której mi zależało. Nie mogłem pozwolić, by cokolwiek z tego znalazło się w prasie plotkarskiej. Na szczęście ten człowiek miał zasady i nigdy nie zdradzał informacji osobom trzecim, więc nawet nie mrugnąłem, gdy poznałem wysokość zaliczki. Naprawienie relacji z Olivią było warte każdej kwoty. Nie miałem zbyt wielu informacji, które mógłbym mu przekazać, ale liczyłem, że znajdzie coś, co da mi odpowiedź.

Po raz kolejny chwyciłem telefon, wystukując wiadomość, która pozostanie bez odpowiedzi. Nie miałem nawet pewności, że je odczytuje, ale musiałem chociaż w taki sposób dać jej znać, że mi na niej zależy, że nie zamierzam jej zostawić tylko dlatego, że mnie odepchnęła.

Tęsknie za Tobą, Livie, daj mi szansę, by naprawić, cokolwiek zepsułem.

Tak jak myślałem, nie otrzymałem odpowiedzi, choć tak bardzo na nią liczyłem. Przebrałem się w dresy i poszedłem do garażu, gdzie mogłem wyładować swoją frustrację, nie robiąc

nikomu krzywdy. Każdy cios w worek odpowiadał za minutę bez Olivii.

Musiałem czekać cztery dni.

Cztery pieprzone dni. Tydzień bez Olivii.

Uzależniłem się od jej obecności, od jej słodkiego zapachu, od jej pocałunków, delikatnego uśmiechu i głośnego śmiechu. Od ciętych ripost i żartów.

Każdego dnia uderzałem w worek, jakby miało mi to przynieść ulgę lub odpowiedź. Wstawałem, pomagałem tacie, szukałem lekarstwa dla Archera. Godziny rozmów telefonicznych, wymiana maili z historią choroby, którą zdobyła dla mnie Sam, nim zamilkła razem z Olivią. Wszędzie otrzymywałem taką samą odpowiedź, identyczną z tą, którą podał mi mój brat. Współczesna medycyna, choć tak świetnie rozwinięta, mogła mu zaoferować jedynie szansę na zyskanie kilku tygodni, może miesięcy więcej. W zamian częste wizyty w szpitalu, osłabienie po chemii, skutki uboczne... Choć nie potrafiłem się pogodzić z tym, że nie mogę nic zrobić, postanowiłem jednak zaakceptować wybór Archera. Obiecałem sobie, że do samego końca będę go wspierał.

W końcu dostałem też telefon od detektywa.

– Jesteś pewien, że chcesz poznać prawdę? Wystarczy jedno słowo, a zniszczę to, co znalazłem.

– Jestem pewien, muszę wiedzieć, dlaczego się odsunęła.

– Wysłałem ci wszystko na maila.

Pożegnałem się szybko i otworzyłem skrzynkę mailową. Nie mogłem uwierzyć w to, co czytałem, w to, co widziałem. Przeglądałem kolejne zdjęcia, kolejne skany dokumentów i raportów, które nie powinny nigdy ujrzeć światła dziennego. A na końcu wykaz wiadomości wysyłanych do Olivii z jednego numeru, z numeru powiązanego z męczyczyną ze zdjęć.

Wściekłość buzowała mi w żyłach, gdy patrzyłem na to wszystko.

– Kurwa!!! – ryknąłem, mając gdzieś, czy ktoś mnie usłyszał.

Nie mogłem uwierzyć, że Olivia jako nastolatka miała romans z żonatym facetem. Z asystentem trenera szkolnej drużyny futbolistów. W żaden sposób nie potrafiłem tego zrozumieć. Jak dorosły mężczyzna mógł wejść w relację z młodą dziewczyną? Nawet tak piękną jak Olivia. Bo już jako nastolatka była przepiękna, chociaż z wiekiem jej uroda tylko zyskała.

Patrząc na te zdjęcia, na wszystko, co udało się znaleźć detektywowi, powoli rozumiałem, dlaczego się wycofała.

Jednak ta mniej rozsądna część mnie nie mogła się z tym pogodzić.

Wybrałem numer Archera, który od razu odebrał.

– Dasz mi Sam? Muszę ją o coś zapytać, a ode mnie nie odbierze.

– Cześć, Miles, ciebie też miło słyszeć. Tak, u mnie w porządku, dzięki, że pytasz.

Wziąłem głęboki oddech, bo choć Archer nie powiedział tego wprost, od kilku dni zachowywałem się jak totalny dupek.

– Cześć, Archer, przepraszam, jestem idiotą. Dasz mi na chwilę Sam? A później pogadamy?

Przytaknął i po chwili usłyszałem głos bratowej.

– Wiedziałaś? – zapytałem. – O Nowym Jorku?

Zaskoczone sapnięcie Samantha powiedziało mi wszystko, co chciałem wiedzieć.

– Miles, nie mogłam ci powiedzieć...

– Spoko, wiem. Daj mi Archera.

Podjąłem nagłą decyzję i musiałem o niej poinformować brata.

– O co w tym wszystkim chodzi? – zapytał.

– O Olivię, ale nie musisz się już tym martwić. – Głęboko odetchnąłem. – Słuchaj, Archer, muszę wyjechać na kilka dni.

Wrócę w przyszłym tygodniu, dobra? Jakby coś się działo, daj mi od razu znać.

– Jasne, nic się nie stanie, nie bój się. Jeśli chcesz pogadać, to jestem tu.

„Jeszcze”, pomyślałem, ale zaraz wyrzuciłem to z głowy.

Pożegnałem się z bratem, do niewielkiej torby spakowałem najpotrzebniejsze rzeczy. Szybko wyjaśniłem sytuację Marcy oraz tacie i pożyczonym od nich samochodem pojechałem na lotnisko. Nie mogłem teraz przebywać w Willow Creek. Jedyne, co mógłbym tu robić, to uderzać do upadłego w worek lub upić się do nieprzytomności. Nie rozwiązałyby to moich problemów, nie sprawiłyby, że czas by się cofnął. Gdy minąłem tabliczkę z nazwą miasteczka, w którym się urodziłem i wychowałem, poczułem ucisk w żołądku, którego nie czułem nigdy wcześniej, gdy wyjeżdżałem. Byłem jednak pewien, że i tym razem podjąłem dobrą decyzję.

ROZDZIAŁ 15

Olivia

Jedyną osobą, z którą rozmawiałam w ciągu tego tygodnia, była Samantha. Gdyby nie ona, pewnie zwariowałabym w czterech ścianach i zasypałyby mnie tony babeczek, muffinek i torcików, które przygotowywałam, by zająć czymś ręce. Przyjeżdżała i zabierała je, obdarowując znajomych.

– Co u niego? – zapytałam, gdy przyjechała do mnie tego wieczoru.

To był mój rytuał, stałam się masochistką i pytałam o Milesa, choć sama się od niego odsunęłam. I choć umierałam z tęsknoty, nie mogłam się złamać i się z nim widywać. Tak było najlepiej dla wszystkich, dla niego najbardziej.

Wyczekiwałam odpowiedzi, która nie nadchodziła. Sam bardzo rzadko trzymała język za zębami, więc jej milczenie mnie martwiło.

– Sam?

Wpatrywałam się w przyjaciółkę, która przywdziała maskę ukrywającą myśli. Nie miałam pojęcia, co siedzi w jej głowie.

– Miles wyjechał.

Poczułam, jakby na moment moje serce przestało bić. „Przecież tego chciałam”, pomyślałam, jednak czym innym jest odsunąć się od niego i wiedzieć, że jest gdzieś w pobliżu, a czym innym – jego wyjazd z Willow Creek.

– Zadzwoił dziś do Archera. Wiedział, że nie odbiorę...

– Wzięła głęboki oddech i spojrzała na mnie ze współczuciem, a ja poczułam, że zaraz usłyszę coś jeszcze gorszego. – On wie o Nowym Jorku, Livie. O twoim romansie z trenerem.

Kolana się pode mną ugięły, bo myślałam, że nigdy do tego nie dojdzie. Łudziłam się, że gdy się od niego odsunę, Logan straci zainteresowanie i sprawa z romanssem nie wyjdzie na jaw. Zaczęłam płakać, bo nie dość, że na własne życzenie straciłam Milesea, to straciłam również jego szacunek. Łkałam głośno, rozpaczając nad tym, co utraciłam, nim zdążyłam się tym nacieszyć, nim zdążyłam się nacieszyć czasem spędzonym z Milesem. Czułam, jakby moje serce rozpadło się na kawałki, i było to coś, czego nigdy nie doświadczyłam. Nie wtedy, gdy w brutalny sposób dowiedziałam się, że młody asystent trenera, z którym się potajemnie umawiałam, ma żonę i dziecko. Nie czułam czegoś takiego, gdy wszyscy w szkole wytykali mnie palcami, uważając za dziwkę rozbijającą związki. Nawet nie wtedy, gdy własna matka mi nie uwierzyła i zasugerowała, bym zamieszkała z tatą.

Wystarczyło kilka chwil z Milesem, bym poczuła do niego tak wiele.

– Wiem, że zabrzmi to okrutnie, ale przynajmniej możesz skończyć ukrywać się w domu. Nie będziesz już wariowała w czterech ścianach, możesz wrócić do pracy, Bobby za tobą tęskni.

– Marna pociecha. – Ni to powiedziałam, ni czknęłam.

– Dlatego przyniosłam ci wino, bo czekolady i słodkości masz w domu w nadmiarze.

Uśmiechnęłam się słabo i patrzyłam, jak Sam nalewa nam wino do kieliszków, które wcześniej wyciągnęła z kuchennej szafki. Jednak w głowie, jak nieznośne echo, dźwięczały słowa Samantha: „Miles wyjechał. Miles wyjechał. Miles wyjechał”. Nie mogłam się nawet na niego zezłościć, bo przecież zostawiłam go bez słowa, ukrywając się w domu i nie odpowiadając na jego wiadomości i telefony.

– Weź wytrzymaj oczy, bo jak będziesz taka opuchnięta, to nie wymyślimy, jak sprawić, byś go odzyskała. Przecież Miles nie wyjechał na zawsze, wróci za kilka dni, nie zostawiłby Archera na dłużej. A wtedy wprawimy w życie plan Odzyskać Milesa.

Parsknęłam śmiechem, bo Sam była tak poważna, że prawie uwierzyłam w powodzenie misji.

– Musimy chyba wymyślić bardziej realistyczny. Co powiesz na: Jak Sprawić, by Miles Nie Nienawidził Olivii? – zapytałam.

– Do bani. Mój jest lepszy.

Nie miałam chęci się z nią dziś o to kłócić. W najgorszym wypadku będę musiała zaakceptować fakt, że facet, w którym się zadurzyłam, będzie mnie ignorował. Cóż, sama sobie byłam winna, w końcu za głupotę i naiwność płaci się najwyższą cenę.

– Davis, do jasnej cholery, weź się w garść. Od kiedy poddajemy się bez walki?! – Sam trzepnęła mnie w ramię, najwidoczniej moja smętna mina działała jej na nerwy.

– Od kiedy przeszłość wpada do twojego życia i cholernie mocno kopie cię w tyłek – odgryzłam się i chwyciłam za butelkę.

Spojrzenie Sam pełne smutku i współczucia podziałało mi na nerwy, bo nie zasługiwałam na nie. Sama sobie byłam winna. Postanowiłam zalać smutki winem, odstawiając kieliszek i pijąc prosto z butelki.

– Klasa, Davis, klasa – parsknęła Sam.

Zwracała się do mnie po nazwisku, gdy chciała się ze mną podrażnić lub dać znać, że zawaliłam. Dziś pewnie chodziło o to drugie.

– Nie krytykuj. Jeśli chcesz, w kuchni jest wino, weź sobie butelkę. Po ostatnim zapijaniu smutków została też tequila, jakbyś wolała coś mocniejszego.

– Nie mogę, kieliszek wina to wszystko, co wypiję.

Miałam ochotę walnąć się w głowę, by następnym razem zastanowić się, nim coś powiem. Sam mówiła mi, że teraz musi być

ostrożniejsza, nie chciała się upijać czy oddalać od domu, w razie gdyby Archer jej potrzebował. I choć dałabym sobie uciąć rękę, że irytowało go to, pewnie nic nie mówił, by jej nie urazić.

– Przepraszam, Sam, nie pomyślałam.

– Daj spokój, nie masz za co, przecież to nasz rytuał, jedna ma gorszy czas, obie się upijamy. Aż dziwne, że jeszcze nie zostaliśmy alkoholiczkami.

Popatrzyłyśmy na siebie i ryknęłyśmy niepohamowanym śmiechem. Śmiałyśmy się tak mocno, aż z oczu popłynęły nam łzy. Aż przemieniły się w łzy bólu i stały się uścieniem dla tych negatywnych emocji.

Objęłam przyjaciółkę, próbując bez słów przekazać jej moje wsparcie. Choć mierzyłam się z rozstaniem z Milesem, nie mogło się to równać z tym, przez co ona przechodziła.

Wiedziałam, że Miles poruszył niebo i ziemię, skonsultował się z najlepszymi lekarzami za plecami Archera, byleby tylko znaleźć iskierkę nadziei, szansę na wyleczenie brata. Sam była zalamana, gdy dostała wiadomość od Milesa, że nie ma ratunku, magicznego leku, który by pomógł. Przyjechała wtedy do mnie, wypłakała się, a później, jak gdyby nigdy nic, otarła łzy, przywołała na twarz uśmiech i wróciła do męża.

– Dasz sobie radę? – zapytała po chwili. – Będę wracać do domu, Archer mnie zmusił do przejrzenia wszystkich starych rzeczy w piwnicy.

– Potrzebujecie pomocy?

Pokiwała głową, więc szybko doprowadziłam się do porządku. Nie przebierałam się, uczesałam jedynie włosy i przemyłam mokrą od łez twarz, by nikogo nie wystraszyć.

Już od samych drzwi wejściowych piętrzyły się kartony i worki wypełnione rzeczami.

– Sprowadziłam pomoc! – krzyknęła Sam, przywołując Archera z piwnicy.

Nie widziałam go kilka dni i z trudem powstrzymałam jęk przerażenia, bo wyglądał, jakby choroba zaczęła go zjadać od środka.

– Livie, dzięki za dostawy podwójnie czekoladowych torcików. Chyba w całym swoim życiu nie zjadłem tyle czekolady, ile w ciągu tych kilku dni – powiedział i przytulił mnie na powitanie.

Nie mogłam nie zauważyć, jak bardzo schudł. Albo to moja wyobraźnia płatała mi figla?

– Nie ma za co, cieszę się, że ktoś je zjadł, a nie poszły do kosza przez moje nadgorliwe pieczenie. – Zawstydziałam się odrobinę.

– Sam powiedziała mi o wszystkim. Nie masz się czego wstydzić, Livie, a Miles wróci i wszystko sobie wyjaśnicie.

– Dzięki, Archer. Za co się najpierw zabieramy? – zapytałam, chcąc odwrócić swoją uwagę od mojego nieistniejącego już życia uczuciowego.

– Najpierw pudła z napisem Halloween, zebrało się tego o wiele za dużo.

Segregowanie dekoracji i kostiumów zmieniło się w zabawę, przebieranki i wspominki minionych imprez. W towarzystwie Archera i Sam spędziłam wiele halloweenowych wieczorów. Wspólne porządki uświadomiły mi, że przed przyjazdem Milesa byłam na swój sposób szczęśliwa. Co prawda dzięki niemu moje życie stało się pełniejsze, jednak rozstanie nie oznaczało końca świata.

Pomimo wielu wybuchów śmiechu i niekończących się docinków udało się nam posegregować rzeczy. Niewielka ilość dekoracji została w jednym kartonie, który Archer zaniósł z powrotem do piwnicy, reszta była w pudełkach przeznaczonych do oddania. Wszystkie kostiumy, które należały do moich przyjaciół, zostały odłożone. Gdy Archer zarządził, by wszystkie oddać, Samantha próbowała się sprzeciwić. W tym momencie zrozumiałam, że dla

Archera nie były to zwykle porządki – w ten sposób próbował sprawić, by jego odejście było dla Sam łatwiejsze, by później sama nie musiała pozbywać się jego rzeczy, rzeczy, które przypomniałyby jej o nim w najbardziej niespodziewanym momencie. Wszystkie ich kostiumy były dopasowane, gdy on przebierał się w Batmana, ona zmieniała się w Catwoman. Gdy on był Sze-ryfem Chudym, ona pasterką Bou.

Archer zapakował pudła do samochodu i zarządził przerwę. Sam poszła do kuchni, by przygotować coś do jedzenia, a ja zostałam sama z Archerem.

– Wiem, co robisz – powiedziałam do niego. – I nie musisz przez to przechodzić, wiesz? Nigdy nie zostawiłabym jej samej po... – urwałam, bo nie wiedziałam, jak to zakończyć.

– Wiem, Livie. Ale chcę, potrzebuję tego. – Westchnął głośno, opierając głowę na oparciu kanapy. – Te wspominki, przeglądanie kostiumów, oglądanie zdjęć czy segregowanie moich komiksów uświadamia mi, że miałem naprawdę dobre życie. I choć było krótkie, o wiele za krótkie, niż bym tego chciał, byłem i jestem szczęśliwy.

Oparłam mu głowę na ramieniu, bo nie potrzebował teraz mojej odpowiedzi. Podjął decyzję i po części ją rozumiałam. Nie miałam pojęcia, jak zachowałabym się na jego miejscu, jak zareagowałabym na wieść, że moje życie bardzo szybko zmierza ku końcowi. Czy potrafiłabym z takim spokojem żegnać się z tymi, których kocham? Z moimi pasjami, marzeniami, zwłaszcza tymi, których nie było mi dane spełnić?

– Obiecuję, że się nią zajmę – szepnęłam cicho.

– Wiem, Livie. Jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką można sobie wymarzyć.

– Mówisz tak tylko dlatego, że kochasz moje torciki czekoladowe.

Zaśmiał się głośno, wywołując tym Samanthę z kuchni. Przy-

jaciółka przyglądała się nam z pytaniem wypisanym na twarzy, ale żadne z nas nic jej nie powiedziało. To była chwila tylko dla nas.

– Dokładnie tak, przyjaźnię się z tobą tylko dla torcików czekoladowych.

Szturchnęłam go delikatnie w ramię, szeroko się uśmiechając. Dobrze było wyjść z domu i na chwilę zapomnieć o tym, jak schrząniłam sobie życie.

– Podnieście tyłki i siadajcie do stołu, kolacja podana.

Usiadłyśmy z Sam przy stole, ale Archer został w tyle, zerkając na telefon, który przez cały czas leżał na komodzie.

– Wy jedzcie, ja zaraz dołączę. Gabriel do mnie dzwonił – powiedział zaskoczony.

Spojrzałam na Sam. Ta tylko wzruszyła ramionami i zaczęła rozkładać półmiski z jedzeniem. W tak krótkim czasie przygotowała prawdziwą ucztę.

– O czym rozmawiałaś z Archerem? – zapytała Sam, upewniając się, że mąż jej nie słyszy.

– O podwójnie czekoladowych tortach – powiedziałam, celowo pomijając większą część naszej rozmowy.

Pokiwała głową, ale mogłam wyczuć powątpiewanie. Czułam się źle, nie mówiąc jej całej prawdy, ale nie chciałam naruszać zaufania Archera. Wiedziałam, że nie zdradził Sam powodów, dla których zdecydował się na te porządki, i z całą pewnością nie chciałam być tą, która jej to powie.

– Nie wiem, jak delikatnie wam to oznajmić, więc powiem prosto z mostu, a wy pomożecie mi ułożyć łagodną wersję dla taty – odezwał się Archer, siadając przy stole.

– Nie trzymaj nas w niepewności, co się stało?! – Sam pogoniła męża.

Byłam ciekawa, co chciał nam powiedzieć. Sądząc po jego lekko rozbawionym wyrazie twarzy, wnioskowałam, że nie było to nic złego.

– Miles został aresztowany – powiedział.

– I z czego się cieszysz? – sapnęłam. – Co się stało?

– Nie cieszę, a śmieję, bo mój brat właśnie przegrał zakład, chociaż pewnie sam o nim nie pamięta. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Wygrałem tysiąka.

Samantha wybuchnęła śmiechem, jakby doskonale wiedziała, o jakim zakładzie mówił Archer, ale mnie nie było do śmiechu. Martwiłam się o Milesa i chciałam się dowiedzieć, czemu został zatrzymany.

– A powiesz coś więcej? – zapytałam.

– Nie moja to rola, droga Livie. Pomóżcie mi tylko znaleźć łagodny sposób, żeby przekazać to tacie, żeby on mógł to jeszcze bardziej złagodzić dla Marcy.

– Powiedz mu, że Miles zadbał, żebyś wygrał pewien zakład – parsknęła śmiechem Sam.

– Jesteście okropni – fuknęłam na nich.

Jakby naprawdę się nie przejmowali tym, że Miles siedział teraz w zimnej celi, bogowie wiedzą za co. A ja naprawdę chciałam się dowiedzieć, co się stało i czy jakoś mogłam mu pomóc.

– Ale i tak nas kochasz – powiedziała do mnie Sam i objęła mnie delikatnie przez stół.

– Kocham. Choć nie mam zielonego pojęcia, za co.

– Jeśli poprawi ci to humor, powiem, że Gabriel zaraz wyciągnie go z aresztu i zadba, by obyło się bez zarzutów i paskudnych artykułów w prasie.

Nie powiedziałam tego głośno, ale faktycznie poczułam się odrobinę lepiej. Tylko odrobinę, bo chciałam się upewnić, że z Milesem wszystko w porządku.

ROZDZIAŁ 16

Miles

– Jesteś totalnym, skończonym idiotą!

– Ciebie też dobrze widzieć, Gabrielu.

Podniosłem głowę i spojrzałem na mojego managera, który stał tuż za kratami, wyznaczającymi koniec maleńkiej celi, w której byłem zamknięty.

– Miliardy na koncie, sztab ludzi, którzy są gotowi ci pomóc w każdej sprawie, W KAŻDEJ, a ty rzucasz się z pięściami na trenera szkolnej drużyny futbolowej. Powaliło cię, Miles?!

Nie byłem dumny ze swojego zachowania, ale satysfakcja, którą poczułem, gdy po pierwszym ciosie ten skończony sukinsyn leżał na ziemi, była czymś, co mnie napędzało. Nie odpowiedziałem na jawną zaczepkę w głosie Gabriela. Poza powitaniem w zasadzie wolałem się nie odzywać, bo nie miałem pojęcia, kto mógł nas usłyszeć.

– Nie byłbym zaskoczony, gdyby to Levi wylądował w areszcie, i nawet wyciągnąłbym go z uśmiechem na twarzy. Ale ty? Od ciebie wymagam więcej, Miles.

– To był... – zacząłem mówić, ale przerwał mi jednym ruchem dłoni.

– Wiem, kto to był i dlaczego to zrobiłeś. Co nie zmienia faktu, że jesteś cholernym idiotą! – fuknął na mnie.

Miał prawo się wściekać, bo mogłem się tylko domyślać, jak ta sytuacja zostanie przedstawiona w mediach. Jeśli z powodu

randki wytwórnia była wściekła, teraz pewnie życzą mi wszystkiego, co najgorsze, za czarny PR. Jednak nie mogłem wykrzesać z siebie żalu z tego powodu.

– Pomyślałeś choć przez chwilę o Olivii? Jak to na nią wpłynię?

Poczułem ucisk w żołądku, bo nie wziąłem tego pod uwagę.

– Przepraszam, nie chciałem, by tak to wyglądało.

Pokiwał głową i odszedł od krat. Po chwili pojawił się funkcjonariusz, który mnie zatrzymywał.

– Jesteś wolny – powiedział, otwierając kratę. – Spojrzałem zaskoczony na Gabriela, a na jego twarzy pojawił się niewielki uśmiech, którym obdarzał nas, gdy udało mu się załatwić coś „niemożliwego”. – MJ, jeśli podpisałbyś płytę dla mojej córki, byłbym wdzięczny – odezwał się policjant.

– Funkcjonariusz Scott jest waszym fanem, jego córka również – powiedział Gabriel.

– Do zobaczenia na jakimś koncercie – odpowiedziałem, odając podpisany krążek.

Dopiero gdy znaleźliśmy się w samochodzie, zebrałem się na odwagę, by zapytać:

– Co się tam wydarzyło?

– Masz pieprzone szczęście, tyle się wydarzyło.

Chciałem odpowiedzi, ale doskonale wiedziałem, kiedy nie naciskać na Gabriela, by nie oberwać. W milczeniu analizowałem wydarzenia ostatnich godzin. Nie planowałem zaatakować Harrisa, przynajmniej nie tak, nie w obecności świadków. Jednak gdy przyjechałem na boisko i zobaczyłem, jak przygląda się trenującym cheerleaderkom, nie wytrzymałem. Jakbym nie kontrolował już dłużej swoich odruchów, wysiadłem z taksówki i ruszyłem w stronę trenera, nie zważając na ludzi wokół. Szczęściem w nieszczęściu było to, że Harris szedł wąskim przejściem w stronę szkoły i gdy powaliłem go na ziemię, nikt tego nie widział. Jednak gdy leżał na ziemi i zaczął krzyczeć, zebrał się wokół

nas spory tłum. Świadkowie, którzy mogli pogрузić nie tylko mnie, lecz także cały zespół.

– Jesteśmy – odezwał się manager. – Wysiadaaj.

Spojrzałem zaskoczony na okolicę, w której się zatrzymaliśmy. Ruszyłem za Gabrielem i pozwoliłem, by poprowadził mnie do budynku, a później stanęliśmy pod drzwiami jednego z mieszkań. Zapukał do drzwi, otworzyła kobieta, którą... znałem ze zdjęć dostarczonych przez detektywa.

– Panie Mendoza, proszę wejść.

– O co tu chodzi, Gabrielu?

Zignorował mnie i wszedł do mieszkania, więc nie mogłem zostać w tyle. Obserwowałem, jak siada przy stole, czułem się jak w jakimś matrixie.

– Siadaaj, MJ, mamy coś do omówienia.

Jak posłuszny dzieciak usiadłem obok Gabriela. Po chwili usiadła także właścicielka tego mieszkania.

– Widzę, że jesteś zagubiony, więc już wyjaśniam – zaczął Gabriel. – Skontaktowałem się z panią Harris i jest skłonna nam pomóc, by dzisiejsze zajście odeszło w niepamięć.

Uniosłem brew, przyglądając się kobiecie siedzącej przede mną. Wyglądała na speszoną, ale nie zaprzeczyła słowom Gabriela.

– Wyjaśnij.

– W zamian za sto tysięcy dolarów ona i jej mąż podpiszą umowę o zachowaniu poufności w związku z wydarzeniami z dziś. Dodatkowo Logan Harris podpisze oświadczenie, w którym wycofa wszystkie zarzuty wobec ciebie, przyzna, że się potknął i wyolbrzymił całą sprawę.

Byłem zaskoczony, bo nie sądziłem, że wszystko pójdzie tak łatwo.

– Niech dopisze, że nigdy, przenigdy nie będzie kontaktował się z Olivią i usunie wszystkie zdjęcia i filmiki, którymi ją szan-

tażował.

Poczułem, jak Gabriel zeszytywniał. Najwidoczniej jego ustalenia nie obejmowały Olivii, ale bez tego nie zamierzałem im płacić.

Kobieta jednak kiwnęła głową.

– W takim razie za chwilę wrócę tutaj z dokumentami, dopilnuj, by twój mąż był w tym czasie w mieszkaniu.

Pożegnałem się i wyszliśmy.

– Gotówka czy przelew? – zapytałem.

– Przelew. Sądzisz, że pozwoliłbym ci chodzić z taką gotówką? Wsiadaj do samochodu, muszę wydrukować dokumenty, dać ci je do podpisu, wrócić tu i zrobić przelew.

– Jak ci się to udało?

– Masz szczęście, Miles. Policjanci, którzy cię zgarnęli, lubią cię, znają Midnight Beats i wiedzą o twojej sytuacji rodzinnej. Żona Harrisa też chciała zamieść sprawę pod dywan, żeby rodzina nie dowiedziała się o kolejnych zdradach jej męża, które zapewne wyszłyby na jaw. – Gabriel odwrócił się na siedzeniu i spojrzał na mnie poważnie. – To, co powiedziałem w areszcie... Wiesz, że nie musisz załatwiać takich rzeczy sam? Nie popieram przemocy, ale mogliśmy to załatwić w inny, tańszy sposób, w taki, który nie oznaczałby masy kłopotów.

– Dzięki, Gabrielu. Zapamiętam na przyszłość.

Pomimo późnej pory pracownicy Gabriela byli jeszcze w budynku, więc pochyliłem głowę, nie chcąc wzbudzać sensacji. Gdy mój manager drukował dokumenty, ja siedziałem w milczeniu, przyglądając się jego działaniom. Jednego byłem pewien – Midnight Beats bez Gabriela Mendozy nigdy nie osiągnęłoby takiego sukcesu.

– Podpisz tu, tu i tu.

Nie czytałem nawet zapisków tych umów, po prostu podpisałem we wskazanych przez Gabriela miejscach.

– Mógłbyś to chociaż przeczytać – parsknął.
– Ufam ci, więc nie muszę.
Pokiwał głową, jakby nie chciał już ze mną dyskutować.
– Chodź, odwiozę cię do twojego apartamentu, na jutro rano masz zarezerwowany lot do domu.
– Nie wiem, jak ci się odwdzięczyc.
Nie było chyba nic, co mógłbym mu dać, by podziękować za to, co dziś dla mnie zrobił.
– Premia na święta byłaby miłym gestem.
Zaśmiałem się, bo premię dostawał co roku.
Kilkanaście minut później byłem już w swoim mieszkaniu, nie czułem się tu jednak jak w domu. Zdjąłem ubrania, wziąłem szybki prysznic i poszedłem spać. Chciałem jak najszybciej wrócić do domu.

Nie wierzyłem, że wracam do Willow Creek, choć mogłem siedzieć w areszcie, z zarzutami. Zgodnie z obietnicą Gabriel wszystko załatwił; Harris wycofał zarzuty, usunął z telefonu materiały związane z Olivią i wraz z żoną podpisał oświadczenie o zachowaniu poufności. Wytwórnica o niczym się nie dowiedziała, prasa również nie, więc byłem za to wdzięczny.

Gdy wylądowałem, napisałem wiadomość do Archera. Odpisał, że razem z Sam czekają na mnie w domu rodzinnym. Trochę mnie to zdziwiło, ale nie dopytywałem o szczegóły. Wsiadłem do pozostawionego na parkingu samochodu i ruszyłem w drogę powrotną, układając w głowie plan działania.

Zaparkowałem przed domem i wysiadłem z samochodu, rozciągając obolałe mięśnie. Wiedziałem, że wszyscy czekali na mnie, jednak nie spodziewałem się takiego powitania.

– Jesteście stuknięci, wiecie? – zaśmiałem się, gdy Archer i Sam wyskoczyli przede mną ubrani w więzienne kostiumy. Na ścianie

w kuchni przyklejone były kopie zdjęcia, na których zostałem uwieczniony w celi. Odłożyłem walizkę, którą zabrałem z mojego mieszkania w Nowym Jorku. – Zabiję Gabriela za to zdjęcie.

– No daj spokój, powinieneś go ozłocić, a nie grozić – droczyła się Sam.

Przytuliłem ich, później stanąłem przed tatą. Choć byłem dorosły, czułem się okropnie, widząc jego rozczarowany wzrok. Nic nie powiedział, nie lubił się wtrącać w moje życie, ale obiecałem sobie, że postaram się, by więcej nie stawiać go w takiej sytuacji.

– Więc, braciszku, jak się czujesz, przegrywając zakład?

– Jaki znowu zakład? – zapytałem odruchowo, ale zaraz przypomniałem sobie nasze wygłupy, gdy byliśmy młodszy. – Wiszę ci kasę.

– Wisisz mi kasę – wyszczerzył się Archer. – Ale to zdjęcie jest wisienką na torcie, szkoda, że nie miałeś na sobie więziennego wdzianka, ale nie można mieć wszystkiego.

Na szczęście atmosfera trochę się rozluźniła, więc usiedliśmy przy stole i zjedliśmy wspólnie lunch, który przygotowała Marcy. Cieszyłem się, że mogliśmy być razem, choć bardzo chciałem się już wyrwać i spotkać z Olivią. Jednak zaskoczenie jej w pracy nie było dobrym pomysłem, musiałem więc poczekać do wieczora i wtedy z nią pomówić.

Gdy tata i Marcy wrócili do swoich obowiązków, zaatakowała mnie Samantha:

– Co zamierzasz w sprawie Livie? Przecież będziecie się widywać w Willow Creek, a ja się z nią przyjaźnię i nie chciałabym, żeby było dziwnie.

– Ale o czym ty mówisz, czemu miałoby być dziwnie?

Wiedziałem, że Olivia się odsunęła przez szantaż, więc miałem zamiar z nią to wszystko wyjaśnić i wbić do jej blond główki, że następnym razem wystarczy rozmowa, a nie ucieczka.

– Wyjechałeś, bo dowiedziałeś się o trenerze. Zostawiłeś ją,

bo ci się to nie spodobało. Więc pytam, jak to załatwisz?

– Poważnie tak źle mnie oceniasz, Sam? – wkurzyłem się. – Tak, wyjechałem, gdy dowiedziałem się o trenerze, ale po to, by to załatwić, by jakiś skończony kretyń nigdy więcej jej nie szantażował.

– Ooo. – To była jedyna odpowiedź, jaką otrzymałem od bratowej.

Nie miałem pojęcia, co mógłbym więcej dodać, by nie obrazić Sam. Zmieniłem więc temat, zwracając się do Archera:

– A ty, jak się czujesz?

– Żywy – odpowiedział, a ja nie wiedziałem, jak to zinterpretować.

Sam wymamrotała coś pod nosem, ale zbyt cicho, bym mógł to usłyszeć.

– Możesz rozwinąć?

– Czyli bierze coraz więcej leków, bo wszystko go boli – wypaliła Sam. – Nie patrz tak na mnie, Archer. Jacka i Marcy mogę okłamywać, ale Mileśa nie mam zamiaru.

Gdy tylko to powiedziała, wstała od stołu, pocałowała męża w policzek i wyszła do ogrodu, zostawiając nas samych.

– To prawda? – zapytałem. – Czy jest coś, co mogę dla ciebie zrobić, jakoś ci pomóc?

– Nic nie możesz zrobić, Miles. Ale nie jest źle, skoro boli, to znaczy, że żyję. Nie mam zamiaru się załamywać. Nie pytaj więcej, dobrze? Wolę myśleć o czymś innym. Na przykład o tym, że mój starszy brat dał się aresztować.

Zmiana tematu była jego mechanizmem obronnym. Poza tym pierwszym załamaniem, gdy dzwonił do mnie z prośbą, bym wrócił do domu, Archer ignorował chorobę, nie załamywał się i nie pozwalał nam skupiać się na tym, że było z nim coraz gorzej. Gdyby nie Sam, nie wiedziałbym, że odczuwa większy ból.

– Dobrze, ale możesz mi powiedzieć o wszystkim, wyrzucić

z siebie wszystko, nie musisz być silny dla nas wszystkich.

– Widzisz, Miles, jak raz się załamie, nie będzie odwrotu. A wolę umrzeć z uśmiechem na twarzy niż zalany łzami. Nie pozwolę, by ostatnie wspomnienia były tymi smutnymi. Chcę żartować, przebierać się w więzienny kombinezon, przeglądać stare kostiumy halloweenowe i wspominać świetne imprezy.

Pokiwałem głową, nie drążąc dalej. Oddałbym wszystko, by tylko mu jakoś ulżyć.

– Idę po Sam i wrócimy do siebie. A ty wyjaśnij wszystko z Livie. Podsłuchałem, jak rozmawiały. Dziś Olivia miała zostać w pracy do dziewiętnastej, poczekaj na nią pod domem, wtedy ci nie ucieknie.

– Dzięki, Archer, do zobaczenia jutro.

Miałem kilka godzin, więc postanowiłem poświęcić je na pracę nad szczególnym projektem.

ROZDZIAŁ 17

Olivia

Bobby nie dopytywała o moją nieobecność. Ani o worki pod oczami. Po prostu zarzuciła mnie pracą, dobrze wiedząc, że to mi pomoże.

– Szkoda, że nie przychodziłaś tutaj robić tych swoich wypieków, wtedy przynajmniej mogłabym je sprzedać, a tak to Sam rozdawała je za darmo – powiedziała, gdy zamykałyśmy już Sweet Tooth po całym dniu pracy. – Jeszcze kilka dni, a twój tata i pozostali strażacy potrzebowaliby nowych mundurów.

– Zawoziła wypieki do remizy? Nie wiedziałam.

– A myślałaś, że co z tym robiła? Drużyna zuchów, szkoła, strażacy plus znajomi, a i tak było ciężko to wszystko rozdać. Jesteś pewna, że twój piekarnik to przetrwał?

Zaśmiałam się, bo miałam wrażenie, że Bobby wyolbrzymiła sytuację; z całą pewnością nie było aż tak źle.

– Mój piekarnik ma się świetnie, dziękuję bardzo. Do zobaczenia jutro, Bobby.

Pomachała mi na pożegnanie.

Powinnam zrobić jakieś zakupy, ale chciałam wrócić do domu i zadzwonić do Sam, która wysłała mi wiadomość, że dziś nie będzie mogła przyjechać. Archer czuł się gorzej i nie chciała go zostawiać samego, doskonale to rozumiałam. Oczyma wyobraźni widziałam otwarte wino, pizzę z piekarnika i telefon do przyjaciółki. Martwiłam się o Archera, no i liczyłam na jakieś wieści

o Milesie. Otwierałam drzwi do domu, gdy z zamyślenia wyrwał mnie znajomy głos:

– Livie...

– Miles? Co tu robisz? Byłeś w areszcie.

– Mogę wejść do środka? Porozmawiamy?

Pokiwałam głową, niezdolna do wypowiedzenia jakiegokolwiek słowa. Widziałam go po raz pierwszy od wielu dni i od razu chciałam go dotknąć, przytulić. Nie mogłam jednak się na niego rzucić. Przyszedł pewnie wyjaśnić sytuację, nim spotkamy się na przykład u Archera i Sam.

Zaprowadziłam go do salonu, odrobinę zawstydzona bałaganem, jaki tam panował, ale teraz nie mogłam już nic na to poradzić. Skoro nie uciekł na mój widok, rozciasz w moim domu nie powinien zrobić na nim najmniejszego wrażenia.

– Chyba mamy sporo do omówienia – zaczął. – Dlaczego się ode mnie odsunęłaś, Livie? Zerwałaś ze mną, nawet ze mną nie zrywając.

Poczułam łzy napływające do oczu, dlatego szybko je zaciśnęłam. Nie chciałam płakać.

– Spojrzysz na mnie? – zapytał delikatnie.

Nie słyszałam w jego głosie złości czy niechęci, której się spodziewałam. Nie. Miles był smutny. Toczyłam wewnętrzną walkę, czy zebrać się na odwagę, spojrzeć mu w oczy i wszystko wyjaśnić, licząc się z tym, że mogę zostać odrzucona, czy może trzymać głowę pochyloną i nie wyjaśniać nic.

– Gdy zdecydujesz się odezwać i porozmawiać, wiesz, gdzie mnie znaleźć – powiedział Miles, pocałował mnie w głowę i ruszył w stronę drzwi.

Zareagowałam od razu, nie mogłam pozwolić, by stąd wyszedł.

– Nie wychodź!

Odwrocił się, a ja w końcu spojrzałam mu w oczy. Wpatrywał

się we mnie bez słowa, czekając, co powiem.

– Usiądź, proszę. Ja... Postaram się wyjaśnić.

Kiwnął głową. Wiele bym dała, by poznać jego myśli. Może wtedy byłoby mi łatwiej.

– Nie mogłam, nie mogę się z tobą spotykać. Nie dlatego, że nie chcę, po prostu nie mogę, Miles... – Niechciane łzy zaczęły wylewać się z moich oczu.

– Dlaczego?

Jeden wyraz, jedno pytanie, na które nie miałam prostej odpowiedzi.

– Sam powiedziała mi, że dowiedziałeś się o moim romansie z trenerem... Nie powinnam się w ogóle do ciebie zbliżać.

– Livie, wiem nie tylko o twoim romansie.

Zaskoczył mnie. Zbił z tropu. Rozbudził nadzieję, którą tak bałam się poczuć.

– Wiesz?

– Wiem. I jestem wkurzony, że wolałaś się odsunąć, że zmusiłaś mnie do trzymania się z daleka, że ode mnie uciekłaś, zamiast wyjawić prawdę. Jestem wkurzony, bo nie zależało ci na tyle, by walczyć, by walczyć razem ze mną o szansę na przyszłość. I chyba nawet jestem zraniony tym, że tak źle o mnie myślałaś, że sądziłaś, że to będzie miało dla mnie znaczenie.

– Zależało mi. Zależy mi, do cholery! – Podniosłam głos. – Gdyby te zdjęcia trafiły do mediów, jakby zareagowała twoja wytwórnia? Twoi przyjaciele? Nie mogłam pozwolić, by wpłynęło to na twoją karierę.

Decyzja, którą podjęłam, nie była łatwa. Rozumiałam jego wzburzenie, ale czy naprawdę sądził, że przyszło mi to ot tak?

– Mogłaś ze mną porozmawiać, Livie. Nie musiałaś sprawiać, że poczułem się kompletnie zbędny. Mam w dupie wytwórnię, poradziłbym sobie z tym. Wspólnie byśmy sobie z tym poradzili, wiesz?

– Przepraszam, Miles.

Przez chwilę milczeliśmy, a ja wpatrywałam się w jego przystojną twarz. Zapisywałam w pamięci każdy szczegół. Pomimo zarostu widziałam, jak zaciskał mięśnie, jakby powstrzymywał się od powiedzenia czegoś albo był wkurzony. Obstawiałam to drugie, bo miał ku temu prawo.

– Czyli nie chcesz ze mną być?

– Chcę, ale nie mogę... Logan nie powstrzyma się przed wysłaniem zdjęć do prasy, jeśli będę się z tobą widywać. Nie mogę ci tego zrobić, Miles.

Teraz już płakałam, bo głupota, którą zrobiłam jako nastolatka, właśnie odbierała mi najwspanialszego mężczyznę, jakiego spotkałam.

– A jeśli powiem ci, że Harris nie jest już problemem? Jaka wtedy będzie twoja odpowiedź, Livie?

Sapnęłam, bo nie mógł mówić poważnie.

– Coś ty zrobił, Miles? Nie mów, że go... że przez niego trafiłeś do aresztu.

Miałam potworne wyrzuty sumienia, że przeze mnie wpakował się w kłopoty.

– Żyje, nic mu nie jest. Ale nie będzie już dla ciebie problemem. Nigdy. – Miles wpatrywał się we mnie intensywnie, wywołując tym motylki w moim brzuchu. – Więc, Livie? Chcesz ze mną być czy dalej będziesz mnie unikać, nie odpowiadać na SMS-y?

Rzuciłam mu się na szyję, przerywając w pół zdania.

– Kocham cię, Miles – wyszlochałam. – Przepraszam za wszystko, chcę z tobą być. Dziś, jutro, za tydzień...

– Powtórz to – zażądał.

– Chcę z tobą być – powiedziałam, patrząc mu prosto w oczy.

– Nie to, choć to doceniam.

Zrozumiałam, o co mu chodziło. Uśmiechnęłam się delikatnie, bo nawet jeśli nie odpowiedział mi tym samym, ja byłam

pewna swoich uczuć do niego. Objęłam twarz Milesa i wyszeptalam:

– Kocham cię, Miles.

Ledwie skończyłam mówić, a nasze usta złączyły się w pocałunku. Nie byłam w stanie opisać słowami tego, co czułam, gdy mnie całował. Tęsknota i gniew mieszały się z uczuciem, które nas połączyło. Pożądanie rosło z każdym dotknięciem ust, z każdym ruchem języka i już nie mogłam się doczekać, aż pójdziemy o krok dalej, aż znajdziemy się w sypialni, a ubrania nie będą nas już dzielić.

– Kocham cię, Livie. Ostatnie dni były koszmarem, nie rób mi tego nigdy więcej.

Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. Wiedziałam, że Milesowi na mnie zależało, ale nie sądziłam, że... że mógł mnie pokochać. Mnie. Zwykłą dziewczynę z małego miasteczka. Był inteligentny, przystojny, utalentowany i sławny, mógł mieć każdą. Najpiękniejsze, najzgrabniejsze kobiety na świecie były na każde jego skiniecie. A on wybrał mnie.

– Nie mogę uwierzyć... – wyszeptalam.

– Kocham cię, Livie. I nie pozwolę ci więcej przede mną uciekać.

Znów mnie pocałował, tym razem delikatnie, romantycznie. Wtuliłam się w jego umięśnione ciało, ciesząc się, że nie odpuszczył. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób się dowiedział o mnie i Loganie, skąd wiedział o szantażu i zdjęciach ani jak sprawił, by te wydarzenia nie były więcej dla mnie zagrożeniem. Zagrożeniem dla nas.

– Skąd wiedziałeś? Nawet Sam powiedziałam o tym niedawno.

– Twój tata. Wspomniał, że to mogło mieć coś wspólnego z Nowym Jorkiem. Wynająłem detektywa, który znalazł wszystko, dotarł nawet do wiadomości, które wysyłał ci Harris...

– Miles chwycił mnie za brodę, delikatnie, ale zdecydowanie, i powiedział: – Nie mogę uwierzyć, że przeczytałaś te SMS-y i nie przyszedł z tym do mnie. Obiecuj, że już nigdy tak nie zrobisz.

– Obiecuję – odpowiedziałam szybko.

Skoro Miles siedział tu, tuląc mnie do siebie, choć znał moją przeszłość, wiedział o romansie z żonatym mężczyzną, widział nasze zdjęcia...

– Przepraszam, Miles... Po prostu... Chciałabym móc wymazać tamte wydarzenia z mojej przeszłości. Chciałabym cofnąć czas i nie zadurzyć się w Loganie.

– To nie twoja wina, Livie. Byłaś młodą dziewczyną, a on to wykorzystał i tylko jego powinnaś winić. Nie siebie.

– Jednak winię siebie. Bo byłam zbyt głupia i zaślepiona, by zauważyć, że to nie jest normalne. I jak pomyślę, że mogłam cię stracić... Po prostu chciałabym o tym zapomnieć, chciałabym, byś nie musiał o tym wiedzieć, byś nie poznał mnie od tej najgorszej strony.

– W życiu nic nie dzieje się bez przyczyny, Livie. Być może te złe chwile musiały się wydarzyć, byśmy byli razem tu i teraz – odpowiedział, a mnie aż ścisnęło na jego słowa. – Nikt nie jest święty i każdy z nas ma jakąś przeszłość, moja pewnie nie raz zapuka, by nas wyprowadzić z równowagi. Liczy się tu i teraz.

Jakby Miles Jones nie mógł być bardziej idealny, to jeszcze powiedział dokładnie to, co potrzebowałam usłyszeć. Jego słowa odrobinę ukoiliły mój ból. Przyniosły też nadzieję, że wszystko mogło być dobrze, że pomimo przeciwności losu mamy szansę na szczęście.

– Słyszałam, że nie marnowałaś czasu i zasypałaś wypiekami całe Willow Creek. Czy jest szansa na jakieś ciasteczka czekoladowe z nadzieniem orzechowym?

Zaśmiałam się, przypominając sobie naszą pierwszą rozmowę, wtedy, gdy jeszcze nie wiedziałam, kim był przystojny

mężczyzna, który pojawił się w Sweet Tooth.

– Za bardzo przypominałyby mi o tobie, ale zrobię je dla ciebie
– odpowiedziałam i złączyłam nasze usta, pragnąc czuć go jak najbliżej siebie.

Liczyłam na to, że pójdziemy do sypialni, że będziemy świętować w najprzyjemniejszy ze sposobów. Jednak przerwał nam dźwięk telefonu.

– W takim momencie – szepnęłam prosto w usta Milesa.

– Zaraz do tego wrócimy. – Miles puścił mi oczko i odebrał telefon.

Słyszałam głos Sam, więc od razu zeszłam z jego kolan i usiadłam obok. Wpatrywałam się w Milesa, jakby jego mina mogła udzielić mi odpowiedzi.

– Zaraz będziemy.

– Co się stało?

Choć nie byłam zbyt religijna, modliłam się, bym nie usłyszała złych wieści.

– Archer zwija się z bólu i wygląda na to, że ma gorączkę, a nie pozwala Sam wezwać pogotowia ani zawieźć się do szpitala. Muszę przemówić mu do rozsądku.

– No to idziemy, w razie czego zaciągniemy go do samochodu.

Miles pocałował mnie w czoło i splótł nasze dłonie. Przejrzałam się w lustrze przy drzwiach i prawie się wystraszyłam. Nie miałam jednak czasu, by wracać do łazienki i zmywać czarne plamy pod oczami. W torebce miałam chusteczki do demakijażu, więc w samochodzie Milesa doprowadziłam się do porządku. Wcześniej byłam tak zamyślona, że nie zauważyłam stojącego auta, dlatego Miles tak mnie zaskoczył.

Weszliśmy do domu mojej przyjaciółki, nie zwracając sobie głowy pukaniem. Miles od razu wbiegł po schodach na piętro, najwidoczniej podczas rozmowy Sam powiedziała mu, gdzie był Archer. Odrobinę niepewnie poszłam za nim.

– Nie wygłupiaj się, Archer. Musisz jechać do szpitala i dać się zbadać.

– I już z niego nie wyjdę? – syknął Archer. Jego twarz wykrzywiona była bólem.

Podeszłam do Sam i wyszeptałam jej do ucha:

– Masz numer do jego lekarza?

W odpowiedzi skinęła mi głową, więc kazałam jej wyjść i zadzwonić do onkologa, by poinformować go, że przywieziemy Archera do szpitala. Jeszcze nie wiedziałam, jak mieliśmy tego dokonać, ale nie było innego wyboru.

– Archer, proszę – odezwałam się cicho. – Dadzą ci leki i poczujesz się lepiej. Wtedy od razu przywieziemy cię do domu.

– Nie ma mowy, Livie. Wziąłem tabletki, zaczną działać i pocuję się lepiej.

Usiadłam obok niego, dotykając delikatnie jego czoła.

– Masz gorączkę, musi cię zbadać lekarz. Albo pójdziesz po dobroci, albo cię tam zaciągnę – powiedziałam zupełnie poważnie.

– Zostaw mnie, Livie. Gdy ty się ukrywasz przed światem, jest dobrze, ale gdy ja chcę poczekać, aż leki zaczną działać, to jest źle? Odejdźcie stąd w cholerę i dajcie mi spać.

Archer ukrył się pod kołdrą, a ja nie miałam pojęcia, co powiedzieć, co zrobić.

– Onkolog powiedział, by cię przywieźć, bo to może być infekcja. Im szybciej podadzą ci antybiotyk, tym lepiej. Archer, kochanie, proszę, wstań i daj się zawieźć do szpitala.

Dawno nie słyszałam, by Sam mówiła tak... ostrożnie.

Archer mnie zaskoczył, gdy odkrył się i próbował podnieść z łóżka. Miles od razu znalazł się obok brata i mu pomógł. Sam zgarnęła jego bluzę i dokumenty, wyjęła z szafy niewielką spakowaną torbę. Byli przygotowani na taką sytuację.

– Chodź, bracie, zawieziemy cię do lekarza i poczujesz się le-

piej.

Kilka minut później Miles wiózł naszą czwórkę do szpitala. Nie wyobrażałam sobie, bym mogła zostawić ich teraz samych. Wspólnie podjęliśmy decyzję, by na razie nic nie mówić Marcy i Jackowi. Gdy lekarze dowiedzą się, co dolega Archerowi, zadzwonimy do nich.

Uścisnęłam dłoń Milesa, bez słów okazując mu wsparcie. Już nie miałam zamiaru przed nim uciekać.

ROZDZIAŁ 18

Miles

Czy to był ten moment, którego się tak bałem? Wszystko we mnie krzychało, że tak. Wewnętrzny głos podpowiadał mi, bym zabrał Archera do najlepszego onkologa w kraju, z nadzieją na ratunek, choć wiedziałem, że dla niego takiego nie było. Zabijało mnie patrzenie, jak mój młodszy brat cierpi. Nie potrafiłem się uspokoić, nie, gdy znów siedzieliśmy w poczekalni, czekając, aż lekarz poinformuje nas o stanie zdrowia Archera.

Olivia przytulała Sam, dodając jej otuchy. Nie umknęło mi, że jedna jej ręka cały czas leżała na moim udzie, i tylko ten dotyk trzymał mnie przy zdrowych zmysłach. Z jednej strony cieszyłem się, że tata i Marcy jeszcze nie wiedzą, że Archer wyładował w szpitalu, a z drugiej byłem przygotowany na ich złość, gdy o wszystkim im powiemy.

– Samantha? Archer prosił, żebym udzielił wam informacji – odezwał się ten sam lekarz, który ostatnio zajmował się moim bratem. – Archer dostał antybiotyki i leki przeciwbólowe, teraz śpi. Tak jak podejrzewałem, mamy do czynienia z infekcją, zrobiliśmy badania, by ją zlokalizować, czekam na wyniki i wtedy powiem wam więcej.

– Czyli po antybiotykach wróci do normy? – Odważyłem się zapytać.

Tylko czym była teraz norma? W jego stanie można było mówić o jakiejś normie? Nic nie przygotowało mnie na tę sytu-

ację, na obserwowanie, jak mój brat cierpiał i... gości.

– Panie Jones... – Lekarz uważnie ważył słowa. – W stanie Archera możemy tylko łagodzić jego ból, sprawiać, by reszta dni była... komfortowa. Nie wiem jeszcze, co wywołało infekcję. Gorączkę mógłby tłumaczyć zwykły wirus przeziębienia, ale w połączeniu z pozostałymi objawami mogę jedynie gdybać, a tego nie chcę robić. Odpowiadając na pana pytanie, czy Archer wróci do normy sprzed infekcji? Wszystko zależy od jego organizmu.

Nie była to wiadomość, którą chciałem usłyszeć.

– Doceniam szczerłość. Kiedy możemy się z nim zobaczyć?

– Jesteśmy już po godzinach odwiedzin. Archer będzie spał do rana, więc wtedy was do niego wpuścimy. Proszę wrócić do domu.

– Nie zostawimy go samego – zaprotestowała Samantha.

Zgadzałem się z nią, ale zdecydowana mina lekarza nie sugerowała, by uległ naszym namowom.

– Z poczekalni was nie wyrzucę, ale do Archera będziecie mogli wejść dopiero rano. Naprawdę polecałbym powrót do domu i odpoczynek, siła będzie wam potrzebna.

Lekarz zostawił nas samych, a ja zastanawiałem się, jak przekonać Sam do zmiany decyzji. Jednak nie musiałem nic mówić, bo zajęła się tym Olivia.

– Chodź, Sam. Musisz odpocząć, by jutro mieć siłę opiekować się Archerem.

Wiedziałem, ile kosztowało moją bratową, by wstać z krzesła i ruszyć w kierunku wyjścia. Wiedziałem, bo czułem dokładnie to samo, rozrywający ból i przerażenie, że gdy tylko opuszczę szpital, stanie się coś złego. A mnie tu nie będzie. Jednak na nic byśmy się tu nie przydali, nie teraz, gdy Archer był otoczony opieką, otrzymywał leki i odpoczywał.

W milczeniu pokonaliśmy drogę powrotną do Willow Creek. Sam odezwała się dopiero, gdy zatrzymałem samochód przed jej domem.

– Dziękuję. Widzimy się rano?

– Trzymaj się, Sam. Jakby coś, to dzwoń, przyjadę od razu – odpowiedziałem.

Samantha uśmiechnęła się słabo, ucisnęła dłoń Olivii i wysiadła. Patrzyłem, jak zamyka za sobą drzwi do domu i dopiero wtedy odpaliłem silnik. Po zaledwie kilku minutach byliśmy już u Livie, gdzie szybko przygotowaliśmy się do snu. Nie chciałem spędzać tej nocy z dala od niej, ona również nie protestowała, gdy wsunąłem się do jej łóżka, przyciągając ją w swoje ramiona.

– Myślisz, że z Sam wszystko dobrze? – zapytała.

A ja przez moment wahałem się pomiędzy kłamstwem a prawdą.

– Szczerze? Chyba nie, nie jest z nią dobrze. Z żadnym z nas nie jest, ale jest silna, ma nasze wsparcie i da sobie radę.

– Mogłam z nią zostać, ale... – urwała Livie. – Zawsze mówiła, gdy chciała, bym z nią była, bym ją wspierała. Dziś nie powiedziała nic, a ja czuję się jak najgorsza przyjaciółka na świecie.

– Jeśli chcesz, możemy do niej pojechać. Znasz ją dużo lepiej niż ja i wiesz, czy potrzebuje nas teraz, czy raczej chce zostać sama.

Livie mocniej się do mnie przytuliła, jednak nic nie odpowiedziała. Trzymałem ją więc w ramionach, dodając otuchy, otrzymując w zamian jej wsparcie. Byliśmy w tej sytuacji drużyną, oboje kochaliśmy Archera i Samanthę, oboje nie potrafiliśmy sobie poradzić z nieuchronnym.

– Nie zasnę, dopóki nie upewnię się, że z nią wszystko dobrze – wyszeptała w końcu.

Pocałowałem ją w czoło i wstałem z łóżka.

– No to jedziemy.

Po kilku minutach staliśmy pod domem Sam i Archera. Olivia skorzystała ze swojego klucza i weszliśmy do środka, gdzie od razu usłyszeliśmy głośny szloch mojej bratowej. To był dźwięk,

o którym wiedziałem, że wryje się w mojej pamięci na długo. Rozdzierający, przesiąknięty smutkiem i rozpaczą dźwięk, którego nigdy więcej nie chciałem słyszeć. Spojrzeliśmy na siebie i ruszyliśmy za płaczem. Samantha leżała na łóżku wtulona w poduszkę i łkała, jakby pękła w niej jakaś tama. Nie była świadoma naszej obecności, dopóki Livie nie położyła się obok niej na łóżku. Przytuliła płaczącą kobietę i szeptała uspokajające słowa.

– Co wy tu robicie? – zapytała szeptem, gdy już się uspokoiła.

– Jesteśmy – odpowiedziałem.

Pocałowałem obie kobiety w czoło i wróciłem do salonu. Wiedziałem, że Sam ma wsparcie, jakiego potrzebowała, i być może uda jej się zasnąć. Położyłem się na kanapie i przyglądałem zdjęciom, które wisiały na całej ścianie. Różne etapy życia Archera i Sam. Na niektórych byłem ja, pojawiał się też Connor. Kiedyś ta trójka była nierozłączna – Archer, Sam i Connor. Na zdjęciach była też Livie, tata i Marcy, znajomi, których nie potrafiłem wymienić z imienia. Całe życie zebrane na kilkunastu fotografiach. Zasnąłem niespokojnym snem, wpatrując się w uśmiechniętą twarz Archera.

– Musisz skończyć z tym uporem, Archer. – Livie serwowała właśnie mojemu bratu kazanie. Ani ja, ani Sam nie mieliśmy odwagi, by głośno mu to wygarnąć. – Gdybyś od razu się przyznał, że czujesz się gorzej, mógłbyś już wyjść do domu, a tak to zostaniesz tu kilka dni.

– Myślałem, że mi przejdzie, Livie. Nie rób afery – odpowiedział Archer.

Czułem, że któraś z dziewczyn zaraz wybuchnie, bo nonszalancka postawa mojego brata była drażniąca. Rozumiałem, że to było jego życie, jego wybór, ale mógł wybrać inaczej, mógł uwzględnić nasze zdanie w tym wszystkim. Mógł nas wysłu-

chać. I z całą pewnością mógł od razu nam powiedzieć, że poczuł się gorzej.

– Dzień dobry, Archer, jak się dziś czujesz? – przywitał się lekarz, który wszedł do sali mojego brata.

– Tak dobrze, że powinieneś wypisać mnie do domu.

Lekarz zaśmiał się głośno, najwidoczniej uznając wypowiedź Archera za świetny żart.

– Pojutrze, jeśli wyniki będą dobre. Na razie musisz być cierpliwy i przyjmować leki. Przygotowaliśmy dokumenty, o które prosisz, później przyjdzie pielęgniarka i wszystko z tobą omówi. Jakbyś czegoś potrzebował, daj znać.

Poczekaj, aż lekarz wyjdzie, i zapytałem:

– Jakie dokumenty?

– Związane z odmową leczenia, szpital chce mieć czyste ręce – odpowiedział Archer.

Ja jednak czułem, że to nie było wszystko, że lekarz miał na myśli coś zupełnie innego. I z jakiegoś powodu mój brat uznał, że lepiej będzie to przed nami ukryć.

– Podpisujesz DNAR²? – zapytała Sam, tak cicho, że ledwie to usłyszałem.

Odpowiedziała jej jedynie cisza. Wpatrywałem się w Archera, jakbym mógł poznać jego myśli.

– Podpisujesz pieprzony DNAR i nie miałaś zamiaru mi o tym powiedzieć?! – krzyknęła Sam. – Jesteś pieprzonym egoistą!

Nie czekając na odpowiedź Archera, wybiegła z sali, nie oglądając się na nikogo.

– Pójdę za nią – powiedziała Livie i pobiegła za przyjaciółką.

Zostałem z Archerem. Zastanawiałem się, czy nie lepiej by-

²DNAR [ang. *do not (attempt) resuscitate(ion)*] – deklaracja podpisywana przez pacjenta przed operacją lub w przypadku przewlekłej choroby. Jest to prośba o niepodjęmowanie przez lekarzy resuscytacji w momencie zatrzymania u pacjenta krążenia krwi lub oddechu. W przypadku podpisania DNAR resuscytacja nie jest podejmowana.

łoby wyjść, uspokoić myśli i wrócić, gdy ryzyko wybuchu będzie mniejsze. Gdy panowałbym nad emocjami.

– No dalej, Miles. Wyrzuć to z siebie, byśmy mogli normalnie porozmawiać o czymś innym niż rak, pobyt w szpitalu czy odmowa leczenia.

Pokiwałem przecząco głową, bo nie chciałem na niego krzyczeć. Nie chciałem, by złość, którą teraz czułem, przysłoniła wszystko inne. Zamiast tego usiadłem na krześle bliżej niego.

– To o czym chcesz porozmawiać? – zapytałem.

– A może o tym, kiedy oświadczysz się Olivii? Tata wspominał, że jeszcze przed wyjazdem do Nowego Jorku wzięłeś od niego pierścionek mamy.

Popatrzyłem na niego zaskoczony, bo liczyłem w tej sprawie na totalną dyskrecję ze strony taty.

– No nie obrażaj się na niego, wykorzystałem kartę „*umieram na raka*” i mi powiedział. Poza mną nikt nie wie, nawet Marcy.

– Możesz przestać? – warknąłem.

– Czego? Mówić o raku? O śmierci? To się stanie, niezależnie od tego, czy będę o tym mówił, czy nie. A wolę nie udawać, że tematu nie ma, nie będzie to prostsze ani dla was, ani dla mnie.

Chciałem, by się mylił. Ale miał cholerną rację i nic nie mógł poradzić na to, że ja sobie z tym nie radziłem. Nie byłem w stanie słuchać o tym, że umierał. Nie w taki sposób jak przed momentem.

– Więc? Kiedy zamierzasz się jej oświadczyć?

– Niedługo. Najpierw muszę odebrać prezent zaręczynowy dla niej.

To było coś, o czym nie wiedział nikt z rodziny. Pracowałem nad tym w sekrecie i choć formalności urzędowe udało się dopiąć, to prezent był daleki od wykończenia.

– Zabijasz mnie – jęknął Archer. – Co chcesz jej dać, by przekonać ją, że warto poślubić takiego ogra jak ty?

Zaśmiałem się, bo to było coś, co lubiłem. Docinki, żarty, przekomarzanie.

– Kupiłem stary dom Halle’ów.

– Poważnie? Przecież to rudera.

Archer nie mógł tego bardziej obrazowo opisać.

– Długo stał opuszczony, ale struktura domu jest w idealnym stanie: fundamenty, ściany, piwnica. Poza tym przejdzie generalny remont.

– Gratulacje, Miles. Nie mogę się doczekać, aż Sam o tym usłyszy, ona i Connor panicznie bali się tego domu.

– Wiem, jak byli dziećmi, bo tata i Marcy nakładli wam do głowy, że tam straszy, żebyście tam nie chodzili.

Jeszcze chwilę rozmawialiśmy, żartowaliśmy i wspominaliśmy czasy dzieciństwa. Było miło, dobrze i prawie normalnie. Gdy wróciły dziewczyny, pożegnałem się z bratem. Archer i Sam mieli sobie sporo do wyjaśnienia i przedyskutowania, a ja nie chciałem być tego świadkiem.

– Wracamy do domu? – zapytała Olivia.

– Chciałbym cię gdzieś zabrać, jeśli się zgodzisz.

Olivia pokiwała głową, więc pocałowałem ją delikatnie i wyprowadziłem ze szpitala.

Byłem przerażony. Ciągle zadawałem sobie pytanie, czy jej nie wystraszę, czy zbyt szybko się nie pośpieszyłem. Jednak w głębi serca wiedziałem, że to właściwa decyzja.

ROZDZIAŁ 19

Olivia

Nie miałam pojęcia, dokąd chciał mnie zabrać, ale w obecnej sytuacji byłam gotowa uciec z nim na koniec świata. Najchętniej jak najdalej od problemów, tragedii i bólu, do miejsca, gdzie nic ani nikt poza nami nie miałby wstępu. Ale to było równie realne, co nagłe wynalezienie lekarstwa dla Archera.

– Zabrałeś mnie do swojego rodzinnego domu? Nie musiałeś robić z tego takiej tajemnicy, już wiem, gdzie mieszkasz, wielka gwiazdo rocka.

Zdziwiłam się, gdy zaparkowaliśmy przed domem Jacka i Marcy, bo byłam przekonana, że Miles chciał zabrać mnie w jakieś inne miejsce.

– Ha ha, zabawne, mądrało. Zostawiamy samochód i idziemy na spacer – powiedział Miles.

Jak prawdziwy gentleman, wysiadł z samochodu, okrążył go i otworzył moje drzwi.

– Aleś ty tajemniczy – odpowiedziałam.

Chciałam się z nim trochę podrażnić, ale pocałował mnie i wszystkie myśli wyleciały mi z głowy. Tak właśnie działał na mnie Miles Jones, kompletnie traciłam dla niego głowę. I nie żałowałam tego. Teraz gdy poznał moją największą tajemnicę i uporał się z demonami mojej przeszłości, mogłam cieszyć się jego bliskością i uczuciem, które z każdą chwilą było coraz większe.

– Chodźmy na spacer, przy okazji możemy porozmawiać.

Pozwoliłam, by Miles splótł nasze dłonie. Przez chwilę chłonełam ciszę, nie zakłócając jej rozmową. Obserwowałam Milesa, który idealnie tu pasował, chociaż miał na sobie obcisłe czarne spodnie i równie obcisłą koszulkę, które wyróżniały go z tłumu mieszkańców. W Willow Creek tylko nastolatki, którzy nie uprawiali sportu, nosili się podobnie do Milesa.

– O czym myślisz? – zapytał, wpatrując się we mnie uważnie.

– O tym, jak bardzo wyróżniasz się na tle mieszkańców, a jednak idealnie tu pasujesz – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– W końcu tutaj się urodziłem i wychowałem. – Puścił do mnie oczko, uśmiechając się przy tym zawadiacko. – Ale cieszę się, że to powiedziałaś.

– Twojego ego potrzebowało podbudowania? – drażniłam się.

– Zastanawiam się nad zawieszeniem kariery i powrotem do Willow Creek.

Nie sądziłam, że usłyszę od niego te słowa. Nie teraz, nie nigdy. Midnight Beats byli na szczycie, mieli mnóstwo koncertów, wywiadów, reklam.

– Wytwórnia ci na to pozwoli?

Kontynuowaliśmy spacer, a Miles odpowiedział na moje pytanie:

– Wszystkie umowy są na zespół, to Midnight Beats jest z nimi związane, więc mam furtkę, którą mogę wykorzystać. Jeśli reszta się zgodzi i znajdziemy kogoś na moje miejsce, będę mógł odejść. – Westchnął głośno. – Chociaż rozmowa z chłopakami będzie drogą przez piekło.

– Nie wiem, co powiedzieć.

Miles zaśmiał się, ale nie był to do końca szczerzy śmiech.

– Jesteś pierwszą osobą, której o tym powiedziałem. Miałem nadzieję na jakąś odpowiedź.

Doceniałam to, że liczył się z moim zdaniem i chciał je usłyszeć. Nasz związek był świeży i raczej nie podejrzewałam go o to,

że będzie chciał zrezygnować z kariery.

– Zaskoczyłeś mnie. Nie brałam pod uwagę tego, że będziesz chciał odejść z zespołu, wydawało mi się, że kochasz muzykę.

– Bo kocham, to raczej całą branżą jestem zmęczony. Nie chcę już jeździć od miasta do miasta, nie chcę upijać się co wieczór. Chcę normalności. Domu. Rodziny.

Każde z jego słów trafiało bezpośrednio do mojego serca, rozgaszczając się w nim.

– Będę przy tobie, Miles. Nie ukrywam, że cieszę się, że nie uciekniesz zaraz z Willow Creek, że spędzimy ze sobą więcej czasu.

– Livie, chyba nie sądzisz, że nawet gdybym kontynuował trasę, to coś między nami by się zmieniło? Dopiero cię złapałem, nie pozwolę ci odejść.

Zatrzymałam go pośrodku polnej drogi i pocałowałam, wkładając w to całą swoją miłość. Powiedział dokładnie to, co potrzebowałam usłyszeć.

– A to za co? – zaśmiał się, gdy oderwałam od niego usta.

– Za to, że jesteś.

Przez krótką chwilę szliśmy pustą dróżką, aż zatrzymaliśmy się pod domem. Dokładniej pod starym domem Halle'ów.

– Chcesz mnie nastraszyć? Archer robił to już z tysiąc razy – zaśmiałam się, patrząc na opuszczony dom.

– Nie mam w zanadrzu żadnych strasznych historyjek związanych z tym domem. Tylko Archer, Connor i Samantha bali się tego miejsca.

Zaciekawiona pozwoliłam, by Miles zaprowadził mnie bliżej domu. Przeszliśmy przez trochę zniszczoną furtkę i znaleźliśmy się w mocno zapuszczonym ogrodzie. Ale kiedyś musiało być tu pięknie. Kiedyś, nim przeprowadziłam się do Willow Creek, gdy jeszcze ktoś tutaj mieszkał i dbał o to miejsce. Gdy stanęliśmy przed werandą, zauważyłam, że po posesji kręcili się ludzie. Nie miałam pojęcia, co tu się działo.

– Olivio, poznaj Erica, jego firma zajmuje się remontem domu.
Eric, to Olivia.

Miles przedstawił mi przystojnego mężczyznę, który uśmiechnął się do mnie lekko i wyciągnął dłoń:

– Eric Cruz, bardzo miło mi cię poznać.

– Olivia, ciebie również.

Miałam coraz większy mętlik w głowie i czekałam na odpowiedni moment, by zarzucić Milesa milionem pytań.

– Skończyliśmy na dziś. Wszystkie sugestie i pomysły prześlij mailem, wtedy z architektem przygotujemy pełen projekt.

Eric pożegnał się skinieniem głowy i zostawił nas samych.

– O co tu chodzi, Miles? – zapytałam.

– Kupiłem ten dom. Chodź, wejdźmy do środka.

Spojrzałam z powątpiewaniem na poniszczony dom i Miles bezbłędnie odgadł moją minę.

– Nie bój się, była inspekcja, jest bezpiecznie.

Nie miałam na to odpowiedzi, poszłam więc za Milesem do domu.

I podobnie jak ogród, musiał być kiedyś naprawdę piękny. Przestronne wnętrza, duże okna, jednak największe wrażenie zrobiły na mnie regały stojące przy jednej ścianie. Sięgały od podłogi aż do sufitu. Stała przy nich drabina na kółkach. Marzenie.

– Jak już mówiłem, chcę odejść z Midnight Beats, kupiłem ten dom. Jest mój. Nasz, jeśli się zgodzisz – powiedział.

– Jeśli się zgodzę? – zapytałam i odwróciłam się w stronę Milesa.

Od razu poczułam nieproszone łzy zbierające się w moich oczach. Nie odważyłam się mrugnąć, by nie przegapić ani sekundy.

– Trochę inaczej to planowałem, miał przyjechać Tim, by zagrać na gitarze, ale nagranie musi wystarczyć.

Po chwili usłyszałam dźwięki gitary i Miles zaczął śpiewać.

Jednak nie rockową piosenkę, której bym się po nim spodziewała, a słodką, powolną melodię country.

*Jeśli potrzebujesz, jeśli potrzebujesz
Kogoś takiego jak ja
Jestem tu i czekam na twój znak
Jeśli pokochasz, jeśli pokochasz
Mężczyznę, który woli rocka od country
Rzucę ci do stóp cały świat
Jeśli się zgodzisz, jeśli się zgodzisz
Spędzić życie u mojego boku
Będę dla ciebie opoką
Twoim bezpiecznym miejscem
Twoim przyjacielem i twym kochankiem
Jeśli się zgodzisz, jeśli się zgodzisz
Spędzę z tobą każdą sekundę mojego życia
Jeśli się zgodzisz, jeśli się zgodzisz
Złożę na twój palec pierścionek
Moje nazwisko stanie się twoim
Jeśli się zgodzisz, jeśli się zgodzisz,
Jeśli się zgodzisz...*

Słuchałam jak zaczarowana, ledwie zauważając, że Miles opadł na jedno kolano i wyciągnął przed siebie pierścionek.

– Olivio Davis, czy zostaniesz moją żoną?

Byłam w szoku, nie potrafiłam wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Po prostu stałam tam, wpatrując się bez słowa w mężczyznę, który w jednej chwili zdobył moje serce.

– Wiem, że to szybko, że nasz związek jest świeży, ale kocham cię i nie wyobrażam sobie budowania życia bez ciebie u mojego boku – dodał, błędnie zakładając, że potrzebuję dodatkowej zachęty.

– Tak – wyszeptałam. – Tak, zostanę twoją żoną – dodałam już głośniej.

W tej samej chwili znalazłam się w ramionach Milesea, który tulił mnie i jednocześnie całował. Nie pozostawałam mu dłużna. Przepęlniały mnie radość i miłość.

– Pozwól, że założę ci pierścionek. Mam nadzieję, że ci się podoba.

Widziałam niepewność na jego twarzy, jakby wygląd pierścionka mógł cokolwiek zmienić. Równie dobrze mógł założyć mi na palec plastikowy pierścionek zabawkę, a ja i tak nosiłabym go z dumą.

– Jest piękny – odpowiedziałam, przypatrując się niewielkiemu kamykowi.

– Należał do mojej mamy. Tata podarował jej go, gdy dowiedzieli się, że jest ze mną w ciąży.

Wzruszyłam się jeszcze bardziej. Wiedziałam, że Sam także dostała od Archera pierścionek, który kiedyś należał do ich mamy.

– Jest cudowny. Jack chciał się z nim rozstać?

– Mama zostawiła go dla mnie, dodając, że żaden z nas nigdy nie dostanie jej pierścionka zaręczynowego, by podarować swojej wybrance. Wtedy nie rozumiałem, co miała na myśli i po co w ogóle zostawiała nam te pierścionki, ale teraz już wiem.

Ja również wiedziałam.

– To co? Gotowa obejrzeć swój prezent zaręczynowy? – zapytał Miles.

– Mój prezent zaręczynowy?

– Dom. Ten dom jest dla ciebie, dla nas.

Chociaż wołałabym znaleźć się teraz z Milesem w sypialni, gdzie świętowalibyśmy zaręczyny w najwłaściwszy sposób, pozwoliłam, by oprowadził mnie po domu.

Przechodziliśmy z pomieszczenia do pomieszczenia, snując plany. Oczami wyobraźni widziałam kuchnię. Była naprawdę wielka, co niesamowicie mnie cieszyło.

– Zmieszczą się tutaj dwa podwójne piekarniki, przynajmniej

tak mówił Eric, gdy pierwszy raz tu zajął.

– Idealnie. Zrobimy wyspę, przy której będziemy jedli śniadania? – zapytałam, marząc o leniwych porankach w towarzystwie Milesa.

– Zrobimy wszystko, co tylko sobie wymarzysz, Livie.

Zaśmiałam się, bo byłam pewna, że jeszcze pożałuje tych słów, gdy usłyszysz, co chcę zrobić.

– W takim razie ta biblioteczka, którą minęliśmy... Chcę taką. Z drabinką i w ogóle.

– Jak tylko wybierzemy, które z pomieszczeń zamienimy na salon, a które na jadalnię, będziesz miała swoją biblioteczkę. I wypełnimy ją romansami o niegrzecznych rockmanach.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Nie mam nic przeciwko, gwiazdo rocka.

Miles znów mnie pocałował. Pośrodku totalnie zrujnowanego domu, który już był dla mnie moim miejscem na ziemi. Przepelniała mnie radość i miałam ochotę wykrzyzczyć całemu światu, że ten niesamowicie przystojny i wspaniały mężczyzna jest mój.

– Jedziemy do ciebie? – zapytał Miles.

– Do Sweet Tooth, obiecałam Bobby, że wpadnę. Muszę też jej wyjaśnić, czemu nie było mnie w pracy. Znowu.

Gdyby nie fakt, że Bobby rozumiała, że nie olewałam pracy z błahego powodu, już byłabym bezrobotna. Miałam szczęście, że mieszkamy w Willow Creek, małym miasteczku, w którym mieszkańcy cenili siebie nawzajem, a nie w dużym mieście, gdzie każdy był twarzą w tłumie.

– Co ty na to, by najpierw wstąpić do Jacka i Marcy i podzielić się dobrymi wieściami? Gdy Bobby zobaczy pierścioneł, od razu będzie wiedziała, co się stało.

Miles tego nie powiedział, ale gdy Bobby dowie się o zaręczynach, w okamgnieniu dowiedzą się wszyscy mieszkańcy Willow Creek. I nie miałam nic przeciwko, jednak chciałam, by najpierw

dowiedzieli się nasi najbliżsi.

– W takim razie Jack i Marcy, później mój tata, a na końcu Sam i Archer. Bobby musi poczekać, aż powiemy rodzinie.

ROZDZIAŁ 20

Miles

Wiść o naszych zaręczynach rozeszła się po miasteczku z prędkością światła. Dosłownie chwilę po tym, jak powiadomiliśmy najbliższych, wiedzieli już wszyscy. Zadzwoiłem również do Gabriela, kilka godzin później do domu Olivii dostarczono kosz z kwiatami i kartką z gratulacjami. Później wysłałem wiadomość do chłopaków z zespołu. Któryś z nich dał znać wytwórni, a oni, za pośrednictwem Gabriela, namówili mnie i Livie na sesję zdjęciową i wywiad, w którym mieliśmy ogłosić światu nasze zaręczyny. Na szczęście Olivia zgodziła się na ten cyrk. Teraz, gdy Harris nie był już zagrożeniem, nie bała się naszych zdjęć w prasie i na portalach internetowych. Fotograf zatrudniony przez studio miał przyjechać do Willow Creek, podobnie jak dziennikarka z całą ekipą filmową.

Dwa dni później Archer został wypisany ze szpitala, ale lekarz ostrzegł nas wszystkich, że jego stan stopniowo będzie się pogarszał. Przyjąłem jego słowa z niepokojem, ale jeszcze uważniej obserwowałem brata. I czułem się, jakbym oglądał film w przyspieszeniu.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? – zapytałem Olivie po raz kolejny.

Fotograf z ekipą właśnie rozkładali się w jadalni w moim rodzinnym domu.

– Bardziej jestem pewna tej sesji niż przyjęcia, którego orga-

nizacją właśnie zajmuje się Marcy – odszepnęła Livie.

Od razu przypomniałem sobie naszą rozmowę z Archerem. Nie była to lekka i przyjemna pogawędka, choć ostatecznie do-
zśliśmy do porozumienia i nastroje były odrobinę lepsze.

– To kiedy imprezka zaręczynowa? – zapytał Archer, a na jego bladej twarzy widniał uśmiech.

Spojrzałem na Oliwię, która ze zdenerwowania wyginała palce.

*– Chyba zrezygnujemy z przyjęcia, to nie najlepszy moment – od-
powiedziała cicho.*

– No daj spokój, Livie. Czemu? – zapytał mój brat.

*– No właśnie, Davis, czemu odmawiasz nam imprezy? – wtóro-
wała mu Samantha.*

Znałem powód, dla którego Livie chciała zrezygnować z przyjęcia, dlatego nie chciała nic planować. I ten powód siedział na sofie przed nami. Postępująca choroba Archera odbijała się nie tylko na mnie, lecz także na niej. Mój brat był jej przyjacielem i Olivia nie radziła sobie zbyt dobrze ze świadomością, że niedługo go zabraknie. Ja zresztą też nie.

– Wolalabym... wolelibyśmy nie zajmować się teraz organizacją przyjęcia i marnować na to czasu, który... – urwała Olivia.

– Który moglibyście poświęcić na siedzenie ze mną – dokończył za nią Archer.

Na moment zapanowała cisza. Słychać było ruch wskazówek zegara, który wisiał na ścianie. Przygotowałem się na wybuch złości ze strony Archera, ostatnio częściej mu się zdarzało okazywać negatywne emocje, krzyczeć na Sam, choć zaraz przepraszał. Rozumiałem, że sytuacja była dla niego trudna.

– No, chyba że nie chcecie mnie na przyjęciu.

– Żartujesz, prawda? – warknąłem. – Oczywiście, że chcemy, ale zorganizowanie przyjęcia dla wszystkich zajmie cholernie dużo czasu. A ja nie chcę go marnować.

Nie mogłem uwierzyć, że powiedział coś takiego.

– *W takim razie pozwólcie Marcy się tym zająć. Dobrze wiecie, że chętnie to zrobi i pójdzie jej trzy razy szybciej niż wam. Możesz też zatrudnić profesjonalistów, stać cię – wtrąciła się Samantha.*

Miała sporo racji, spojrzałem więc na Oliwię, by wy badać, co ona o tym sądziła.

– *Zróbcie mi tę przyjemność. – Archer uśmiechnął się do nas. – Chcę zobaczyć, jak Miles, ubrany w garnitur, publicznie oświadcza, że wpadł po uszy i się zakochał.*

Zaśmiałem się, bo powiedział to takim tonem, jakby szczerze cieszyła go ta perspektywa.

– *Dacie wiarę? Miles Jones będzie zaobrączkowany! – ekscytowała się Sam. – W dodatku złapała go moja najlepsza przyjaciółka.*

– *W takim razie ustalone, robimy przyjęcie i ogłaszamy całemu światu, że ta gwiazda rocka jest tylko moja – powiedziała Olivia, uśmiechając się lekko.*

– O czym myślisz? – Livia przywołała mnie do rzeczywistości.

– O przyjęciu. I Archerze.

Od razu poczułem, jak Livia mocniej mnie objęła. Spędziliśmy mnóstwo czasu, rozmawiając o naszych obawach, o moim strachu związanym z chorobą Archera, jej zmartwieniach, niepewności. O moim odejściu, zawieszeniu kariery i tym, czym będę się zajmować, gdy uda się do tego doprowadzić. Miałem wrażenie, że w ostatnim czasie zdążyliśmy poruszyć tematy, o których nie rozmawiałem wcześniej z nikim. Z żadną kobietą ani z rodziną.

– Możemy wszystko odwołać – powtórzyła po raz kolejny.

– Nie, absolutnie nie. Chcę wykrzyczeć całemu światu, że jesteś moja. I Archer chce być na przyjęciu zaręczynowym, chce nam towarzyszyć.

Nie powiedziałem tego, co jeszcze plątało mi się po głowie. Tego, co Archer odważył się powiedzieć tylko jeden raz. Mojego brata zabraknie na moim ślubie. Nie będzie stał obok mnie przy ołtarzu, gdy Livia będzie szła w moim kierunku w białej sukni.

Nie wyprawi mi przyjęcia kawalerskiego, jak kiedyś planował.

Nasza rozmowa i dalsze rozmyślenia zostały przerwane przez fotografa, który był gotowy do zrobienia zdjęć. Przywołałem więc uśmiech na twarz i poprowadziłem Olivię w jego stronę. Gdy tylko poczułem jej delikatny dotyk, od razu poczułem się lepiej. Gdy mnie pocałowała, kolejna odrobina szczęścia pojawiła się w moim sercu.

– Nie mogę uwierzyć, że po raz drugi namówiłeś nas na przyjazd do tej miejsciny – powiedział Lucas w ramach powitania.

Minęły trzy dni od emisji wywiadu. Trzy dni totalnego zamieszania w mediach, które zostało wywołane naszymi zaręczynami. Internet huczał od plotek. Z niektórych Livie i Sam miały niezły ubaw, inne wywoływały lekkie zmartwienie na twarzy mojej narzeczonej.

Postanowiłem iść za ciosem i ogłosić zespołowi swoją decyzję. Nie chciałem robić tego przez telefon ani wideorozmowę, dlatego zaprosiłem chłopaków do Willow Creek pod pretekstem imprezy zaręczynowej.

– Tym razem przynajmniej zapewnił nam rozrywkę, a nie my będziemy rozrywką – parsknął David.

Zaśmiałem się, bo miał trochę racji. Tym razem zamiast rockowych kawałków Midnight Beats miała grać nastrojowa muzyka, którą wybrała Marcy. Oczywiście Livie koniecznie chciała kawałki country, ale Marcy, jak to Marcy, postawiła na swoim, tłumacząc, że nie wypada włączyć skocznej muzyki, gdy ogłasza się zaręczyny. Nigdy tego nie robiłem, więc nie miałem zamiaru się z nią kłócić.

– Dlaczego mam wrażenie, że twoje zaręczyny to tylko pretekst do ściągnięcia nas tu? – zapytał Gabriel.

– Bo tak jest. I nim się wkurzycie i będziecie chcieli mnie

uszkodzić, pamiętajcie, że za kilka godzin muszę być w idealnym stanie, bo Olivia i Marcy was zabiją – powiedziałem pół żartem, pół serio.

Zaprowadziłem ich do salonu, w którym jeszcze nikt się nie kręcił. Zamknąłem drzwi, by nic, co zostanie tu powiedziane, nie trafiło do uszu osób, które nie powinny tego słyszeć.

– MJ zamyka drzwi i ma minę, jakby szykował się na ścięcie. Będzie ciekawie. Masz dla mnie burbon? – Nate oczywiście oczekiwał na alkohol.

Nie miałem zamiaru ściemniać, sam najchętniej bym się napił, by dodać sobie odwagi przed tą rozmową. Jednak wtedy Olivia by mnie zabiła i zamiast przyjęcia zaręczynowego wyprawiłaby stypę.

– Nie mów, że znów kogoś pobiłeś – jęknął Gabriel.

Moi kumple z zespołu zrobili zaskoczone miny. No tak, w końcu udało nam się całą sprawę opanować, nim informacja się rozeszła.

– Dzięki, Gabriel. Dzięki.

– Kurwa, MJ, sorki. Zapomniałem, że nic nie wiedzą – powiedział manager zespołu z przeproszącą miną.

Pokiwalem mu głową, bo rozumiałem, że z reguły wszystkie afery, kłopoty i ukrywanie trupów w szafie przechodziliśmy wspólnie, jako zespół. A teraz ja z tego zespołu się chciałem wypisać.

– To ja może jednak naleję wam tego burbona? – zapytałem, próbując odwlec w czasie nieuniknione.

– Siadaj i mów. Później zdecydujemy, czy potrzebujemy procentów, by przetrwać to wszystko.

Wziąłem głęboki oddech i zacząłem mówić.

– Chcę zrobić sobie przerwę od muzyki – powiedziałem, a gdy nie było reakcji z ich strony, kontynuowałem: – Czuję się wypalony, nie cieszą mnie już występy, podróżowanie z miasta do

miasta. Nie chcę kolejnych wieczorów przepelnionych alkoholem i dziewczynami.

Postanowiłem zakończyć w tym momencie, by dać im chwilę na przetrwanie moich słów.

– Czyli chcesz nas zostawić na łodzi. Co to za zespół bez wokalisty? – parsknął Levi.

Odezwał się jako jedyny. Spodziewałem się wybuchu złości, krzyków, a nawet rękoczynów – miałem wybuchowych kumpli w zespole.

– Nie mówię, że odejdę z dnia na dzień. Znajdziemy zastępstwo. A na specjalne okazje mogę do was dołączyć na koncertach, żeby nie zawieść ludzi.

Na ten pomysł wpadła Olivia. Musiałem przyznać, że miałem bardzo pomysłów narzeczoną.

– Ale i tak chcesz nas zostawić – powiedział, tym razem poważnie, Levi. – Jesteśmy zespołem, a ty chcesz się od nas odciąć i iść w stronę zachodzącego słońca ze swoją nowiutką narzeczoną.

– Daj spokój, Levi – wtrącił się Lucas. – W zespołach co chwilę dochodzi do zmian kadrowych, to nie koniec świata. A Midnight Beats to nie Miles Jones. Damy sobie radę bez niego.

Lucas wstał z sofy i chciał wyjść z salonu, jednak zagroziłem mu drogę.

– Siadaj, jeszcze nie skończyliśmy.

– Wygląda na to, że ty z nami skończyłeś – parsknął mi prosto w twarz.

Był wściekły i ledwo nad sobą panował. Niewiele mu brakowało, by rzucić się na mnie z pięściami, i nie chciałem okłamywać sam siebie, że wyszedłby z tego starcia zwycięsko.

– Siadaj, Luc – odezwał się Gabriel spokojnym głosem.

Spojrzałem na niego; nie podobało mi się rozzarowanie, które widziałem na jego twarzy.

– Jak rozumiem, masz plan? – zapytał mnie manager.

Przytaknąłem, podchodząc do komody, na której leżały wydruki. To też była zasługa Livie. Według niej musiałem być gotów na wszystko, a jeśli przygotuję dla zespołu alternatywę, może łatwiej będzie im przyjąć moją decyzję.

– Andy Brooks – powiedziałem, kładąc przed nimi wydrukowane zdjęcia, statystyki i komentarze jego fanów. – Młody próbuje występować solo z różnymi wynajętymi muzykami, ale nie ma szczęścia.

Wyciągnąłem telefon i włączyłem *Midnight Lady* w jego wykonaniu.

– Andy zna naszą muzykę i muszę przyznać, że daje radę. Nawet więcej niż daje radę – dodałem.

Skupienie na twarzy siedzących przede mną mężczyzn było czymś, czego nie widziałem często. Czekałem na ich decyzję, na ich opinię. Miałem cholerną nadzieję, że zgodzą się z moją propozycją.

– Nieważne, co teraz powiemy, i tak odejdziesz?

– Tak, David. Nie podjąłem tej decyzji nagle.

– W takim razie pojutrze umówię spotkanie z wytwórnią. Zobaczymy, co powiedzą – Gabriel zdecydował za wszystkich.

Wiedziałem, że im się to nie podoba, wiedziałem, że są na mnie wkurzeni. Ale to było moje życie, nikt go za mnie nie przeżyje. Żaden z nich nie zdjąłby ze mnie tęsknoty za Livie, gdybym wyjechał z nimi w trasę. Nikt nie ukoiłby bólu, który czułbym, gdyby Olivia potrzebowała mojej pomocy, a ja byłbym na drugim końcu świata. To było moje życie i chciałem sprawić, by było szczęśliwe i pełne miłości.

Byłem wdzięczny każdemu z nich. David, Nate, Lucas i Levi przez lata byli moimi towarzyszami. Razem tworzyliśmy, nagrywaliśmy, udzielaliśmy wywiadów. Wspólnie organizowaliśmy koncerty i imprezowaliśmy. Był też Gabriel, który przez cały czas opiekował się nami i pilnował, byśmy nie wpakowali się

w kłopoty. Dzięki niemu Midnight Beats z zespołu, który marzył o wielkich scenach, stał się jedną z najbardziej rozpoznawalnych kapel rockowych na świecie.

Przez kilka lat dzięki nim i razem z nimi żyłem swoim marzeniem. Muzyka, koncerty, masa fanów – to było coś, czego pragnąłem jako młody chłopak. Teraz zmieniły się moje priorytety. Dorosłem. Zmieniły się moje marzenia.

– Daj mi lepiej ten burbon, bo inaczej przywalę w tę twoją paskudną gębę – warknął Nate.

Choć jego ton nie był zbyt przyjazny, wiedziałem, że będzie dobrze. Że pogodzą się z moją decyzją.

– Proszę, butelka tylko dla was. Więcej alkoholu będzie na przyjęciu. Zaczynamy za dwie godziny. Ten salon jest do waszej dyspozycji, Marcy przygotowała wam też pokoje na piętrze – powiedziałem.

Mogłem odetchnąć z ulgą i przygotować się do przyjęcia zaręczynowego.

ROZDZIAŁ 21

Olivia

Chodziłam tam i z powrotem po jadalni, nie mogąc powstrzymać nerwów. Drzwi do salonu były już zamknięte kilkanaście minut. Nie wiedziałam, jak toczyła się rozmowa Milesa z zespołem, bałam się, że się na niego wkurzą i dojdzie do rękoczynów. Wtedy mój narzeczony w najlepszym wypadku pojawiłby się na przyjęciu z podbitym okiem, a w najgorszym trafiłby do szpitala ze złamaniami. A szpitali miałam serdecznie dość.

– Cześć, przyszła siostrzyczko, patrz, jaką mam brykę! – Głos Archera przebił się przez moje czarne myśli.

Spojrzałam na niego i aż mnie ścisnęło w żołądku. Archer siedział na wózku. Spojrzałam pytająco na Samanthę, ale nim zdążyłam zadać pytanie, w jadalni pojawił się Miles.

– Nie patrzcie tak na mnie, ten osioł nie pozwolił wam nic powiedzieć – powiedziała Sam, podnosząc dłonie w obronnym geście.

Miles przysunął się do mojego boku i cmoknął mnie w czoło. Czułam, jak bardzo napięte były jego mięśnie, nie wiedziałam jednak, czy był to wynik rozmowy z zespołem, czy reakcja na widok brata.

– Wyjaśnisz nam, co się stało?

– Zawroty głowy i osłabienie; więc albo siedzę na tej wypasionej bryce, albo muszę liczyć się z tym, że wyrznię na podłogę i rozwałę sobie głowę – odpowiedział Archer.

Czułam, że nie była to cała prawda, jak większość wypowiedzi Archera na temat jego zdrowia, ale nie dopytywałam. Nie chciałam psuć mu humoru, gdy się uśmiechał i był podekscytowany.

– A wy, dlaczego jeszcze nie jesteście gotowi? – zapytała Sam, zmieniając temat.

– Bo właśnie oznajmiłem chłopakom, że odchodzę z zespołu – ogłosił Miles.

Chciałam go zapytać, jak poszła rozmowa, jak przyjęli jego decyzję no i czy zgodzili się na to, by skontaktować się z Andym i zaproponować mu współpracę. Chciałam też pocałować go z całych sił i powiedzieć, jak dumna jestem z jego decyzji, z tego, że stawiał czoła kolegom z zespołu. Wiedziałam, ile kosztowała go ta rozmowa. Ale nie chciałam robić tego przy innych.

– Midnight Beats bez Milesa Jonesa? Nie wiem, jak ludzie to przyjmą – powiedziała Samantha z lekkim uśmiechem.

– Dadzą radę. Dla mnie zaczyna się nowy rozdział. – Duma w głosie Milesa była tak wyraźna, że moje serce na moment zgubiło swój rytm.

Jego decyzja była także związana ze mną, z naszym związkiem, i choć nie chciałam wyjść na zarozumiałą, wiedziałam, że gdyby nie powrót Milesa do Willow Creek, gdyby nie nasze spotkanie, to nie odważyłby się na odejście z zespołu.

– Dobra, gaduły, pora się przebrać. Niedługo pojawią się goście, a wy nie jesteście jeszcze gotowi. – Do jadalni wkroczyła Marcy. – Już, już na górę. Sam, pomóż Livie. Archer, ty idziesz ze mną. Miles, na co czekasz? – wyrzucała z siebie polecenia.

Zaśmiałam się głośno, złapałam Sam za rękę i poszłyśmy do sypialni, w której miałam przygotowane swoje rzeczy. Choć próbowałam przekonać Marcy, że spokojnie mogłabym się przygotować do przyjęcia w sypialni Milesa, nie chciała o tym słyszeć. Wtedy powiedziałam, że wrócę do swojego domu, przygotuję się

i przyjadę tutaj, na co zareagowała łzami. Podałam się i zrobiłam tak, jak chciała.

– Nie mogę uwierzyć, że jesteś zaręczona z moim szwagrem – powiedziała Sam. – Że niedługo wyjdiesz za mojego szwagra – zaśmiała się.

Dołączyłam do niej, bo faktycznie brzmiało to jak bajka. Nie moja bajka. A jednak.

– Ja też w to nie wierzę. Wszystko potoczyło się tak szybko, ale, Sam...

– Jesteś szczęśliwa – dokończyła za mnie.

Po raz kolejny poczułam wyrzuty sumienia. Miałam właśnie najszczęśliwszy czas, znalazłam miłość swojego życia, codziennie budziłam się obok Milesa, a Samantha żegnała ukochanego.

– Przestań, Livie – skarciła mnie Sam. – Powiedz lepiej, czy myśleliście już o dacie ślubu?

– I tak, i nie. Najpierw chcemy poczekać, aż Miles ustali wszystko z wytwórnią, by ślub się odbył, gdy będzie już wolny od zobowiązań wobec nich.

Usiadłam przy stoliku, który robił za moją tymczasową toaletkę.

– Zabiorę cię do mojego ulubionego salonu ślubnego – powiedziała Sam i zaczęła mnie malować. – Jak cię znam, wybierzesz sukienkę księżniczki, prawda?

Zarumieniłam się, bo nie myliła się ani trochę. Marzyłam, by wziąć ślub w sukience, w której wyglądałabym i czuła się jak księżniczka.

– Czyli mam rację – zachichotała. – Zamknij oczy.

Gdy Sam robiła mi makijaż, rozmawialiśmy o przyjęciu, ślubie, planach na przyszłość. Moich planach. Już nie mówiliśmy o jej przyszłości, jej marzeniach. Sam odłożyła swoje życie na potem, nacisnęła pauzę i żyła tu i teraz. Była z Archerem, póki jeszcze miała na to szansę.

Niewiele ponad godzinę później zeszliśmy na dół, gdzie Miles ubrany w idealnie dopasowany garnitur żartował z Jackiem i Archerem. Gdy tylko mnie zauważył, puścił mi oczko. Tak, Miles już mi obiecał, że ta sukienka zaraz po przyjęciu zostanie zdjęta. Przez niego. Zębami.

Tak, podobała mu się ta sukienka, która, choć stosunkowo skromna, nie pozostawiała zbyt wiele wyobraźni. Otulała mnie jak druga skóra, podkreślając to, co chciałam podkreślić.

– Moja piękna narzeczona – wymruczał mi do ucha Miles, gdy dołączyłam do niego.

– Mój przystojny narzeczony – odpowiedziałam głośno.

Nasze dalsze czułości zostały przerwane pokasywaniem Archera. Przez moment myślałam, że coś mu dolegało.

– Znajdźcie sobie pokój, co? – dogryzał nam.

– Wtedy będziesz musiał dłużej tutaj tkwić, zamiast wyjść do ogrodu – odparła Sam. – Nie zachęcaj ich, bo znając was, Jonesów, Miles porwie ją do sypialni i tyle będzie z przyjęcia.

– Nie ma mowy o żadnym porwaniu. Chodźcie do ogrodu, goście powoli się schodzą.

Kilka godzin później usiedliśmy w salonie. Goście rozeszli się do domów lub rozjechali do hoteli w najbliższym mieście. Choć członkowie zespołu Midnight Beats dostali propozycję zatrzymania się w rodzinnym domu Milesa, nie chcieli się narzucać. Zamiast tego Gabriel znalazł im hotel i jakimś cudem zorganizował transport. Od dłuższej chwili marzyłam tylko o tym, by zrzucić szpilki i dać nogom odpocząć.

– Nie powtarzajmy tego zbyt szybko – rzuciłam z uśmiechem do Milesa.

Bawiłam się naprawdę nieźle, jednak takie oficjalne przyjęcia nie były w moim stylu. Musiałam pamiętać, by ciągle się uśmiechać, bo pozwoliliśmy na obecność fotografa. Gdy Miles dostał propozycję od jednej z gazet, by opublikować reportaż z naszego

przyjęcia zaręczynowego, chcieliśmy odmówić. Jednak po przedyskutowaniu wszystkich za i przeciw przyjęliśmy ofertę, a całą kwotę, którą chcieli nam zapłacić, przeznacziliśmy na fundację zajmującą się badaniami nad nowotworami. Miles nie mógł się pogodzić z tym, że nie był w stanie pomóc bratu, ale być może kiedyś ta paskudna i podstępna choroba będzie w pełni uleczalna. I nikt już nie będzie musiał żegnać się z ukochaną osobą.

– Dobrze, Livie. Już nigdy nie będziemy organizować przyjęcia zaręczynowego.

– Mądrała – powiedziałam i pokazałam mu język. – Wiesz, że nie o to mi chodziło.

– Wiem. Nie martw się, kolejna taka impreza to nasze wesele.

Przytuliłam się do Milesa i wzięłam od niego kieliszek z winem. Teraz, gdy byliśmy już w gronie najbliższych, mogłam się w spokoju napić.

– Zostajemy tutaj czy jedziemy do ciebie?

– Zostajemy, nie mam siły.

Nie musiałam mówić nic więcej. Miles wziął mnie na ręce i zaniósł do swojej sypialni, po drodze żegnając się z Marcy, Jackiem, Sam i Archerem. Wtuliłam się w szyję Milesa i pozwoliłam, by się mną zaopiekował, dzięki temu czułam się naprawdę wyjątkowo. Dzięki niemu czułam się kochana.

– Mogliśmy jeszcze z nimi zostać – powiedziałam, gdy siedzieliśmy w wannie.

Nie chciałam, by Miles stracił choć chwilę z czasu, który pozostał Archerowi.

– Wiem, ale potrzebowałam chwili sam na sam z moją narzeczoną – odpowiedział.

Miles delikatnie masował moje ciało, sprawiając, że napięte mięśnie się rozluźniały, a ja całkowicie się zrelaksowałam.

– Co sądzisz o wózku? – zapytał nagle Miles.

Nie musiał dopowiadać, o co dokładnie pyta. Wiedziałam.

– Myślę, że nie powiedział nam wszystkiego, myślę, że choćbyśmy go przycisnęli, nie powie nam prawdy.

– Też tak mi się wydaje – westchnął Miles. – Ledwie wytrzymałem, gdy zobaczyłem go na wózku, Livie. Tylko dzięki tobie nie padłem przed nim na podłogę i nie zacząłem płakać jak dziecko.

Obróciłam się w wannie i przytuliłam go mocno.

– Musimy być silni dla Archera i Samantha. Ale tutaj, pomiędzy nami nie musisz udawać, możesz płakać, możesz krzyczyć, możesz mówić o tym, co cię boli – zapewniłam go.

Pokiwał głową i pocałował mnie w czoło. Jego oczy błyszczały od niewyłanych łez, ale Miles nie pozwolił sobie na okazywanie słabości. Miałam tylko nadzieję, że nie będzie dusił w sobie emocji zbyt długo. Sama wiedziałam, że to najgorsza rzecz, jaką można było zrobić.

Dwa dni później siedzieliśmy z Milesem, Marcy i Jackiem, czekając na Sam i Archera. Mieliśmy w planach wieczór filmowy, bo mój narzeczony podarował tacie wielki telewizor i nadeszła pora, by porządnie go przetestować. Marcy zajęła się przekąskami, ja przygotowałam na deser ulubione ciasteczka Milesea i Archera. Mężczyźni, jak sami przyznali, zajęli się relaksem i chłodzeniem piwa. Włożyli piwo do lodówki i na tym skończyła się ich praca.

– Spóźniają się, może po nich pojedę – powiedział Miles.

Spojrzałam na zegarek, Sam i Archer powinni być już kwadrans temu. W tej samej chwili zadzwonił telefon, który odebrała Marcy. Gdy usłyszała wiadomość, zaczęła szlochać tak bardzo, że nie musiała nic mówić, wiedziałam. Podobnie jak Jack, który od razu znalazł się przy żonie, i Miles, który osunął się na podłogę i wpatrywał w Marcy. Podniosłam odrzuconą słuchawkę

i przystawiłam ją do ucha.

– Halo? – odezwałam się łamiącym głosem.

– On odszedł, Livie. Archera już nie ma – płakała Sam.

– Już do ciebie biegnę. Trzymaj się, Sam – powiedziałam, jakby to mogło cokolwiek zmienić.

Podeszłam do Milesa, mocno go przytuliłam. Czułam się, jakby ktoś rozrywał mnie na strzępy. Chciałam wspierać ukochanego, ale nie mogłam zostawić przyjaciółki samej.

– Musimy pójść do Samantha, nie może być teraz sama.

Nic nie odpowiedział, ale podniósł się z podłogi i chwycił moją rękę. Nie ryzykowałam wsiadania za kółko i szybkim krokiem pokonałyśmy drogę dzielącą nas od domu mojej przyjaciółki. Na podjeździe stała karetka, a drzwi do domu były szeroko otwarte. Gdy weszliśmy do środka, Samantha rzuciła się w nasze ramiona. Musiała czekać, aż ktoś przejdzie przez te drzwi i ją przytuli.

Kolejne godziny były jedną wielką udręką. Archer zmarł we własnym domu, we własnym łóżku, z żoną u boku. Nie zgodził się na powiadomienie Milesa, Jacka, Marcy ani mnie. Nie chciał się z nami żegnać. I postawił na swoim, odbierając nam okazję na pożegnanie, na powiedzenie, jak bardzo go kochamy, jak bardzo będzie nam go brakowało.

Miles nie powiedział ani słowa. Obserwował wszystko z bólem wymalowanym na przystojnej twarzy. Przytulił Sam. Tulił mnie. Bez słów pocieszał Marcy. Ale nie odezwał się do nikogo.

– Czy zadzwonił ktoś do Connora? – zapytałam.

Po minach domyśliłam się, że nie. Szykowałam się na przekazanie mu tej wiadomości, jednak Miles mnie zaskoczył, wstając z sofy i chwytając za telefon.

– Zadzwonię do niego – wyszeptał, pocałował mnie w czoło i wyszedł do ogrodu.

Martwiłam się, jak to na niego wpłynie. Stracił dziś brata,

przyjaciela, towarzysza dziecięcych zabaw.

Tego dnia każdy z nas utracił kawałek siebie, bo Archer był człowiekiem, który kochał nas całym sobą i którego my kochaliśmy. Od dzisiaj nic już nie będzie takie samo.

ROZDZIAŁ 22

Miles

Ostatnie dni były... nie potrafiłem nawet znaleźć określenia, które by pasowało. Żałowałem, że każdego poranka wstawało słońce, a ja musiałem podnieść się z łóżka i stawić czoła rzeczywistości, w której nie było już mojego brata.

– Dzień dobry – wyszeptał mi do ucha cichy głos.

– Dzień dobry, kochanie – odpowiedziałem, odwracając się do Olivii i przytulając ją mocno.

Tylko dzięki niej całkiem się nie rozsypałem. Tylko dzięki niej wstawałem z łóżka i mierzyłem się z kolejnymi zadaniami. Gdy miałem ochotę krzyczeć z bólu, w prasie pojawiła się relacja z naszego przyjęcia zaręczynowego. Nie potrafiłem spojrzeć na te fotografie, uśmiechnięte twarze, na Archera, który, pomimo choroby, cieszył się moim szczęściem.

– Za dwie godziny musimy być po Sam.

– Mamy więc jeszcze czas – odpowiedziałem Olivii i zacząłem całować jej szyję, piersi i brzuch, kierując się coraz niżej.

Uwielbiałem sposób, w jaki na mnie reagowała. Na najmniejszy dotyk przyspieszał jej oddech. Gdy znalazłem się pomiędzy jej udami, wsunęła dłonie w moje włosy i przyciągnęła mnie mocno do siebie. Nie oddzielało nas nic. Skóra przy skórze, splecione dłonie, złączone usta. Seks z Olivią od samego początku był czymś więcej, jednak teraz pozwalał mi poczuć coś dobrego, coś obezwładniającego, coś odmiennego od bólu uci-

skającego od kilku dni moją klatkę piersiową. W tej chwili zapominałem o smutku, nie było na niego miejsca. Coraz szybciej poruszałem biodrami, scałowując każdy jęk z ust Olivii. Pragnienie powoli przejmowało nade mną kontrolę. Jej jęki, jej zapach, dotyk dłoni na rozpalonej skórze, pocałunki, sposób, w jaki mnie otulała i przyjmowała wewnątrz siebie. Przestałem nad sobą panować i przyspieszyłem, rytmicznie poruszając biodrami, spiesząc po spełnieniu. Gdy tylko poczułem, że Livie dochodzi, odpuściłem, poruszając biodrami jeszcze kilka razy. Spocony i pozabawiony wszelkich zmartwień opadłem na Oliwię. Schowałem twarz w jej szyi, wyczuwając przyspieszone tętno. Z całych sił trzymałem się tej chwili, tego, co mieliśmy, tej miłości, która pojawiła się w moim życiu w najlepszym momencie.

– Prysznic? – zapytałem.

– Idź pierwszy, zadzwonię do Sam.

Pocałowałem Livie w czoło i zniknąłem w łazience. Ogoliłem się, wzięłem prysznic i ułożyłem włosy. W tym czasie Olivia upewniła się, że moja szwagierka wstała i przygotowywała się do ostatniego pożegnania Archera. Godzinę później byliśmy gotowi, by wyjść z domu. Albo powinniśmy być gotowi, bo choć ubrałem się w czarny garnitur, to nie byłem w stanie otworzyć drzwi i przekroczyć progu; wyjść z domu, gdy wiedziałem, dokąd prowadziła dzisiejsza droga.

– Trzymasz się? – zapytała Livie, masując mnie delikatnie po plecach.

Choć nie powiedziałem tego na głos, byłem wdzięczny, że nie pytała: „czy wszystko dobrze”, jak mieli w zwyczaju pytać wszyscy dookoła. Pokochałem ją za to jeszcze mocniej.

– Trzymam się, Livie. A ty?

– Ja też. Przejdziemy przez to wspólnie, prawda?

Pokiwałem głową i delikatnie ją pocałowałem. Nie było sensu dłużej odwlekać nieuniknionego. Otworzyłem drzwi i poprowa-

dziłem Olivię do samochodu. Gdy podjechaliśmy pod dom Archera i Sam... teraz już tylko Samantha, musiałem zmusić się, żeby wejść do środka. Nie byłem tu od dnia, w którym zmarł Archer.

– Sam, jesteś gotowa? – zapytałem.

– Jest gotowa – odpowiedział mi głos, który należał do Conнора.

Uścisnąłem przybranego brata, ciesząc się, że zdążył, że udało mu się dotrzeć, że będzie miał szansę choć w taki sposób pożegnać Archera.

– Cieszę się, że jesteś.

– Nie wybaczyłbym sobie, gdyby mnie tu nie było. Poza tym Archer wysłał mi list, który nie zostawiał mi zbyt wiele wyboru.

Spojrzałem na kawałek papieru, który podał mi Connor.

Rusz dupę do Willow Creek, bracie. Bez wymówek, rodzina będzie cię potrzebowała na moim pogrzebie. I po nim.

Archer

– Kiedy go dostałeś?

– Po twoim telefonie, gdy poszedłem do przełożonych z prośbą o natychmiastowy urlop. List już tam czekał.

Nie mogłem uwierzyć, że Archer wszystko zaplanował.

– Ja też dostałem list. Livie też. Jeszcze ich nie otworzyliśmy. Jest też list, który kazał mi przeczytać na pogrzebie.

– Znał nas, wiedział, że będziemy tego potrzebować. Ja też dostałem jeszcze jeden... poza tym krótkim.

Parsknąłem śmiechem. Nie potrzebowałem listu od martwego brata, potrzebowałem go żywego, obok mnie.

– Musimy wyjeżdżać, jeśli nie chcemy się spóźnić – powiedziała Olivia, prowadząc Samanthę.

Jeśli miałbym powiedzieć, jak wyglądał rozpacz, to wystarczyło opisać to, jak teraz wyglądała Sam. Była tak blada, że dziwiłem się, że jeszcze nie zemdląca, jej usta były ściśnięte, a oczy pod-

krążone. Ubrana w czarną sukienkę wyglądała jak śmierć. I to kompletnie nie pasowało do osoby, jaką była Samantha. Wesoła, pełna życia, uwielbiająca płatać figle i żartować.

– Damy radę, Sam. Dasz radę. Musimy przetrwać tylko ten jeden dzień. Jeszcze tylko dziś – powiedziałem.

– A co, jutro będzie lepiej? – syknęła. – Nie będzie. Już nie będzie dobrze, Miles. Być może ty musisz przetrwać jeszcze tylko jeden dzień, ja całe życie bez Archera, bez mojego męża.

Wysunęła się z mojego uścisku i wyszła z domu.

Jej słowa uderzyły tam, gdzie zabolalo najmocniej.

– Cierpi i wyżywa się na innych, na pewno tak nie myśli – szepnęła Livie i ruszyła za przyjaciółką.

Wziąłem kilka głębokich wdechów, by się uspokoić i odpędzić łzy. Postanowiłem, że nie będę dziś płakał.

– Miałeś rację, Miles. Musimy przetrwać pożegnanie z Archerem, a od jutra jakoś ruszyć do przodu – powiedział Connor.

Objął mnie ramieniem i wyszliśmy z domu, który był przepełniony wspomnieniami. Wsiadłem za kierownicę i zawiozłem nas na cmentarz, na którym mieściła się kaplica. To także było życzenie Archera. Szybkie pożegnanie w kaplicy, pochówek. Bez mów pożegnalnych. Zamiast tego miałem przeczytać list. List do nas wszystkich, jego ostatnie pożegnanie. Tata i Marcy już na nas czekali. Przyszli wszyscy mieszkańcy naszego miasteczka lub przynajmniej ta część, która znała Archera. Przyjechali koledzy z zespołu, Gabriel i Vicky. W tłumie wypatrzyłem „ważniaków” z wytwórni.

– Chyba nie sądziłeś, że pozwolimy ci przejść przez to samemu? – zapytał Gabriel. – Bardzo nam przykro, Miles. Jeśli będziecie czegoś potrzebować, daj znać.

– Dzięki, doceniam to – odpowiedziałem i ruszyłem w stronę taty i Marcy.

Zajęliśmy swoje miejsca. Sam siedziała pomiędzy Oliwią

a Connorem. Trzymała się prosto, nie rozglądała się na boki, nie próbowała ukrywać łez. Patrzyła na trumnę, w której leżał Archer. Ja wolałem tam nie zerkać.

Wyłączyłem się, gdy ksiądz prowadził nabożeństwo. Gdyby niedelikatne szturchnięcie od Livie, nie wstałbym ze swojego miejsca i nie ruszył do mównicy.

– Archer chciał, bym przeczytał list od niego – powiedziałem.
– Nie chciał naszych przemów, podobno wszyscy wiemy, jaki był fantastyczny, więc postanowił napisać coś dla nas.

Wzięłem głęboki oddech, rozłożyłem kartkę i zacząłem czytać:

– Nigdy nie pomyślałem, że będę pisał przemowę na własny pogrzeb, ale hej, życie. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że wszyscy mnie kochacie, więc nie chciałem, by przemawiał ktoś z moich bliskich. Kto lepiej pożegna Archera Jonesa niż on sam?
– Parsknąłem śmiechem, bo w tych kilkunastu słowach krył się humor mojego brata. – Zacznę od tego, że Willow Creek było moim miejscem na ziemi. W tym miasteczku byłem kochany, odnalazłem miłość swojego życia, miałem pracę, którą lubiłem, sąsiadów, których darzyłem sympatią. W tym mieście poznałem moją przyjaciółkę, która okazała się także najlepszym cukiernikiem pod słońcem, wybac, Bobby, ale taka jest prawa. Olivio Davis, do ciebie kieruję te słowa. Jesteś niesamowitą osobą, nie pozwól, by ktokolwiek odebrał ci choć cząstkę tego, co w tobie dobre. No i rozważ dodanie do regularnej sprzedaży ciasteczek czekoladowych z nadzieniem orzechowym, jestem pewien, że ludzie je pokochają. A jak nie, to będę ich straszył i nie będą mieli innego wyjścia. Tato, Marcy, dziękuję Wam za szczęśliwe dzieciństwo, za znoszenie moich nastoletnich wybryków i za wsparcie w dorosłym życiu. Miles, braciszku, jeśli na palcu Olivii nie pojawi się w najbliższym czasie obrączka, będę cię straszył i nawiedzał. Nie żartuję, nie spieprz tego. – Odważyłem się spojrzeć na trumnę i powiedziałem: – Nie spieprzę, obiecuję.

Zrobiłem chwilę przerwy i rozejrzałem się po twarzach zgromadzonych osób. Nie widziałem nikogo, kogo oczy byłyby teraz wolne od łez.

– Connor, mam nadzieję, że siedzisz teraz z rodziną. Otwórz drugi list, to ważne. Cieszę się, że mogłem nazywać cię bratem. – Kontynuowałem czytanie: – Sam, miłości mojego życia, Kocham cię teraz i zawsze. Pozwalam ci na chwilę smutku, w końcu byłem fantastycznym mężem, ale chcę, żebyś była szczęśliwa, żebyś żyła, kochała i cieszyła się każdą chwilą. Jeszcze kiedyś się spotkamy. – Spojrzałem na Sam, która ukryła twarz w uścisku Connora. Jej ramiona drżały od płaczu. – Choć byłem pewien, że doczekam starości, że będę obserwował, jak Willow Creek i jego mieszkańcy przeżywają kolejne wspaniałe chwile, nie czuję żalu. Miałem dobre, szczęśliwe życie. Dziękuję Wam wszystkim, którzy się do tego przyczyniliście. Dbajcie o siebie. Do zobaczenia w innym życiu, Archer.

Złożyłem kartkę i wróciłem na swoje miejsce, obok Olivii. Szybkim ruchem otarłem łzy, nim ktokolwiek je zauważył.

Wieczorem po pogrzebie Archera Livie i ja, Sam, Connor i tata z Marcy siedzieliśmy w salonie. Nikt z nas nie chciał opuszczać tego domu. Otworzyliśmy kolejną butelkę z alkoholem i wspominaliśmy wszystkie zabawne historie z życia Archera. Najwięcej mieli do powiedzenia Sam i Connor, rzucając historjkami, o których słyszałem po raz pierwszy. Dobrze było się pośmiać, zwłaszcza w dniu takim jak ten. Pełnym smutku i pożegnania.

– Macie coś przeciwko temu, bym dziś tu została? – zapytała Sam, gdy butelka była opróżniona, a zegar wskazywał prawie północ.

– To zawsze będzie także twój dom, Sam. Wyśpij się, jutro będzie odrobinę lżej – powiedział do niej tata i ją przytulił.

Marcy i tata poszli do swojej sypialni, więc zostaliśmy we

trójkę.

– Myślicie, że z nią będzie wszystko dobrze? – zapytał Connor.

– Przez jakiś czas na pewno nie – odpowiedziała Livie, nim zdążyłem wymyślić coś innego. – Ale w końcu tak, jest silna.

Wziąłem narzeczoną za rękę i zaprowadziłem do mojej sypialni. Choć praktycznie wprowadziłem się do jej domu, a nasz wspólny przechodził generalny remont, ciągle miałem tu swoje rzeczy.

– Z tobą też będzie lepiej, Miles – powiedziała, gdy zostaliśmy sami.

– Kocham cię, Livie. Dzięki tobie wierzę, że będzie dobrze.

Byłem pewien, że dzięki Olivii Davis moje życie będzie lepsze, szczęśliwsze. Wiedziałem, że tego pragnął dla mnie Archer. Obiecałem sobie, że nie zmarnuję ani chwili, będę podążał za sercem, za marzeniami, nie przejmując się opinią innych. Zamierzałem żyć dla siebie, dla Olivii, dla naszej miłości, dla naszego szczęścia.

Choć choroba Archera odebrała mi tak wiele, odebrała mi jego, to także podarowała mi coś. Powrót do domu. I ją. Oliwię, która dała mi tysiąc powodów, by tu zostać. Podarowała szansę na prawdziwe szczęście, a nie ulotne chwile przepełnione tymczasowymi znajomymi. Dostałem miłość i zamierzałem pielęgnować to uczucie ze wszystkich sił.

EPILOG

Miles

Nie mogłem uwierzyć, że minął już miesiąc od pogrzebu Archera. Miesiąc pełen wzlotów i upadków, chwil pełnych smutku, ale i szczęścia. Miesiąc przepełniony zmianami.

Wytwórnia zgodziła się na moje odejście z Midnight Beats. Sprawa nie została jeszcze podana do mediów, ale po wstępnych rozmowach z Andym wiedziałem, że podjąłem najlepszą decyzję. Młody na próbach z chłopakami dawał radę, choć minie jakiś czas, nim idealnie się zgrają. W końcu ja znałem ich kilka lat, on kilka dni.

– Jesteś pewien, że chcesz to zrobić? – zapytałem Connora, który siedział na swoim motorze z plecakiem przerzuconym przez plecy.

– A widzisz inne rozwiązanie?

Tydzień po pogrzebie Archera zniknęła Sam. Spakowała kilka swoich rzeczy, nabazgrała kartkę z informacją o wyjeździe i zniknęła. Tak po prostu. Choć każdego dnia wysyłała Olivii wiadomość, by dać jej znać, że żyje, nie potrafiłem przejść nad tym do porządku dziennego. Nie w sytuacji, gdy nie wiedziałem, gdzie się znajduje, czy jest bezpieczna, jak radzi sobie z brakiem Archera.

Parę dni po jej zniknięciu wynająłem detektywa, by ją odnalazł. Nie zabrało mu to dużo czasu, jednak Sam od razu go wywęszyła i wysłała nam groźbę. Jeśli wyślemy za nią jeszcze jednego detektywa, zniknie na zawsze. Za namową Olivii odpuściłem,

jednak strach pozostał. Jak widać nie tylko we mnie.

– Tylko jej nie wystrasz, nie chcemy, żeby przestała się odzywać.

– Znam ją lepiej niż ty, Miles. Dam sobie radę z Samanthą – odpowiedział Connor, a w jego tonie głosu wyczułem coś innego.

– Czy chcę coś wiedzieć, nim wyjedziesz?

Nie chciałem martwić się także o niego. W zasadzie chciałem choć na chwilę przestać się wszystkim martwić. Zapomnieć o problemach. Jednak tak teraz wyglądało moje życie. Jak nie uciekająca Sam, to kłopoty na budowie albo wyjazd do Nowego Jorku, by pomóc chłopakom.

– Tylko tyle, że zadbam o Sam. Odezwę się, jak ją znajdę.

Pokiwał mi głową i odjechał. Jednak uczucie, że coś przede mną ukrywa, towarzyszyło mi dłużej, niż słyszałem dźwięk silnika jego motoru.

– Idziemy do domu? – zapytała Olivia, obejmując mnie od tyłu.

– Idziemy do domu – odpowiedziałem, zgarniając ją w ramiona.

Przeniosłem ją przez próg naszego nowego domu. Naszego miejsca na ziemi. I choć wewnątrz było totalnie puste, był to nasz początek. Wypełnimy ten dom samymi dobrymi wspomnieniami, szczęściem i miłością – wszystkim tym, co dostałem od Olivii.

KONIEC

Nottingham, 23.12.2021

ZAPOWIEDŹ DRUGIEGO TOMU SERII WILLOW CREEK!

Przeczytaj list Archera do Connora!

Cześć, Braciszku,

skoro trzymasz w ręce ten list, to znaczy, że ruszyłeś dupę i jesteś w Willow Creek. Przynajmniej tę część mojej prośby wypełniłeś, mam nadzieję, że z tym, co znajdziesz w tym liście, pójdzie ci równie dobrze.

Pora wrócić do domu, Connor.

Dość walki. Dość życia w wojsku. Dość unikania Samantha. Dość życia z dala od Willow Creek.

No daj spokój, chyba nie sądziłeś, że nie wiedziałem? Tylko ślepiec by tego nie zauważył, a mój wzrok był wysmienity.

Wiem, że to miasteczko od zawsze było dla Ciebie domem, takim prawdziwym. Wiem, że tylko tutaj odważyłeś się oddychać pełną piersią, że marzyłeś, by tutaj wziąć ślub, założyć rodzinę. W tej kwestii byliśmy do siebie bardzo podobni, nawet bardziej niż ja i Miles.

Dzięki Tobie odważyłem się zaprosić ją na randkę, wiesz? Podstuciałem, jak gadałeś sam do siebie i postanowiłem Cię wyprzedzić. Od zawsze ją kochałem, podobnie jak Ty. Jak moglibyśmy jej nie kochać? Dziękuję Ci więc za dodanie mi odwagi, dzięki Tobie przeżyłem cudowne życie u boku ukochanej kobiety. Dzięki niej poznałem, co to miłość i oddanie. Dzięki niej zakosztowałem życia, nim musiałem się z nim pożegnać.

Ale mnie już nie ma, Braciszku. I ktoś musi zadbać o Sam. Nikomu nie ufam w tej sprawie bardziej niż Tobie. I nie krzyw się, wiem, że przez lata mogłeś zapomnieć o nastoletniej miłości, nie każę ci się z nią żenić, na litość boską.

Pomóż jej przez to przejść. Pomóż jej zapomnieć o bólu, spraw, by

uwierzyła, że dobre dni jeszcze przed nią. Zadbaj o naszą dziewczynę, Connor.

A jeśli zaczniesz umawiać się z jakimiś dupkami, odstraszyć ich wszystkich, zasługujesz tylko na kogoś dobrego. Kogoś, kto o nią zadba, kto pokocha całym sobą. Kogoś, z kim będzie się śmiała aż do łez, z kim będzie się przebierała na halloween, z kim spędzi leniwe poranki w łóżku. Kogoś, kto da jej to, o czym najbardziej marzy. Nie pozwól, by godziła się na mniej.

Zadbaj o naszą dziewczynę, Connor.

Ciesz się, że mogłem nazywać Cię bratem.

*Kocham cię
Archer*

PLAYLISTA

Say You Want Me, Myron

Iris, cover w wykonaniu DIAMANTE i Broken Benjamin

Hear Me Know, Bad Wolves i Diamante

In The End, Black Veil Brides

Shallow, Lady Gaga i Bradley Cooper

Światłocienie, Ochman i @atutowy

Only Be Mine, Arrows in Action

Killing Me Slowly, Bad Wolves

Always Remember Us This Way, Lady Gaga

The Middle, cover w wykonaniu Boyce Avenue i Andie Case

I'll Never Love Again, Lady Gaga

Ritual, Black Veil Brides

Broken, Seether i Amy Lee

Wonderwall, cover w wykonaniu Boyce Avenue

Love Is Gone, SLANDER i Dylan Matthew

PODZIĘKOWANIA

Wow! Cóż to była za przygoda!

Pisanie tej książki było dla mnie niesamowitą frajdą. Od pierwszej chwili pokochałam bohaterów, wiedziałam, dokąd zmierza ich historia i jak musi się zakończyć pierwszy tom serii Willow Creek. Czego nie wiedziałam? Że tak trudno będzie mi się pisało końcowe rozdziały, że tak trudno będzie doprowadzić do końca założoną historię. Nie wiedziałam też, że w trakcie pisania pojawi się pomysł, by seria się rozwinęła, nie tylko na kolejne tomy Willow Creek, lecz także... A nie, tego jeszcze nie będę wam zdradzać.

Wiecie, mówi się, że do wychowania dzieci potrzeba całej wioski, ale z napisaniem książki również tak jest. Choć to ja pisałam tę historię, narodziła się ona w mojej głowie, to nie udało by mi się jej spisać, gdyby nie muzyka, której słuchałam. To właśnie piosenki, które możecie znaleźć na playliście, były moją inspiracją, pomagały mi się wyciszyć i skupić na historii Milesa i Olivii. Podczas pisania miewałam także gorsze chwile, wtedy moja grupa wsparcia wkraczała do akcji i dzięki niej moja głowa znów mogła wrócić do pracy.

Nie byłoby tej książki, gdyby nie mój mąż, który wspierał mnie podczas pisania i mocno dopingował do zakończenia tej historii. Dziękuję ci za to wszystko!

Podziękowania należą się też moim rodzicom. Dziękuję za wiarę we mnie, dobre słowo czy sprowadzenie na ziemię, gdy tego potrzebowałam.

Nie mogę nie wspomnieć o mojej siostrze, Wiktorii, która wciąż czeka, aż napiszę książkę tylko o niej! :) Dziękuję za wszystko,

siostrzyczko!

Małgosia Falkowska to kobieta, która nieustannie motywowała mnie do działania. Cieszę się, że mogę nazywać cię przyjaciółką. Dziękuję za wiarę we mnie w dobre dni, ale jeszcze mocniej dziękuję za kopniaki w chwilach zwątpienia i za pomocną dłoń, kiedy rzeczywistość zbyt mocno dała o sobie znać. Pojawiłaś się w moim życiu w momencie, w którym bardzo tego potrzebowałam, i to dzięki tobie jeszcze wierzę, że w tej branży są osoby, z którymi można działać, można marzyć i dążyć do spełnienia wspólnych celów. Nigdy się nie zmieniaj! Solo czy w duecie, team Nawara Falkowska jest zawsze i na zawsze!

Dziękuję Marii Zdybskiej, która słuchała mojego narzekania, która ciągle powtarzała: „ale wiesz co? **DASZ RADE**”. Cieszę się, że jesteś obecna w moim życiu, chociaż nadal trochę ci nie wybaczyłam tej wiadomości, na którą mi nie odpisałaś!

Wielkie podziękowania kieruję w stronę wydawnictwa Inanna, szczególnie do Marcina Dobkowskiego, dzięki któremu możecie czytać tę książkę. Dziękuję także redaktorce oraz korektorce za nieocenioną pracę nad tekstem.

Blogerzy i blogerki, dziękuję wam za każdy wpis na temat moich książek. Wasza praca w branży wydawniczej jest niezwykle ważna!

Na koniec moc uścisków przesyłam moim czytelnikom. Dzięki wam jestem tu, gdzie jestem, dzięki wam mogę marzyć i sięgać jeszcze wyżej. Dziękuję wam z całego serca za to, że czytacie i polecacie moje książki.

Dla autora nie ma nic cenniejszego niż reakcje czytelników. Rozważ, proszę, zostawienie krótkiej opinii i oceny na portalach Lubimyczytac.pl lub Goodreads.

Będzie mi bardzo miło, jeśli zaczniesz obserwować moje profile w mediach społecznościowych:

www.facebook.com/nawara.ewelina.autor

www.instagram.com/ewelina.nawara/

<https://www.tiktok.com/@ewelina.nawara>

Chcesz do mnie napisać? Możesz to zrobić za pośrednictwem Instagrama i Facebooka. Jeśli wolisz drogę mailową, zapraszam do kontaktu:

ewelina.nawara.autor@gmail.com.

Uściski

Ewelina

Tysiąc powodów, by zostać
Copyright © Ewelina Nawara
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover art by © Maja Nieścior/@colmaydraw &
elenavic/Adobe Stock
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2022 r.

książka ISBN 978-83-7995-610-4
ebook ISBN 978-83-7995-611-1

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Monika Kociuba
Korekta: Aleksandra Sitkiewicz
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Ewelina Nawara
Ilustracja postaci: Maja Nieścior, @colmaydraw
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książkę i ebook najtaniej kupisz na www.inanna.pl